

- PRAWOSŁAWNY KALENDARZ
- Z MŁOTKIEM NA CERKIEW
- PATRIARCHA TICHON – PRZECIW BEZBOŻNEJ WŁADZY
- CERKIEW WOBEC PODBOJU KOSMOSU

TYGODNIK PODLASKI

Tygodnik Polski

ROK VIII * WARSZAWA 25 II 1990 NR 1/2(58/59) * CENA 500 ZŁ

UWAGA EUROPY I ŚWIATA BYŁA SKUPIONA NA TRAGICZNYCH WYDARZENIACH PRZEŻYWANYCH PRZEZ NARÓD RUMUŃSKI. NASZYM CZYTELNIKOM CHCIELIBYŚMY W NAJOGÓLNIEJSZYM ZARYSIE PRZYBLIŻYĆ SYTUACJĘ RELIGIJNĄ TEGOZ NARODU, WYZNAJĄCEGO PRAWOSŁAWIE.

PRAWOSŁAWIE NA RUMUŃSKIEJ ZIEMI

POCZĄTKI CHRZEŚCIJAŃSTWA NAD DUNAJEM

Wśród plemion Draków i Traków zamieszkujących tereny dzisiejszej Rumunii chrześcijaństwo pojawia się już w czasach św Apostołów Wpływy chrześcijajstwa na tym terenie wzmocniły się szczególnie po 106 roku, po zdobyciu Dacji przez cesarza Trajana Greckie miasta Scytii Minor (dzisiejsze: Dobrudży) utrzymywały ożvwione kontakty z miastami Bliskiego Wschodu, a więc i z chrześcijanami tych miast. Już przed IV wiekiem chrześcijaństwo przenikało na tereny położone na północ od Dunaju. Chrześcijanie tych czasów wywodzili się z najbiedniejszych warstw społeczeństwa. Nie posiadali zatem odpowiednich środków materialnych koniecznych do pozostawienia trwałych śladów ich obecności, jak np. napisów na kamieniach nagrobkowych, kaplic.

Dowodem obecności chrześcijaństwa na tym terenie już przed IV wiekiem jest fakt, że wśród męczenników z okresu prześladowań za cesarza Dioklecjana znajdujemy wielu chrześcijan pochodzących z naddunajskich terenów, np. Efrem biskup miasta Tomis (dziś Konstanta), Ireneusz biskup Sirmium (dziś Mitrowic przy Save), Montanus biskup Singidunum (dziś Belgrad). Wśród męczenników znajdujemy wielu biskupów, prezbitrów, diakonów: potwierdza to istnienie Kościoła o wysokim stopniu organizacji, która była wynikiem wieloletniego rozwoju chrześcijaństwa na tych terenach.

Po ogłoszeniu w 313 r. przez cesarza Konstantyna Wielkiego edyktu tolerancyjnego biskupi ze Scytią Minor rozwijają ożywioną działalność dowodem której jest ich liczny udział w soborach IV wieku, jak też kontakty z wybitnymi Ojcami Kościoła w IV wieku: św. Bazylim Wielkim i św. Janem Chryzostomem. Sprawa organizacji kościelnej na terenach położonych na północ od Dunaju została ostatecznie uregulowana w roku 535, gdy cesarz Justynian założył diecezję Justyniana Prima.

Na początku VII wieku na terenach dako-mizyjskich pojawiają się Słowianie. Ten moment jest początkiem trwającego trzy wieki procesu kształtowania się narodu rumuńskiego. Jednocześnie powstaje język rumuński, jako rezultat syntezy języka łacińskiego i słowiańskiego Powstały wówczas naród jest znany pod nazwą „Vlahi", później „Wlach" lub też „Walach" (w języku polskim „Wołosi").

W X wieku, pod wpływem Bułgarów, językiem liturgicznym na terenie dzisiejszej Rumunii staje się słowiański. W czasach istnienia państwa bułgarsko-rumuńskiego diecezje wołoskie są podporządkowane arcybiskupowi Tyrnowa. O mocno zakorzenionych wpływach chrześcijaństwa, również wśród Rumunów mieszkających na północ od Dunaju, świadczy list papieża Grzegorza IX do króla węgierskiego Beli IV (XIII w.). Papież skarży się w nim na działalność „odłączonych" (tj. prawosławnych) biskupów rumuńskich. W XIV wieku powstają dwa państwa rumuńskie, Muntenia i Mołdawia. W stolicach obu państw zostają założone katedry biskupie.

ŻYCIE ZAKONNE

Prądy hezychazmu dotarły również do Rumunii; pod wpływem tego nurtu życia mistycznego w wieku XIV nastąpiło odrodzenie życia zakonnego w Rumunii. Szczególne zasługi położył św. Nikodem z Tismana, który początkowo działa w Serbii. Niewątpliwie życie zakonne istniało w Rumunii już wcześniej. Świadczy o tym chociażby cerkiewka z X wieku odkryta niedawno w skałach kredowych niedaleko wsi Basarabi w Dobrudży. Jak wykazały archeologiczne badania w tej cerkiewce wybudowane były cele dla mnichów. W XIV w., pod wpływem św. Niodema nastąpiło znaczne oży-

DOKOŃCZENIE NA STR. 4


Jedna z cerkwi w Suczawie

Fot. Jerzy Traczuk

NA LEKCJI RELIGII 29-LETNI WANIA PRZEJMUJĄCO ŚPIEWA: „BOŻE, MÓJ, BOŻE MIENIA NIE ZABUD".

O RODZICACH TUTAJ SIĘ NIE ZAPOMINA

AŁA Matreńczyk

Najładniej przedstawia się 29-letni Wania. „Można na mnie mówić Janusz, Jaśko albo Janek. Ale ja najbardziej lubię — Wania". Milknie. Po czym nagle dodaje: „Mam jeszcze nazwisko. O, tu jest napisane". Podaje zabazgraną kartkę papieru. „To nie jest takie zwyczajne nazwisko — wyjaśnia. Moje nazwisko jest prawosławne". Pozostałe dzieci ograniczają się do podania imienia. Dwoje czy troję, mimo zachęt baciuszki, milczy. Peszy ich obecność obcej osoby. Wszystkie mniej lub bardziej sprawnie kreślą znak krzyża. „Wo imia Otca Syna...". Rozpoczyna się lekcja religii. Dla dzieci z Domu Pomocy Społecznej w Zaściankach.

• • •

Parafrazując znaną maksymę Gorkiego można powiedzieć, że dzieci te należy traktować tak samo jak zdrowe tyle że lepiej. Mądrzej kochać i mądrzej się nimi opiekować. Dyrektor, mgr **Iraida Kaśkiewicz** ma ich 270, 220 tutaj w **Zaściankach**, a 50 w filii w Bobrowej. W wieku od 4 do 45 lat. Wszystkie z wieloprzyczynowym uszkodzeniem mózgu. Wśród nich najwyższy odsetek stanowi grupa z mózgowym porażeniem dziecięcym. Uszkodzenie mózgu mogą powodować rozmaite czynniki. Medycyna, jakże często zupełnie bezradna wobec samej choroby klasyfikuje je w różne grupy i podgrupy. Wydaje się, iż nie bez znaczenia jest stan zdrowia rodziców, przebieg ciąży i porodu.

Część dzieci upośledzonych umysłowo trafia do domów takich jak w Zaściankach. Formuła takiego domu nie jest najszczęśliwsza. Moi rozmówcy, Iraida Kaśkiewicz, lekarz **Władysław Tołopiło** i przełożona pielęgniarek **Anna Rogińska** są co do tego zgodni. Jego miejsce powinny zająć, tak jak to jest np. w RFN czy Holandii, ośrodki dziennego pobytu. Każdego dnia przed wyjściem rodziców do pracy dzieci zabierane są do takich właśnie placówek, które jednocześnie zajmują się organizacją transportu. Po 9, 10 godzinach intensywnych zabiegów, ćwiczeń, zabaw, mniej lub bardziej skomplikowanych formach nauki, dzieci wracają do domów. Bo dom ten prawdziwy, rodzinny potrzebny jest każdemu dziecku. A takiemu w szczególności.

• • •

Mały Romek po pięcioletniej rozłące z ojcem, którego obraz tkwił bardziej w podświadomości niż zachował się w pamięci, na powitanie rzuca mu się na szyję. O rodzicach tutaj się nie zapomina. Częstotliwość ich wizyt wyznacza niejednokrotnie pozycję dziecka w grupie. One marzą o ich odwiedzinach. I nieustannie czekają. 60 proc. podopiecznych z Zaścianek na próżno. Rodzice ich nie odwiedzają, szczęśliwi, że za niewielkie pieniądz pozbyli się „kłopotu".

Któregoś dnia, gdy samotność doskierała bardziej niż zwykle, Wojtek poruszający się na wózku ułożył następujące zdanie: „Tych rodziców, którzy tu nie przyjeżdżają pozbawiłbym też kontaktu z bliskimi". Wojtek choć nie chodzi i nie mówi jest w najlżejszym stopniu upośledzony. Wszystko doskonale rozumie. Wychowawczynie nauczyły go czytać i układać z literek

DOKOŃCZENIE NA STR. 10

KATECHIZM PRAWOSŁAWNY

JAKO ŻYWY BÓG

ANAFORA

Dziękczynienie za czyn Chrystusowy

W zasadzie jest to podziękowanie za Nowy Testament. Wspominamy o wszystkim dokonanym dla nas przez Syna Bożego zaczynając od tego, co uczynił w przededniu Swej śmierci, w czwartek, na Ostatniej Wieczerzy — jest to opowieść o ustanowieniu.

Wymawiamy słowa wypowiedziane przez Chrystusa: *„Bierzcie, jedzcie, to jest Ciało Moje, które się za was łamie na odpuszczenie grzechów"*. A także słów, kiedy podał im kielich mówiąc: *„Pijcie z niego wszyscy, albowiem jest to Krew Moja Nowego Przymierza, która się za wielu wylewa na odpuszczenie grzechów; to czyńcie na pamiątkę Moją"*.

Ażeby spełnić te przykazania, byziszczać „to" na pamiątkę o Nim, czynimy anamnezę. Ten grecki wyraz oznacza wspomnienie, tego, co nastąpiło dawno, przeobrażenie go w teraźniejszość — w pamięć o Bogu. Będziemy więc wspominać Jego:

— śmierć

— zmartwychwstanie

— wniebowstąpienie

— zasiadanie po prawicy Ojca

— Drugie i sławne przyjście

— krótko mówiąc: wszystko to, czego On dokonał. dokonuje i dokona dla nas — uogólniające wspomnienie wieczystego ponadczasowego Synowego czynu zespalającego w jedną całość czasy minione, dzisiejsze i przyszłe; właśnie to stanowi anamnezę, anamnesis. Wyrazu tego używa Apostoł Paweł w Pierwszym Liście do Koryntian (11, 25).

Podniesienie w dosłownym znaczeniu

Jednakże anamneza, owo wspomnienie nie jest zwykłym aktem myślowym lub przywołanym w wyobraźni, że Chrystus powiedział: *„To czyńcie na pamiątkę Moją"*. A On cóż uczynił? Wziął chleb i wino, zawczasu przedstawiając ofiarę, której dokona składając na krzyżu Swoje ciało i krew Swoją. wyprzedza złożenie ofiary składając Ojcu chleb i wino. Dlatego kierując się tym nakazem, z uczuciem wdzięczności za ofiarę Chrystusową duchowny składa Bogu chleb i wino wypowiadając słowa: „Twoja ot Twoich Tiebie prinosiaszczie o wsiech i za wsia" („Twoje od Twoich ofiarujemy Ci za wszystkich i za wszystko"). Oznacza to, iż bierzemy z Twoich darów, którymi nas obdzieliłeś i składamy je Tobie z modlitwą za wszystkich ludzi i za wszystkie stworzenia. Ten akt składania, podniesienia, ofiarowania w języku greckim nosi nazwę „anafora". Ta najwyższa ofiara Cerkwi wspominającej i przeżywającej najwyższą ofiarę Chrystusa oraz składającej w ofierze — „antytypa", „zamiast obrazu" — wyrazy zaczerpnięte od Bazylego Wielkiego — znaki, symbole Jego Ciała i Jego Krwi, chleb i wino. Ofiary starotestamentowe były krwawe — cielce albo kozły; ofiara lub dar Nowego Testamentu są „słowne i bezkrwawe" — stanowi je chleb i wino, ale są to symbole rzeczywistego daru, ofiary Chrystusa na krzyżu.

Za skrzyżowanymi i uniesionymi do góry rękoma duchownego unoszącego i podnoszącego diskos i kielich do Boga Ojca stoi cały lud, cała Cerkiew dziękująca Bogu za Ofiarę Jego Syna.

Modlitwa o zejście Ducha Świętego

Epikleza

W trzeciej części modlitwy podniesienia zjawi się Duch Święty, by zwieńczyć i umocnić tę wielką potrójną tajemnicę — Eucharystię. I w samej rzeczy, nie wystarczy jedynie wspomnieć ofiarę Chrystusa należy również spełniać Jego przykazanie: *„Bierzcie, jedzcie, to jest Ciało Moje, które się za was łamie na odpuszczenie grzechów. Pijcie z niego wszyscy, albowiem jest to Krew Moja Nowego Przymierza, która się za wielu wylewa na odpuszczenie grzechów"*. A przecież to nie chleb zostaje przełamany na odpuszczenie grzechów i nie wino jest przelewane przez Chrystusa na odpuszczenie grzechów — to Jego Ciało i Jego Krew bezcenna: *„Jeśli nie będziecie jedli ciała Syna Człowieczego i pili Krwi Jego, nie będziecie mieli żywota w sobie. Kto spożywa Ciało Moje i pije Krew Moją, ten ma żywot wieczny, a Ja wskrzeszę go w dniu ostatecznym"* (J 6,53—54. To znaczy, że chleb i wino ofiarowywane przez Cerkiew powinny przeobrazić się w Ciało i Krew, które zostały złożone w ofierze przez Chrystusa. Należy, aby Słowo — „To jest Moje Ciało, to jest Moja Krew" — zostało potwierdzone przez Tego, Który *„przypomni wam wszystko, co wam powiedziałem"* (J 14,26). Kto *„z Mego weźmie i wam oznajmi"* (J 16,14) oraz Kto *„Słowo ich potwierdzał znakami, które mu towarzyszyły"* (Mar 16,20). Należy, by Duch Święty dzisiaj uczynił skutecznym i realnym Słowo wypowiedziane przez Chrystusa w Wielki Czwartek; chleb powinien stać się rzeczywistym Ciałem Chrystusowym, zaś wino — rzeczywistą Krwią Chrystusową. Trzeba więc by dar — ofiara — Cerkwi, podobnie jak i ofiara wielkiego proroka Eliasza zostały obrócone w popiół przez ogień spadający z Nieba i stały się zapewne tą ofiarą, którą podnosi Ojcu zmartwychwstały Baranek ze Swego uśmierconego Ciała na odpuszczenie grzechów.

Trzeba aby Pięćdziesiątnica uczyniła Zmartwychwstałego realnie obecnym w naszych czasach; trzeba, by Duch Święty unoszący się nad powierzchnią wód wieńcząc twórcze słowo (Gen. 1,2), który w dniu Zwiastowania błogosławił poczęcie Dzieciątka Jezus przez Bogarodzicę i w dniu Pięćdziesiątnicy ogłosił Słowo w łonie Cerkwi, by uczynił go dzisiaj realnie obecnym wśród eucharystycznego zgromadzenia.

Właśnie poprzez obecność Słowa to zgromadzenie staje się Ciałem Chrystusowym, Cerkwią. Dlatego celebrujący mszę duchowny zwraca się do Boga Ojca w imieniu wszystkich modlących się: *„Prosimy i błagamy Ciebie — ześlij Twego Ducha Świętego na nas i na przedłożone dary te i przeobraź chleb ten w Ciało Chrystusa Twego"*. A zgromadzeni dołączają się do tej prośby mówiąc: „Amen" Duchowny natomiast kontynuuje: *„To zaś, co w tym Kielichu, uczyń prawdziwą Krwią Chrystusa Twego"* Zgromadzeni mówią: „Amen". Ciąg dalszy prośby duchownego: *„Przeobrażając Duchem Twym Świętym.* A teraz przytaczamy słowa duchownego w postaci wypowiadanej przezeń w języku cerkiewno-słowiańskim: „I sotwori ubo chleb siej cziestnoje Tieło Christa Twojego. A jeże w czaszi siej, cziestnuju Krow' Christa Twojego, priełożiw Duchom Twoim Swiatym". Znaczy to, że modlimy się, by Duch Święty przeobraził chleb i wino w Ciało i Krew Chrystusa. Zgromadzeni po trzykroć mówią: „Amiń, amiń, amiń". Duchowny kontynuuje modlitwę o to, by Święte Dary stały się dla tych, kto je przyjmuje, na otrzeźwienie duszy, na odpuszczenie grzechów, na dostąpienie Ducha Świętego, na spełnienie Królestwa Niebiskiego...

Modlitwa ta nosi nazwę epiklezy. Należy podkreślić, iż w tej modlitwie wzywamy Ducha Świętego nie tylko na „samych siebie", żywych ludzi, ale i na „dary te", to znaczy — na chleb i wino; wszak Duch Święty może przenikać i do materii i materia jest dlań przenikliwa. Komunia (pricziaszczienije) chleba i wina nie miałaby żadnego sensu, gdyby dary te nie zostały przeobrażone działaniem Ducha w Ciało i Krew Zmartwychwstałego Chrystusa.

Jednakże prosimy Ducha Świętego o zejście na dary, ale w celu przeobrażenia, przemienienia żywych ludzi: wzywamy Ducha Świętego na chleb i wino po to, by żywi ludzie dostąpili „odpuszczenia grzechów", „komunii Ducha Świętego" oraz doznali jeszcze na tym świecie „pełni Królestwa". Wzywanie Ducha Świętego na ludzi poprzez Dary. Dlatego w epiklezie liturgii Bazylego Wielkiego modlimy się, aby Duch Święty „zjednoczył nas ze sobą, wszystkich nas przyjmujących komunię jedynego Chleba i Kielicha. I oto wówczas, gdy będziemy wszyscy realnie „zjednoczeni ze sobą w „komunii Ducha Świętego", wówczas staniemy się Cerkwią. Tak samo jak pierwsi uczniowie Chrystusa w dniu Pięćdziesiątnicy, bowiem epikleza jest to faktycznie stale trwająca Pięćdziesiątnica.

cdn.

Tłumaczyła: J. P.

POLEMIKI

„...KRÓLESTWO MOJE NIE JEST Z TEGO ŚWIATA..."

Maria Tures

Na łamach miesięcznika „Znak w numerze 405—406 z 1989 roku ukazał się zapis dyskusji „Niewierzący a Kościół". Przypuszczam, że każdemu kto zapoznał się z jego treścią, nasunie szereg polemicznych uwag.

Zastanawia mnie, dlaczego w czasie długiej i ożywionej dyskusji nikt z laików czy — co gorsza — duchowieństwa, nie odwołał się do Pisma Świętego. Cóż może być innego dla chrześcijanina, jaki autorytet może być postawiony ponad „świętymi słowami" (Rzym 1, 2) i z czym może chrześcijanin konfrontować swoją prawdę jak nie z Jedyną Prawdą, „Ja jestem Drogą i Prawdą i Życiem"(J 14, 26). Nie neguję znaczenia i wielkości autorów chrześcijańskich, na których autorytet powołują się dyskutanci. Ale prawdę mówiąc, są to tylko ludzie ze wszystkimi ułomnościami i słabościami. Gdybym była „człowiekiem poszukującym" (wielu niewierzących to właśnie tacy ludzie) pragnęłabym usłyszeć coś innego niż kolejną ludzką deklarację, chciałabym wejść w inny transcendentny wymiar. Jakże często „niewiara" jest ucieczką od ziemskich autorytetów. Z wiarą w Boga jest trochę — moim zdaniem — inaczej niż chce autor jednej z wypowiedzi używając takiego porównania „z wiarą w Boga jest tak jak ze słuchem muzycznym, albo się go ma albo nie". Pomijając wulgarność wypowiedzi można przez chwilę zastanowić się, jak to jest z „poznaniem i wiarą w Boga". Już apostoł Paweł pisał „poznajemy go jakby w zwierciadle i niby w zagadce" (1 Kor 13, 12). A już we wstępie do tego samego pisma możemy przeczytać: „...bo któż z ludzi wie kim jest człowiek prócz ducha ludzkiego który w nim jest, tak samo kim jest Bóg nikt nie poznał tylko duch Boży..." (1 Kor 2, 11). A przecież św. Klemens Aleksandryjski odważył się na myśl, która by mogła bardzo pasować do poglądów współczesnych ateistów: „myśl może się wznieść do tego, czym Bóg nie jest". A w usta bezimiennego Syryjczyka zwanego jako Pseudo-Dionizy Aeropagita teologia patrystyczna włożyła takie zdanie: „... o Bogu wszystko twierdzi co istnieje jeżeli równocześnie wszystkiemu się zaprzecza". Podobnie wyraził się i Mistrz Eckhardt. Agnostyk czy ateista może być często apofatycznym teologiem, a negując Boga, orzekając jego aschematyzm jest w tym o wiele bardziej uczciwy od wierzących, szermujących Najświętszym Imieniem dla podparcia wątlących argumentów.

W dyskusji można trafić na zdanie o „dobrych" i „wartościowych" kościołach św. Stanisława i św. Brygidy i o kościołach „na Zagórnej" czy innych godnych uwagi. Co tworzy te świątynie — mury o walorach zabytku, taki czy inny wystrój wewnętrzny, jakaś grupa ludzi, która się w nich gromadzi, optująca za takim czy innym hasłem politycznym? Otóż Kościół tworzy wspólnota wiernych gromadzących się przy stole ofiarnym, „a nas przyjmujących komunię z jednego kielicha jedną uczyń wspólnotą, zjednocz we wspólnocie Ducha Świętego" (modlitwa eucharystyczna św. Bazylego Wielkiego). A zjednoczenie wszystkich to pierwsza i podstawowa służba Kościoła na tym świecie. Kościół powinien stać się miejscem, gdzie człowiek spotyka Boga tu, na ziemi. Przychodzi do Niego taki jaki jest, grzeszny, zły, mały, niegodny. Może spotyka Go po raz pierwszy. I co się stanie, gdy np. ateista — może w chwili bardzo dla siebie krytycznej — trafi na Kościół — instytucję polityczną miast na wspólnotę wiernych. Czy może wtedy powtórzyć za posłami ruskiego kniazia „azali my już nie w niebie?"

Człowiek poszukujący nie żyje zawieszony w próżni. Czyta, konfrontuje, szuka świadectw wiary w życiu członków konfesji, do której pragnie się przyłączyć. Co będzie, gdy dowiadując się o wydarzeniach z okresu międzywojennego trafi na rok 1938 i masowe burzenie prawosławnych cerkwi na Chełmszczyźnie? Może zaniepokoi go fakt zamordowania metropolity Jerzego. Poznając męstwo i martyrologię narodu podczas II wojny światowej odkryje, że nie tylko ojciec Maksymilian Kolbe oddał życie za współwięźnia, że podobny los spotkał pastora Juliusza Bursze i archimandrytę Grzegorza Peradze. Dlaczego tyle faktów spowija mur milczenia? Czy ten stan rzeczy skłania do przyłączania się do konfesji utożsamiającej się z „monopolem prawdy"? A może ów przypuszczalny konwertysta woli raczej powtórzyć za poetką Rinną Kozakową:

„Boże mój, choć w Ciebie nie wierzę
Twych świątyń nigdy ręka ma nie ruszy...".

„Kościół katolicki — czytamy w dyskusji — jest niezbywalną wartością dla wszystkich Polaków niezależnie od ich wyznania, dlatego też wszyscy Polacy winni stawać w obronie Kościoła". Dlaczego? Wśród rozmaitych gazet i książek na moim regale leży pewne zdjęcie. Pochodzi ono z Polan z 1971 roku — gdy się jeszcze o kościele św. Stanisława, a raczej o roli jaką pełni, nikomu nie śniło. Za płotem, pod zimowym gołym niebem duchowieństwo i dość liczna grupa wiernych. Czy i oni mają bronić Kościoła — instytucji, która odebrała im cerkiew? Pozwolę sobie zacytować zdanie biskupa Ignacego Tokarczuka: „Kościół jest obrońcą kultury, praw człowieka, Kościół jest szeroko otwarty...". Zwłaszcza gdy wbija gwoździe w drzwi wejściowe świątyń innych konfesji. A może mają bronić Kościoła mieszkańcy Siedlec, którzy latami borykali się z lokalizacją świątyni. Chyba że gremia intelektualistów po prostu tych ludzi nie zauważają. Polak „nie katolik" jeszcze długo będzie czuł się intruzem w swojej ojczyźnie.

Jeden z uczestników dyskusji powołując się na Leszka Kołakowskiego wypowiada taką myśl: „totalitaryzm byłby równie odrażający gdyby jego forma określała się za pomocą „Credo nicejskiego". Dalej na szczęście zadziałała cenzura. Czy autor zna „Credo", czy wie ile setek, ba, tysięcy a może milionów ludzi szło na śmierć tylko dlatego, że ośmielili się wymówić słowa, którymi ono się zaczyna: „wierzę w Boga...". Czy ktoś gotów jest z taką samą odwagą iść na śmierć za system stworzony przez człowieka? „Credo nicejskie" nigdy nie stanie się dogmatycznym podkładem totalitaryzmu, zaczyna się bowiem od słowa „wierzę" —a wierzyć można tylko w to, co przyjmie się sercem nie rozumem.

W całej dyskusji uderza ogromny brak pokory. Moderator spotkania wypowiada zdanie: „... między chrześcijaństwem a komunizmem zachodzi bowiem takie przeciwieństwo, które wyklucza współistnienie w jednej i tej samej duszy". Czyżby zgłębił tajemnice duszy ludzkiej? Apostoł Paweł jasno wyjaśnia tę sprawę: „bo któż z ludzi wie, kim jest człowiek przez ducha ludzkiego który w nim jest" (1 Kor 2, 11). Chrześcijanin ma wskazówki w tej materii z ust samego Chrystusa: „... nie sądźcie abyście nie byli sądzeni" (Łk 6, 37). Każdy z nas jest grzeszny — uzmysławiam to sobie słysząc modlitwę przed przyjęciem Świętych Darów — ja jestem największym z grzeszników. Prosząc o przebaczenie i ja muszę przebaczyć, bez przerwy przebaczać „i siedemdziesiąt siedem razy" (Łk 8, 22). Jestem pod wrażeniem modlitwy patriarchy Tichona — jednej z ofiar totalitarnego systemu. Oto co napisał w jej zakończeniu: „Ty, który na Krzyżu modliłeś się za prześladowców... nie gub, o Panie, odstępców i bluźnierców oraz prześladowców świętej wiary Twojej... lecz jeśli jest to możliwe daj mi radość poznania Ciebie". To ja powinnam wyjść do każdego z moich braci z szacunkiem ale i pokorą, z sercem przeniknietym miłością, pomna słów Chrystusa: „... a Ja wam powiadam miłujcie waszych nieprzyjaciół i módlcie się za tych, którzy was prześladują, tak będziecie synami Ojca waszego, który jest w niebie" (Mt 6, 44). Kontynuuje tę myśl św. Serafin z Sarowa: „nie każde dobro, które czyni człowiek zostaje nagrodzone przez Boga, lecz tylko dobro czynione w imię Chrystusa". Nie można się zamknąć przed drugim człowiekiem. Jest on moim bratem zawsze i w każdej chwili. W modnej i chętnie czytanej obecnie książce „Dzieci Arbatu" jest drobny epizod zesłania na daleką Syberię kapłana Wasyla. Ofiara stalinizmu, mimo kończącej się kary ociąga się z powrotem w rodzinne strony. Tam funkcjonuje jakaś cerkiewka, a tu nie ma nic. W bezmiarze nienawiści potrzebna jest miłość, którą chce nieść przez pokorne posługiwanie. A z monasteru Pieczary — to już postać autentyczna — ojciec Aleksander napisał „modlitwa moim pocieszeniem i Boga będę nieustannie prosić, by wrogów objął przebaczeniem, a mnie krzywd w sercu nie dał nosić".

Kultura ziem polskich ma za sobą dużo dłuższy rodowód niż od 966 roku. Data chrztu Polski nie może być żadną cezurą. Jaką skarbnicę tradycji odrzuca się jednym słowem, iż liczy się tylko kultura chrześcijańska, w podtekście katolicka. Czyli należy usunąć z programów szkolnych „Pieśń Świętojańską o Sobótce" Jana Kochanowskiego — przecież to poetycka wizja radosnego pogańskiego święta letniej najkrótszej nocy, z bibliotek wycofać monumentalne dzieło Oskara Kolberga „Lud". Czy odżegnywanie się od tego, co jeden z dyskutantów nazywa „neopogaństwem" i „szukaniem pozachrześcijańskich korzeni kultury" nie jest podcinaniem gałęzi, na której się siedzi? Czy jest to świadome, czy koniunkturalne? Nie wiem, Trudno posądzać Mircea Eliade o neopogaństwo, a przecież w jednej ze swoich prac śmiało wysuwa paralelę między obiadami na cześć zmarłych w starożytnej Grecji, a znanym nam dobrze „koliwem". Chrześcijaństwo, wkraczając na tereny pogańskie, zaadaptowało pewne przedmioty czy sfery sacrum. Proces ten przebiegał dużo spokojniej na wschodzie niż na zachodzie Europy. Osławiony katolicki miecz był realnym postrachem całego średniowiecza. Chciałabym skoncentrować się na jednym drobnym przejawie sfery sacrum i jego ewolucji po przyjęciu katolicyzmu. Większość prasłowiańskich śladów stanowią wykopaliska z miejsc pochówków — urny, czy jak na Pomorzu cmentarzyska całopalne i późniejsze pochówki szkieletowe. Są one otoczone naczyniami i sprzętami, obfitym wyposażeniem zmarłego na „nowe życie". Przedmioty te były w danych czasach bardzo kosztowne, a mimo to archeologowie nie znaleźli zniszczonych lub sprofanowanych grobowców. Zmarły i miejsce jego spoczynku stanowiło krąg tabu, a może specjalnego sacrum chroniącego od zakusów rabusiów. Różne rody zamieszkiwały częstokroć bardzo małe terytorium. Zwady i waśnie były częste. Płonęły grody i domy. Ale grobów nie tykał nikt, święty gaj był miejscem azylu. Umówmy się, że tak było do 966 roku. Już na przełomie lat 996—997 Wojciech, biskup i kandydat na ołtarze rozprawia się z „jakimś" klerem. Według kroniki „jednych biskupów pozabijał, a innych wypędził". Średniowieczne prawo odmawiało zabitym za zdradę stanu pochówku. Zwłoki wystawiano na widok publiczny na miejscu kaźni aż do całkowitego rozkładu. W 1022 roku, jak notuje „Kronika Kosmasa" i „Żywot Mojżesza Węgrzyna", „wszystkich ich wypędził ze swego kraju". Z kraju katolickiego musieli uchodzić mnisi — czyżby katoliccy? Nie obyło się bez gwałtów i profanacji. Machina likwidacji dawnych „pogańskich" obyczajów została puszczona w ruch. Każdy wyznaniowy pogrom łączył się z dewastacją miejsc kultu i cmentarzy. Został wyparty lęk przed odpłatą zmarłego, który może zemścić się na naruszającym jego spokój rabusiu. Celowo podjudzano do dzielenia po śmierci, tak jak za życia, ludzi na lepszych i gorszych, „naszych" i „obcych". Zaczęła panować ksenofobia, przybrana płaszczykiem „czystości religijnej". Żaden Łużyczanin sprzed 2500 lat — a po nich zostały najpiękniejsze i najbogatsze cmentarzyska — nie byłby w stanie uczestniczyć w scenie, którą w swej poselskiej interpelacji w 1938 roku opisał Stefan Baran: „...otwarto trumnę szukając — jak opowiadają — złotego krzyża, który miał się w niej znajdować. Nie znalazłszy go robotnicy zakopali z powrotem rozkopany grób ks. Karolińskiego niszcząc doszczętnie i rozbijając kamienny pomnik na jego grobie". Tak był w Łaszczowie. Dlaczego wykonywali polecenie, dlaczego nie buntowali się niszcząc znak krzyża? Dlaczego obecnie tyle cmentarzy ulega dewastacji?

Potrzebne jest nam to „pogaństwo", oj potrzebne.

ŚWIĄTYNIA NIEWOLNIKÓW

Josif Toma Popescu

Przewodnikami są tu miejscowi chłopi. Namawiają oni turystów, by wsłuchiwali się w szmer wody płynącej w dolinie, a ci twierdzą, że przypomina im ona szelest liści, które porusza wiatr idący przez las. Lecz tubylcy utrzymują że to płacz dziecka w niej słychać i dlatego od zarania świata, od powstania ziemi ich potok nazywa się Plingaczosa, co znaczy płaczący.

Droga idąca wzdłuż potoku staje się wąska, przecięta urwiskami, trudna. Lecz żadne przeszkody nie zniechęcają podróżnych. Przeciwnie, stanowią jeszcze dodatkową atrakcję. Ścieżka prowadzi z biegiem wody, a kiedy napotyka na jakąś przeszkodę, schodzi do potoku, skąd wystają niefrasobliwe kamienie, ukazując przejście na drugi brzeg. I tak można iść godzinami.

Cudowny ciągle zmieniający się pejzaż pochłania tak bardzo uwagę człowieka, że nie czuje on utrudzenia w nogach, aż dopiero, gdy po wielogodzinnym marszu dociera się do świątyni niewolników. Przedziwna to świątynia, albo raczej to co pozostało z budowli wzniesionej przed pięcioma wiekami na środku polany otoczonej brzozami i platanami. Rysują się grube mury, których architektura jest posłuszna kanonom ówczesnej epoki. Warstwy czerwonej cegły nakładają się na kamienie o mlecznym odcieniu. Trzy wieżyce biegnące w prostej linii dają świadectwo wytrzymałości budowli i wznoszą się dumnie, choć wspierają je już tylko szkielety ścian.

Przez podziurawiony dach bezkarnie przenika deszcz i wiatr. Wewnątrz panuje zwykle mrok. W dni słoneczne przed południem na wewnętrznej frontowej ścianie ukazuje się niby reflektorem rozświetlone miejsce, na którym zwykle widnieje twarz fundatora. Próżno by tu szukać zastygłej twarzy księcia z koroną w otoczeniu strojnej małżonki i licznego potomstwa ustawionego według wieku. Tutaj tego nie było. W pełnym blasku słońca można z łatwością dostrzec fresk ze sklepieniem niebieskim, do którego użyto, tego specyficznego dla rumuńskich starych budowli sakralnych, błękitu. Sklepienie przecina jaśniejsze pasmo, na którym zawieszonych jest mnóstwo gwiazd, niby na drodze mlecznej. Są tu i jasne podłużne plamy rozmieszczone po obu stronach mlecznej drogi. Zadziwia to oglądającego. Przypuszczano, że są to plamy powstałe na skutek wilgoci i zmian pogody, ale odstąpiono od tej hipotezy, gdyż skoro przyjrzy się z uwagą, widzi się, że mają one wszystkie jednakowy kształt i wymiary, sugerując raczej ludzką sylwetkę spowitą w welon i płynącą w przestworzu.

Wymowa istot błądzących wśród gwiazd i uzasadnienie nazwy świątyni niewolników zostały ostatecznie rozwiązane przy ceremonii poświęcenia, ale i to poszło w zapomnienie, gdyż wiele czasu upłynęło od tej chwili. Wydarzenie to miało miejsce na krótko przed rokiem 1500 w dniu święta Wniebowstąpienia.

Nie tylko z całej Mołdawii, ale i z terenów na wschód od Dniestru, z pogranicza Królestwa Polskiego, z Siedmiogrodu i Wałachii wyruszyły w drogę niezliczone tłumy parte nieprzezwyciężoną siłą wiary. Po podróży trwającej dnie, a czasem i tygodnie przybyli wreszcie na miejsce, gdzie miał być poświęcony Dom ich Boga.

Pozostawili wozy we wsi u stóp wzgórza i zaczęli iść pieszo na polanę, gdzie stała świątynia. Było to miejsce ukryte w sercu lasu. Wybrano je rozmyślnie, by zabezpieczyć przed najeźdźcami.

Większą część dnia wypełniała liturgia odprawiana przez zgromadzonych duchownych pod przewodnictwem starego metropolity Teofila. Dym mirry i kadzidła unosił się z kadzielnic. Pod koniec liturgii stary metropolita wygłosił kazanie z okazji święta Wniebowstąpienia i konsekracji świątyni. Nie szczędził pochwał dla fundatora nowej cerkwi, który podczas liturgii klęczał na jej środku. Był to człowiek w sile wieku, bosy, ubrany w białą koszulę sięgającą kostek, jaką w dawnych czasach nosili ludzie odprawiający pokutę. Uwagę zebranych szczególnie przykuwał jego wzrok utkwiony w ziemię i twarz, na której malował się ból.

Kiedy metropolita w wyszukanych słowach sławił zasługi fundatora, brata w Chrystusie, który trud całego życia poświęcił na wzniesienie Domu Bożego, klęczący człowiek wybuchnął szlochem, a łzy zaczęły mu spływać po twarzy.

„Dlaczego płaczesz, synu, w tym świętym dniu, który jest radością nas wszystkich" — zapytał stary metropolita.

„Płaczę, Wasza Świątobliwość, gdyż ten moment wielkiej radości, dla którego poniosłem trud prawie całego mego życia łączy się z najstraszliwszym bólem przeszywającym moje serce".

W kamiennej ciszy, w której zgromadzony lud zesztywniał, klęczący człowiek ciągnął dalej głosem donośnym, lecz zdradzającym głęboki smutek. „Kłamałem wam wszystkim, oszukiwałem was, ja jestem najnędzniejszym robakiem, jakiemu Wszechmocny pozwolił istnieć na tej ziem. Historia w jaką uwierzyliście o kupcu, który udał się do Jerozolimy, żeby tam uklęknąć u Świętego Grobu i który tam ciułał grosz po groszu, by móc wybudować ten przybytek modlitwy, jest nędznym wymysłem człowieka wyjętego spod sprawa. Nigdy nie byłem w Ziemi Świętej i gdybym nie dopuścił się grabieży jak ostatni bandyta, nie miałbym nigdy pieniędzy potrzebnych na wzniesienie cerkwi, której poświęcenie właśnie się kończy.

Było to wiele lat temu, gdy byłem jeszcze młodym chłopcem w jednej ze wsi tej mołdawskiej okolicy. Pewnego dnia pod koniec lata zboża na polach były zebrane, a, ludzie szczęśliwi z bogatych plonów. I nagle, jak grom z jasnego nieba, na kraj ten spadło nieszczęście. Hordy tatarskie najechały na naszą wieś, paląc domy, mordując na oślep ludność, a część uprowadzając wraz z bydłem na wschód. Po drodze tłum porwanych w niewolę przerzedzał się: jedni padali przebici dzidami dzikusów na koniach, inni marli z głodu, pragnienia i zmęczenia. Pośród tych, których ocaleli był jeden dzielny człowiek. Powiedział on nam, że za dzień lub dwa musimy dojść do rzeki Dniestr. Jeśli Tatarzy poprowadzą nas na wschód od rzeki, nie będzie dla nas nadziei, że ujrzymy jeszcze naszą wieś z jej rzeką z czystymi wodami i zielonymi lasami. Trzeba, byśmy tej jeszcze nocy ratowali się ucieczką. Pociągnie to wiele strat w ludziach, ale przynajmniej niektórzy będą mogli odzyskać wolność. Ten dzielny człowiek żądał od nas wszystkich, byśmy złożyli świętą przysięgę, że ci, którzy pozostaną przy życiu nie zapomną nigdy o swych braciach ,którzy zginęli w niewoli. Ciała zabitych nie będą pochowane według chrześcijańskiego obrządku — ciągnął dalej — a dusze ich będą skazane na tułaczkę dopóki ci, co ocaleją nie wzniosą cerkwi poświęconej pamięci braci niewolników.

Bez wahania złożyliśmy przysięgę i po północy wstaliśmy w milczeniu i wyśliznęliśmy na granicę polany, na którą uprowadzili nas Tatarzy. Zanim jednak dotarliśmy do sąsiedniego lasu, Tatarzy, jak dzikie bestie, okrążyli nas ze wszystkich stron, zabijając uciekinierów dzidami i strzałami. Wielu wówczas zginęło. Nasz dzielny człowiek walczył jak lew i mimo ran zadanych mu dzidami miał jeszcze siły chwycić do ręki rozżarzone węgle z obozowiska i rzucić je w oczy murzy. Wycie oślepionego Tatara było zapłatą za koniec naszego dzielnego brata. Pozostała garstka rannych niewolników. Tatarzy związali nas pętlami i przegnali na wschód od Dniestru, na obcą ziemię.

Był to opustoszały kraj. Całymi dniami i tygodniami szliśmy równiną, która nigdy nie widziała pługa.

Niewolnicy padali jeden po drugim. Gorączka wywołana otwartymi ranami wyciągała z nich resztę sił. Kiedy w marszu padali na ziemię, pilnujący Tatarzy przebijali ich dzidami, żeby się upewnić, że nie będą w stanie się podnieść. Na brzegu Dniestru znalazłem szczęśliwie liście babki, o których wiedziałem od matki, że leczą rany. Uzbierałem ich garść i, po wyciągnięciu strzały, włożyłem do otwartej rany. Szliśmy ciągle na wschód przecinając liczne bagniska.

Zostałem zupełnie sam. Z Tatarami nie było żadnego kontaktu. Grymas wykrzywiający ich twarze, nieustanne bicie, pogróżki wymachiwanymi dzidami potęgowały jeszcze poczucie mojej samotności. Tylko podczas pogodnych nocy spotykałem zawsze starą znajomą z mego kraju — świetlistą wstęgę miliardów gwiazd — mleczną drogę. Z wysoka towarzyszyła mi w mojej niewolniczej wędrówce na wschód i wówczas zrozumiałem, że to ona będzie kierowała moje kroki, gdy będę szedł na zachód. Pomagała zawsze tym, którzy byli uprowadzeni do niewoli i dlatego w moim kraju mleczna droga nazywa się również drogą niewolników.

Przeżyłem w niewoli tatarskiej kilka lat. Myśl, że złożyłem przysięgę i że muszę się z niej wywiązać była moją jedyną podporą utrzymującą mnie przy życiu.

W pogodne noce wpatrywałem się w mleczną drogę i od pewnego czasu zacząłem dostrzegać tam, w górze, dusze moich braci niewolników błądzące między gwiazdami; czasami dawały znak dodający mi otuchy i nawoływały do cierpliwości, innym razem dawały mi znak, bym nie zwlekając zaczął czynić przygotowania.

Musiałem jednak długo czekać na odpowiednią chwilę. Wyruszyć trzeba było pod koniec wiosny, by mieć całe lato na przebycie długiej drogi powrotu z niewoli. Po długim przemyśleniu wszystkich możliwości znalazłem też sposób pozbycia się mego kloca. Żeby mi uniemożliwić ucieczkę, przy pomocy żelaznej obręczy uwiązali mi do kostki lewej nogi drewniany kloc, kontrolując często wiązadło. Ponieważ nie miałem siekiery, żeby go rozbić, postanowiłem kloc spalić.

Czas spędzałem nieustannie mieląc ziarno i łamiąc sobie głowę rozmaitymi pomysłami; im dłużej myślałem, tym bardziej umacniała się moja decyzja ucieczki.

Okazją stała się śmierć jednego z wodzów tatarskich. Był to starzec, który wiele dokonał w swoim życiu i któremu wszyscy okazywali uległość i szacunek. Jego jurta znajdowała się na wzgórzu otoczonym sadzawkami, o dzień drogi od jurty, w której mieszkałem. Tatarzy z żonami, pozostawiając jedynie małe dzieci i starców, udali się na uroczystości pogrzebowe, które miały trwać parę dni.

W jurcie pozostała stara Aja, babka gospodarza mojej jurty, z ośmioma wnukami. Czekałem, żeby zapadła noc, wiedziałem bowiem, że kładą się spać wcześnie. Wtedy wziąłem węgli z ogniska i rozpaliłem za namiotem ogień z suchych korzeni. Położyłem kloc na węglach aż język płomienia ogarnął go, ale i obręcz tak się rozgrzała, że zaczęła palić mi skórę. Na wszystko jest jednak lekarstwo. Moje ubranie zrobione było ze strzępów kożucha. Urwałem kawałek skóry, namoczyłem go w wodzie i przyłożyłem między nogą i klocem. Wszystkie te czynności wykonywałem gorączkowo usiłując jednocześnie wyciągnąć żelazo z kloca. Kiedy wreszcie udało mi się to zrobić, zlany potem położyłem się na ziemi. Noc była pogodna. Patrzyłem w niebo. Pośród gwiazd mlecznej drogi dostrzegłem moich braci niewolników, którzy dawali mi znak, bym nie zwlekał i uciekał na zachód.

Nie mogłem zdjąć żelaznego pierścienia ściskającego kostkę mojej nogi i długo jeszcze musiałem go nosić. Byłem jednak już bez kloca, po wielu latach poczułem się tak lekki, że zdawało mi się, że mogę latać. Biegłem całą noc z oczami zwróconymi ku niebu, tam gdzie mleczna droga kierowała moimi krokami. Szedłem tylko nocami, gdyż tylko wtedy droga niewolników mogła mi służyć za przewodnika i niebezpieczeństwo, że pochwycą mnie Tatarzy, było mniejsze. W dzień ukrywałem się.

Szedłem tak dni i tygodnie nie spotykając żywej duszy. Nocą step się ożywiał jaszczurki i żółwie pełzały w im tylko wiadomych kierunkach, chomiki roiły się dokoła, a świerszcze dawały koncerty monotonne, ale jakże miłe dla ucha. Jednakowe krajobrazy powtarzały się w nieskończoność; małe laski, bezkresne przestrzenie pokryte zielskiem sięgającym mi do pasa.

Niekiedy w dzień zaszyty w jakiejś kryjówce, czułem najdotkliwiej moją samotność. Miałem przy tym nieokreślone uczucie, że czegoś mi brak, dopiero po jakimś czasie zrozumiałem, że brak mi mego kloca. Oto jaki jest człowiek, najdziewniejsza z żyjących istot: może mu brakować nawet nieszczęścia, do którego się przyzwyczaił.

Któregoś dnia pewne wydarzenie omal nie położyło kresu mojej wędrówce. Wyszedłem z kryjówki w lesie żeby udać się na pobliską sadzawkę. Nagle usłyszałem tętent koni i ujrzałem wyłaniającą się z horyzontu grupę jadących ludzi. Dostrzegli mnie i chcieli mnie złapać. Bez zastanowienia rzuciłem się do wody, dość głębokiej w tym miejscu. Na szczęście miałem przy sobie kij z wydrążonej gałęzi dzikiego bzu, dzięki któremu mogłem pozostać dłuższy czas w wodzie oddychając przez tę zaimprowizowaną rurkę, której jeden koniec trzymałem w ustach, a drugi wystawał na powierzchni. Ścigający mnie krążyli przez jakiś czas, ale nie widząc nikogo odjechali. Wyszedłem z sadzawki późno po zapadnięciu nocy i ruszyłem w panice kierując się zawsze tą samą konstelacją gwiazd... jakże długa jest droga niewolników.

Czułem bolesne kłucia w okolicy kostek i łydek, sądziłem, że są to następstwa pozostawania nieruchomo w wodzie, ale kiedy się przyjrzałem z bliska, zobaczyłem długie cienkie robaki ssące krew z mego i tak już wyczerpanego ciała. Były to pijawki. Nie mogłem ich inaczej oderwać jak pocierając skórę cierpkimi liśćmi rzeżuchy. Po paru dniach poczułem ogarniające mnie silne zmęczenie. Wszystkie siły uchodziły ze mnie trawionego gorączką i oblewającego się zimnym potem. Byłem przykuty do miejsca. Czyniłem ostatnie wysiłki, by nie usiąść i zmuszałem się do posuwania się naprzód. Nie wiem jak to się stało, ale ocknąłem się w zagajniku krzewów głogu. Chyba dowlokłem się tam szukając schronienia. Czy pozostawałem tam godziny, dni, czy tygodnie, nie umiem powiedzieć. Kiedy otworzyłem oczy, zobaczyłem nad sobą poruszający się cień. Leżałem na plecach, a cień ten rzucała głowa stepowego wilczura, raczej wilczycy, gdyż obok niej leżały dwa wilczęta o rudej sierści.

Oczekiwałem, że rozszarpie mnie i pożre, ale zwierzę zbliżyło się tylko do mnie, żeby mnie obwąchać nie wyrządzając żadnej krzywdy. Kiedy jedno z wilcząt podeszło bliżej, matka odepchnęła je pyskiem. Dlaczego mnie nie rozszarpały, może odór mego chorego ciała był im niemiły, albo była nażarta. Mój dziad mówił, że ze wszystkich bestii tylko człowiek zabija dla swojej satysfakcji, inne robią to z konieczności, kiedy są np. wygłodzone. A może Wszechmocny nakazał im pozostawić mnie w spokoju. Przecież złożyłem przysięgę i musiałem ją wypełnić.

Byłem za słaby, żeby móc się podnieść. Zapadła noc. Całe sklepienie niebieskie rozświetliło się milionami gwiazd. Zobaczyłem mleczną drogę. Moi bracia niewolnicy dawali mi znaki, bym nie ociągał się ze wstawaniem. Schwyciłem oburącz gałęzie otaczających mnie krzewów i chwiejąc się jak człowiek odurzony mocnym alkoholem stanąłem na nogi. Potem podparłem się jakąś gałęzią jak kijem i zacząłem iść.

Nie sposób opowiedzieć wszystkiego co się wydarzyło przez dnie i noce tych tygodni, które nadeszły. Najważniejsze miało miejsce wówczas, kiedy schodziłem ze zbocza pokrytego zieloną bujną trawą. Usłyszałem ostre ujadanie psów. Nadbiegła sfora pasterskich psów. Ponieważ nie miałem nic do obrony bezwiednie zawołałem: „Cicho, kundle, nie widzicie, jestem dobrym człowiekiem". Psy nagle przestały szczekać i zaczęły się łasić machając ogonami. Wkrótce nadszedł ich gospodarz, olbrzym uzbrojony w maczugę.

Było to duże stado owiec przyprowadzonych na zimę znad zachodniego Dniestru, z Mołdawii. Z tej strony zbocza trawy zachowują zieleń do pierwszych śniegów, a i w zimie wierzby i wikliny mają kruche pędy i nadają się na paszę dla zwierząt.

Pasterz słuchał z niedowierzaniem mego opowiadania o ucieczce z niewoli, ale kiedy pokazałem mu żelazną obręcz u nogi, uwierzył mi. Zdjął mi ją, ale ślad po żelazie można i dziś zobaczyć jak tasiemkę nadrukowaną na skórze.

Baca dał mi jedną ze swoich dwu konopnych koszul. Od tak dawna nie czułem na ciele czegoś takiego. Dwaj młodzi pasterze podeszli do mnie z dużym rondlem buchającej parą mamałygi i wyrzucili mi ją na liść łopuchu. Zanim zacząłem jeść baca powiedział: „Słuchajcie, ten chłopiec był tam skąd prawie nikt nie wraca, podziękujmy Panu Bogu za ten cud". Wszyscyśmy uklękli i odmówili Ojcze nasz.

Kiedy dostałem do garści jeszcze gomułkę mamałygi, w którą zawinięty był ser, zapomniałem o wszystkich smutkach i cierpieniach i poczułem się beztroskim chłopcem jak kiedyś. Taka już jest natura ludzka, wystarczy jeden ciepły podmuch wiosny, a już wydaje się, że nigdy nie było śnieżnych zawiei ni mrozów.

Baca chciał, żebym został z nimi jako pasterz. Oczywiście podobało mi się takie życie, ale kiedy nadeszła noc zobaczyłem moich braci niewolników bardzo zasmuconych: robili mi wyrzuty, że za dobre żarcie i spokój gotów jestem nie dopełnić przysięgi. Powiedziałem bacy, że tęsknię za moją wsią i jedynym moim pragnieniem jest ujrzeć ją znowu. Zrozumiał.

Przeszedłem szeroką mielizną Dniestr i skoro postawiłem nogę na zachodnim jego brzegu wiedziałem, że znalazełm się w moim kraju.

Do mojej wsi Pamenteni dotarłem w jednym z pierwszych dni jesieni. Miejsce zostało takie jak je zapamiętałem, ale nie znalazłem ani znajomych domostw, ani małej drewnianej cerkiewki, ani wiatraka. Nic. Podczas mojej nieobecności powstały nowe domy, inni ludzie w nich mieszkali. Nikogo ze znajomych. Nieznani ludzie zgromadzili się wokół mnie, jak to zawsze bywa, kiedy obcy przybędzie do wsi. Zaczęto stawiać mi pytania, gdy powiedziałem, że urodziłem się w Pamenteni, byli zdziwieni. Nie słyszeli o takiej miejscowości, ta tutaj nazywała się Urikani. Książę wojewoda nadał im ziemię z dokumentami opatrzonymi wieloma pieczęciami. Kiedy tu przybyli trzeba było wszystko od nowa wybudować na tym opustoszałym skrawku ziemi. Nie zdziwiło mnie to co mówili i powiedziałem im, że kiedy uprowadzali nas Tatarzy, myśmy się ciągle oglądali za siebie i widzieli łunę pożaru, który zamieniał naszą nieszczęsną wieś w popioły i zgliszcza.

Powiedzieli mi również, że nie zastali tu cmentarza. Nieszczęście nigdy nie przychodzi w pojedynkę. Po najeździe Tatarów była tu powódź, wzburzone fale zniosły groby, a szczątki zmarłych rozrzuciły daleko.

Patrzyłem raz jeszcze na dolinę szukając rozpaczliwie śladów po naszych domach, młynie, cmentarzu. Ale nic nie dostrzegłem. Zalała mnie fala gniewu. Podniosłem oczy ku niebu pragnąc zapytać Wszechmogącego: „Czym zasłużyłem, Panie, na taką karę?" I wtedy ujrzałem Wielkiego Przodka. Dotychczas wzrok miałem ciągle spuszczony, a on był wysoko na zachodnim wzgórzu; tam gdzie zrodził się 10 wieków temu. I nagle serce moje ogarnęła bezgraniczna radość pobiegłem jak szalony ku niemu i, nie czując najmniejszego zmęczenia, byłem już przy nim na wzniesieniu.

Wielki przodek to był olbrzymi dąb, który swoją koroną osłaniał dużą połać ziemi. Nie można go było nie rozpoznać, w jednym miejscu nosił ślady rany zadanej mu ongiś przez piorun.

Padłem na kolana u jego korzeni i chciałem go objąć, ale pień jego był tak potężny, że z trudem mogłoby go opasać kilku ludzi. Głosem przerywanym szlochem opowiadałem mu wszystko co wydarzyło się w moim życiu, a on słuchał w milczeniu. Sądzę, że zmęczenie pogrążyło mnie w głęboki sen, w który zapadłem tam, u stóp Wielkiego Przodka. Późno w nocy obudził mnie głos delikatnie robiąc wyrzuty: „Wstawaj, leniuchu, czy myślisz, że cerkwie same się budują, czy może zapomniałeś o przysiędze?"

Nie zapomniałem, Wielki Przodku, chcę wybudować cerkiew, ale nie wiem od czego zacząć".

„Jeśli naprawdę chcesz, osiągniesz to. Wyruszaj natychmiast w drogę i nie zapomnij, że tym, którzy chcą spełnić coś wielkiego, los zawsze pomaga".

Potem opuścił dwie gałęzie, które mnie podtrzymały, bym mógł wstać i lekko pchnęły wprawiając moje ciało w ruch. Było jeszcze kilka godzin do świtu i z drogi mlecznej moi bracia niewolnicy dawali mi znaki, żebym się pospieszył.

Szedłem znowu wiele dni bez celu. We wsiach ludzie patrzyli na mnie z ciekawością i nierzadko dawali mi dzbanek mleka i kawałek mamałygi. Kiedy droga prowadziła przez miejsca niezamieszkałe znajdowałem pożywienie na dzikich jabłoniach, których gałęzie uginały się pod ciężarem pąsowych owoców. Nocami zasypiałem pod przydrożnymi kapliczkami albo pod gołym niebem, z oczami zwróconymi ku niebu, skąd moi bracia niewolnicy mówili mi, że jestem na dobrej drodze.

Była już jesień w pełni, gruby szron i zimne podmuchy wiatru od wschodu przypominały, że zbliża się zima. Doszedłem do rozstaju, gdzie krzyżowały się drogi z czterech stron: Mołdawii, Siedmiogrodu, znad Dunaju i Oltenii. Obok skrzyżowania był zajazd, który dzierżawił Grek Riza. Choć był jak i ja chrześcijaninem nosił turecki szkarłatny fez dla zadokumentowania, że jest pod opieką sułtana. Wszedłem na podwórze chcąc poprosić o kubek wody i dalej iść swoją drogą, ale wyszła naprzeciwko kobieta, jak się okazało żona Rizy, i zasypała mnie pytaniami, tak że po kwadransie wiedziała już o mnie wszystko. Nie mówiłem jej o przysiędze w obawie, że weźmie mnie za człowieka niespełna rozumu. Kira Katinka miała dobre serce, zaprowadziła mnie do kuchni i dała jeść. W czasie gdy jadłem, nadszedł Riza. Mówił coś do żony po grecku i z tonu zrozumiałem, że strofował ją powtarzając słowo „haimana", co znaczy nicpoń, wskazując na mnie palcem.

Powiedziałem im, że nie mam pieniędzy, ale mogę odpracować za mój posiłek. Grek pokazał mi stos drzewa i dał do ręki siekierę. Cały dzień do zachodu słońca rąbałem drzewo, potem nanosiłem wody do kuchni i dla trzody, i bydła w oborze. Kiedy chciałem odejść, Riza zaproponował mi, bym spędził noc na sianie na strychu. Nazajutrz znów mnie zatrudnił i tak zostałem w zajeździe.

Pewnej nocy, już po zamknięciu bramy ktoś zaczął się dobijać. Kira Katinka kazała mi otworzyć bramę, bo to przyszedł hajduk Radu. Od czasu do czasu pojawiał się w zajeździe, żeby napić się wina i zjeść baraniny. Nigdy nie wyrządził im krzywdy. Hajduk Radu był człowiekiem w średnim wieku, barczysty, z dużymi wąsami i tylko zwracały uwagę jego przenikliwe oczy. Kiedy wszedł na podwórze, kazał mi zamknąć bramę i zabronił, bym komukolwiek otwierał bez jego zgody.

Kiedy podawałem mu wino, przyglądał mi się bacznie. „Ty jesteś tym, o którym słuchy chodzą, że uratował się z niewoli chana tatarskiego?"

— „Tak, to ja".

Położył obie ręce na moich ramionach i patrząc mi prosto w oczy powiedział: „Uciekłeś z niewoli tatarskiej po to, by zemrzeć jako sługa tego Greka? Ludzie tacy jak ty zasługują na inne życie. Jesteś stworzony, by zostać hajdukiem i żyć na swobodzie. Chcę cię zabrać jak brata, żebyśmy obaj stali się panami dróg i celnikami na szerokich gościńcach. Powiedz, chcesz tego?"

„Chciałbym bardzo, ale to niemożliwe. Złożyłem przysięgę, że wybuduję cerkiew dla uczczenia pamięci moich braci chrześcijan zmarłych w niewoli i przede wszystkim muszę wypełnić ten obowiązek. Chciałbym dotrzymać przysięgi, ale nie wiem jeszcze jak to zrobić, gdyż potrzeba na to wiele pieniędzy, a ja nie mam ani grosza".

Patrzył długo na mnie, potem mówiąc powoli, ale stanowczo dodał: „Jeżeli chcesz naprawdę wybudować cerkiew, możesz to zrobić. Najważniejsze to mocno chcieć. Pieniądze znajdą się, ale nie trzeba długo się zastanawiać, tylko zgarniać je natychmiast. Jeżeli wyobrażasz sobie, że mógłbyś zgromadzić tyle pieniędzy jako czyjś sługa, to jesteś głupi. Żeby zbudować cerkiew każde pieniądze są dobre, nawet kradzione. Najpiękniejsze cerkwie zbudowane są przez książąt, przez których wielu ludzi zginęło na wojnach i którzy bezlitośnie ograbiali lud. Na dobry początek weź ode mnie tę złotą monetę".

Widząc, że się ociągam, dodał: „Bierz ją, zarobiona uczciwie. To wdowa, siostra naszego księcia, dała mi ją. Przejeżdżała w bród rzekę, Rucl Domnei, a ja czekałem na drugim brzegu, żeby, jak zawsze, „pobrać od niej cło". Nagle jedno koło spadło do jakiegoś dołu i pojazd przewrócił się. Bez wahania wskoczyłem do rzeki i wyciągnąłem na brzeg księżną, która dobrze nałykała się wody. Dała mi w nagrodę swoją sakiewkę z pieniędzmi, ale ja ją zwróciłem zatrzymując tę jedną monetę. Weź ją i niech ci przyniesie szczęście i całą górę złota, którego potrzebujesz, a kiedy już cerkiew stanie, nie zapomnij wpisać na listę tych, na intencję których będą odprawiane modły, nazwisko wielkiego grzesznika Radu".

Gdy otworzyłem bramę, wyszedł i pochłonęły go ciemności. W dłoni złota moneta błyszczała w świetle migotających gwiazd. Miałem przekonanie, że to był dobry początek i przypomniałem sobie słowa Wielkiego Przodka: „Tym, którzy chcą spełnić coś wielkiego los zawsze pomaga".

cdn.

ZNÓW W BIAŁORUSKIM LICEUM

Michał Bołtryk

Na korytarzu dziewczyny przypięły mi szkolną tarczę z napisem w języku białoruskim: „Bielsk Podlaski. Liceum Ogólnokształcące z Białoruskim Językiem Nauczania im. Bronisława Taraszkiewicza". Byłem gościem trzeciego zjazdu absolwentów i wychowanków tej szkoły.

— Chłopcy, chodźcie do nas — przekrzykiwały się dojrzałe kobiety. Wołały do mężczyzn, których wiek wskazywał na to, że mają wnuków w wieku chłopięcym. Przelatywały słowa białoruskie, polskie, ukraińskie i wypowiadać w mowie „swojskiej".

Szkolna sekretarka też jest absolwentka tego liceum. Jej syn ukończył liceum w 1989 roku. Matka przejmuje się jego wystąpieniem. Będzie je miał na uroczystym otwarciu zjazdu. Rzecz jasna jak przystało na absolwenta tego liceum, wygłosił mowę w literackim języku białoruskim.

Właśnie niedawno białostocka popołudniówka „Kurier Podlaski" zaatakowała Biołorusinów żyjących na Białostocczyźnie. Felietonista gazety pisał o języku białoruskim: „...— prawdę mówiąc — taki język jako kategoria lingwistyczna nie istnieje. Nazwijmy go językiem pogranicza, który sami mieszkańcy nazwali językiem „prostym".

W tym „nie istniejącym języku" pisali swoje utwory wielcy poeci białoruscy — Maksim Bohdanowicz, Janka Kupała, Jakub Kołas. Wiersz Janki Kupały „A chto tam idzie?" został przełożony na osiemdziesiąt dwa języki świata. Po skomponowaniu do niego muzyki stał się nieoficjalnym hymnem Białorusinów (wykonywano go do Rewolucji Październikowej, a na Zachodniej Białorusi aż do 1939 roku).

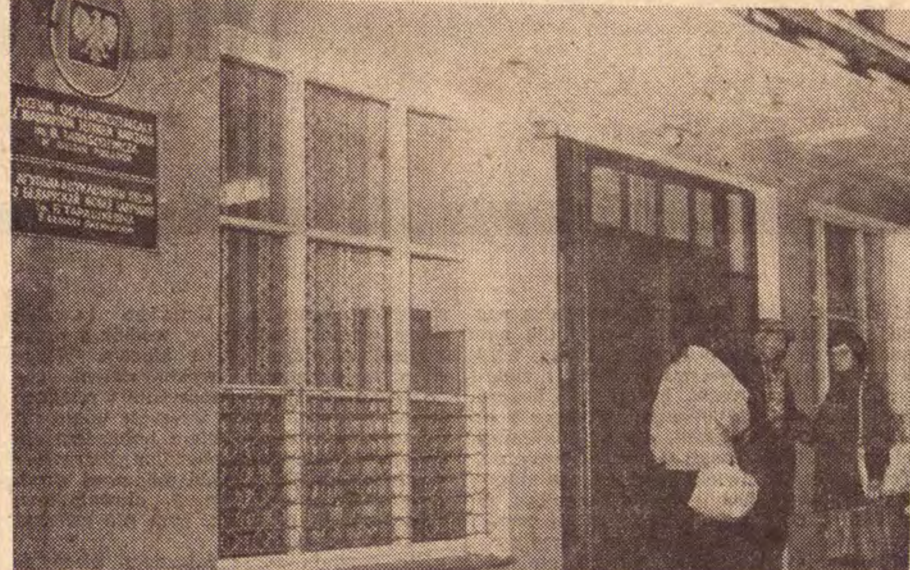
Jedno z pierwszych tłumaczeń „Pana Tadeusza" Adama Mickiewicza ukazało się właśnie w tym „nie istniejącym języku". Przekład fragmentów poematu na białoruską mowę zrobił Wincenty Dunin-Marcinkiewicz: w 1859 roku w Wilnie opublikował dwie księgi poematu. W 1907 roku w Petersburgu ukazało się drugie wydanie tego tłumaczenia. Pełnego przekładu poematu na język białoruski dokonał człowiek wielkich zalet umysłu i charakteru, polityk, uczony i pisarz, Bronisław Taraszkiewicz — patron Liceum Ogólnokształcącego z Białoruskim Językiem Nauczania w Bielsku Podlaskim. Tłumaczył „Pana Tadeusza" odsiadując karę w polskich więzieniach. Taraszkiewicz odsiadywał wyrok za działalność w Białoruskiej Robotniczo-Włościańskiej Hromadzie. W czasie, gdy toczył się proces Hromady i jej członków, Stanisław Cat-Mackiewicz, w swoim wileńskim piśmie „Słowo" pisał: „Poseł Taraszkiewicz to ideowy, czysty człowiek, wychowany wśród kultury polskiej, Polak z obyczajów itd., itp.; szanuje go i uważam, że jako zbrodniarz przeciwko ludzkości, jako bolszewik i szpieg wart jest szubienicy". Obrońca na procesie powiedział, że właśnie Taraszkiewicz w więzieniu ukończył przekład „Iliady" i przystąpił do tłumaczenia „Pana Tadeusza".

Tak mówił adwokat Eugeniusz Śmiarowski w wystąpieniu w 1928 roku: „Jeśli chodzi o Taraszkiewicza... Dlaczego został nazwany przez pana prokuratora „północnym barbarzyńcą"? Czy dlatego, że przetłumaczył w więzieniu do ostatniego wiersza „Iliadę", a obecnie tłumaczy na białoruski „Pana Tadeusza"?... Dlaczego nazywać barbarzyńcą człowieka, który przyswaja kulturze białoruskiej arcydzieło poezji polskiej, czyż trzeba było przeciwko temu człowiekowi... wytoczyć trwający miesiące proces, czy nie należało raczej znaleźć innej drogi, by tych ludzi, którzy w okresie przełomowym szukali dróg wspólnych z Polską, których kultura wiąże z Polską... zachować dla Polski?... Taraszkiewicz — była to wartość, którą można było dla Polski zdobyć; w Taraszkiewiczu zbierały się promienie idące od wsi białoruskiej, Taraszkiewicz był ogniskiem wielkich sił i on te skarby mógł przynieść Polsce nie w ofierze, nie w daninie, nie w postaci kornego daru poddanego, lecz na podstawie równowartościowej wymiany. Lecz zamiast harmonii, zamiast wybaczenia sobie różnic, wynikających z odmiennego charakteru obydwu narodów, cóż mamy? Mamy demagogię, nienawiść szowinistyczną, traktowanie Białorusinów jako obywateli drugiego rzędu i wreszcie, jako likwidacja, następuje proces".

Bronisław Taraszkiewicz jeszcze na studiach rozpoczął pracę nad gramatyka biołoruska. Rezultat kilkuletnich studiów wydał w Wilnie w 1918 roku pod tytułem „Białoruska gramatyka dla szkół". Po przetłumaczeniu „Pana Tadeusza", w więzieniu pracował nad gramatyką historyczną języka białoruskiego.

We wrześniu 1933 roku nastąpiła wymiana więźniów między Polską a Związkiem Radzieckim. Taraszkiewicz po krótkim pobycie w Mińsku znalazł się w Moskwie. Tam pracował w Międzynarodowym Instytucie Agrarnym. W maju 1937 roku został w Moskwie aresztowany, a w 1938 roku pozbawiony życia.

Wystąpienia są różne. Goście dziękują za zaproszenie, absolwenci wspominają swoje lata w szkole. Wiktor Szwed, poeta białoruski i absolwent tej szkoły polemizuje z oskarżeniami białostockiej popołudniówki. Poseł na Sejm PRL, Eugeniusz Czykwin, rodem z Orli, mówi w „swoim" języku. Zwraca uwagę na rolę cerkwi w życiu człowieka. Resztę jego wystąpienia można streścić jednym zdaniem — „Jeśli sami sobie nie pomożemy, to nikt nam nie pomoże".



U wejścia do szkoły Fot. Aleksy Czykwin

Koncert zespołu „Wasiloczki" pod dyrekcją Sergiusza Łukaszuka kończy oficjalną część pierwszego dnia zjazdu.

Szkoła ma piękną lokalizację. Jest oddzielona od miejskiego gwaru oazą zieleni. Jeden z absolwentów tej szkoły, poeta białoruski, Michał Szachowicz, wspominając swoje liceum pisał: „Długo nie mogłem zrozumieć, dlaczego moja babcia Fausta ilekroć przechodziła obok tego miejsca, za każdym razem czyniła znak krzyża. Dopiero kiedy równo dwadzieścia lat temu jechałem, jako absolwent wiejskiej podstawówki, który znalazł swoje nazwisko na liście przyjętych do Ib, powiedziała: — Gdy będziesz przekraczać próg, pamiętaj, że stała w tym miejscu cerkiew św. Mikołaja. Okaż skruchę, chociaż w myślach uszanuj świętość.

Cerkiew, wraz z bezcennymi zabytkami kultury regionalnej i sakralnej, strawił w 1941 roku pożar i prawy brzeg Białki, niemalże w samym centrum miasta, długo świecił pustką. Obrastając w legendy na swoje przeznaczenie. Powiadano, że w cichy, pogodny wieczór, kiedy na ziemię spadnie szarówka, słychać tam dźwięk dzwonu, zwołującego na wieczorną mszę swoich osieroconych parafian".

Szkoła ma 45 lat. Do tej pory jej progi opuściło 2500 absolwentów. Pokój nauczycielski, klasy, gabinety, pracownie są pełne gablot z dyplomami, gratulacjami, listami pochwalnymi i pucharami za wszelkiego rodzaju osiągnięcia uczniów. Pierwszym dyrektorem był matematyk Anatol Tymiński. Dziewiętnastoosobowy zespół pedagogiczny, jak notują kroniki szkolne, rozpoczynał zajęcia o siódmej rano i kończył je późnym wieczorem. W 1946 roku, po wyjeździe pierwszego dyrektora do Związku Radzieckiego jego miejsce zajął Jarosław Kostycewicz. Ci, co pamiętają tamte czasy, opowiadają, że dyrektor jeżdżąc na rowerze odwiedzał prawie wszystkie szkoły podstawowe w powiecie bielskim i namawiał rodziców do posyłania swoich dzieci do liceum z językiem białoruskim.

Rozmawiałem przed laty z Wiktorem Szwedem. Tak wspominał tamtą edukację:

— Przed wojną chciałem uczyć się w gimnazjum w Bielsku Podlaskim. Nie przyjęto mnie. Pamiętam, że wracałem rowerem z odległego o 15 kilometrów Bielska. Taka rozpacz mnie ogarnęła, że chciałem skoczyć z mostu na Orlance. Kiedy przyszli Rosjanie w Orli powstała dziewięcioklasowa szkoła. Teraz z kolei uczono tylko po białorusku. Po wojnie chodziłem do białoruskiego gimnazjum w Hajnówce. Ale bardzo szybko je zlikwidowano. Poszedłem do gimnazjum w Bielsku Podlaskim z białoruskim językiem nauczania. Tam z języka polskiego — często zdarzało się — prace domowe pisałem wierszem. Nauczyciel polskiego — Pucharewicz — po sprawdzeniu pracy pisał: „Wypracowanie należy pisać prozą". Staruszka Sobolewska, nauczycielka języka niemieckiego bardzo lubiła poezję. Uczniowie na początku lekcji podpowiadali jej, że Szwed napisał nowe wiersze. Prosiła żeby je przeczytać. Czytałem. W ten sposób nierzadko lekcję mieliśmy „z głowy".

W istnieniu szkoły była przerwa. Władze uważając, że nauczanie języka białoruskiego jest sprzeczne z polsko-radzieckim porozumieniem o repatriacji, zamknęły w 1946 roku szkołę. Jednak ludzie których przodkowie mieszkali tu od wieków, nie chcieli nigdzie wyjeżdżać. Ludzie myślący i znający rolę języka w życiu narodu wywalczyli istnienie, od 1949 roku, szkoły. Otwarto wtedy Państwową Szkołę Ogólnokształcącą stopnia podstawowego i licealnego z białoruskim językiem nauczania. W 1965 roku dyrektorem liceum został młody nauczyciel — Mikołaj Hajduk. Szkoła miała szczęście do dobrych dyrektorów. Mikołaj Hajduk był nie tylko nauczycielem języka rosyjskiego i łaciny. Jego zasługi dla Białorusinów w Polsce i dla języka białoruskiego są znaczące. Autorstwa M. Hajduka i jego żony Lidii ukazało się wiele wersji podręczników do nauczania języka białoruskiego. Z dwiema książkami — „Ziarniatki" i „Rodnaja mowa" — mam teraz do czynienia, ucząc swoje dzieci języka białoruskiego.

Szkole nadano imię Bronisława Taraszkiewicza. Od 1970 roku jej dyrektorem jest Aleksy Karpiuk.

W Bielsku Podlaskim istniała przez dwadzieścia lat (1950—1970) jeszcze jedna szkoła z białoruskim językiem nauczania — Liceum Pedagogiczne. Miałem przyjemność tam się uczyć.

Stojąc na schodach liceum im. Bronisława Taraszkiewicza i patrząc w stronę ulicy Mickiewicza przypomniałem sobie pierwszomajowe zabawy. Było już tradycją, że po pochodzie, przy „Białorusach", jak nazywaliśmy to liceum, na trawie grał zespół i można było tańczyć. Z pobliskiego internatu szliśmy na zabawę wyelegantowani w bitelsówy, spodnie „dzwony" i marynareczki z obszytymi guziczkami. Przed szkołą na murawie rojno było od niezwykłej piękności dziewczyn. W maju kwitły i pachniały bzy. My byliśmy bardzo młodzi i tańczyliśmy do późnego wieczora, czyli do dziesiątej. Po tej godzinie w internacie była już cisza nocna.

Teraz, stojącego mnie na schodach białoruskiego liceum, z pół snu, pół jawy wyrwał głos woźnego tej szkoły, przypominający o rozpoczynającym się za chwilę nabożeństwie odprawianym dla absolwentów.

W pobliskiej cerkiewce płonęły lampy i świece. Modliliśmy się. Byli tu: nauczyciele, lekarze, inżynierowie, oficerowie, urzędnicy. Paliliśmy cienkie woskowe świeczki i śpiewaliśmy „Mnogije leta". Od carskich wrót spoglądał na nas wyrozumiale ojciec Grzegorz Sosna — również absolwent tej szkoły.

A potem. A potem wszyscy ruszyli ławą z cerkwi do szkoły na „wieczorek towarzyski", jak anonsował program zjazdu.

Wyłamałem się z tłumu i poszedłem przez miasto na ulicę Szkolną. Na końcu tej wąskiej uliczki znajdowała się moja szkoła — Liceum Pedagogiczne. Nie byłem tu od 1970 roku, od chwili ukończenia szkoły. Zresztą, moja szkoła przestała wtedy istnieć. Został tylko budynek.

Poszedłem tam i żałuję. Idąc miałem w pamięci piękny klomb przed szkołą z różami, tawułą, tamaryszkiem i żółto kwitnącymi forsycjami. To była duma wyśmienitego pedagoga, dyrektora szkoły — Mikołaja Konaszyńskiego. Jednym z jego hobby było kółko agrobiologiczne i gra w ping-ponga z chłopcami na odrabiankach.

Przed szkołą, po prawie dwudziestu latach, zastałem rozwalone klomby, zabudowany ogród. Na drzwiach budynku znajdowało się chyba z dziesięć tablic. Czym prędzej zawróciłem i odszedłem nie oglądając się.

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

PRAWOSŁAWIE NA RUMUŃSKIEJ ZIEMI

wienie życia monastycznego. Powstają nowe klasztory, które prowadzą szeroko zakrojoną działalność oświatową i kulturalną. W tym właśnie czasie powstaje wiele wybitnych dzieł budownictwa i malarstwa sakralnego stanowiących do dziś przedmiot dumy rumuńskiego narodu.

USAMODZIELNIENIE SIĘ KOŚCIOŁA RUMUŃSKIEGO

W roku 1859 za panowania Aleksandra Joana Cuzy, zostały uwieńczone sukcesem jednościowe dążenia Rumunów. Połączenie Mołdawii i Muntenii umożliwiło również połączenie dwóch rumuńskich metropolii. Głową zjednoczonego Kościoła został metropolita bukaresztański. W 1872 r. utworzono św. Synod Kościoła Rumuńskiego jako najwyższy organ ustawodawczy. Jego powstanie w znacznym stopniu przyspieszyło proces konsolidacji dwóch połączonych metropolii.

Sprawa autokefalii Kościoła rumuńskiego wypłynęła dopiero w roku 1877 po uzyskaniu przez Rumunię niepodległości. Kościół znalazł się w nowej sytuacji która wymagała dokonania pewnych zmian, przede wszystkim w zakresie stosunku do innych Kościołów prawosławnych. Dążenie do autokefalii nie było jedynie wynikiem sytuacji politycznej państwa rumuńskiego. Należy tu uwzględnić fakt wielowiekowego rozwoju chrześcijaństwa w Rumunii i dokonanych po roku 1859 zmian organizacyjnych.

Te właśnie przesłanki zadecydowały, że w 1885 r. patriarcha Konstantynopola wydał tomos, w którym została ogłoszona autokefalia Kościoła Rumunii.

Po pierwszej wojnie światowej nastąpił dalszy wzrost znaczenia Kościoła rumuńskiego w prawosławnym świecie. Uwzględniając to św. Synod na posiedzeniu w 1925 roku powziął decyzję o utworzeniu rumuńskiego patriarchatu z siedzibą w Bukareszcie.

POWRÓT UNITÓW

W 1948 roku wrócili do rumuńskiego Kościoła prawosławnego wierni i kler unijnego Kościoła grekokatolickiego w Transylwanii. Kościół greckokatolicki Transylwanii powstał w latach 1698—1700 w wyniku unii części rumuńskiego Kościoła prawosławnego z Kościołem rzymskokatolickim. Unia ta została zawarta pod naciskiem administracji monarchii austriackiej i spowodowała wiele nieszczęść w życiu narodu rumuńskiego. Już w okresie międzywojennym istniały w Kościele unijnym silne tendencje w kierunku połączenia z prawosławiem. Nie mogły jednak zostać zrealizowane przede wszystkim ze względu na konkordat zawarty przez Rumunię ze stolicą papieską. Dopiero w 1948 roku, po wypowiedzeniu przez rząd rumuński konkordatu z Rzymem, mógł się dokonać powrót unitów do prawosławia. Powrót ten nie oznaczał „nawrócenia na prawosławie" ponieważ Kościół greckatolicki, mimo trwającego dwa i pół wieku podporządkowania Rzymowi, pozostał prawosławnym w sensie dogmatycznym i liturgicznym. Przejawem tego może być fakt, nie przyjęcia przez rumuńskich unitów zachodniego symbolu wiary z dodatkiem „filioque". Niceo-konstantynopolitańskie wyznanie wiary bez „filioque" rozbrzmiewało nawet podczas liturgii w katedrze metropolitalnej w Blaj, mieście, które było centrum działalności kościoła rzymskokatolickiego wśród prawosławnych Rumunów w Transylwanii.

DZISIEJSZE ŻYCIE RUMUŃSKIEJ CERKWI

Kościół rumuński jest patriarchatem obejmującym pięć metropolii. W skład każdej z nich wchodzi kilka diecezji. W sumie jest dwanaście diecezji.

W Kościele rumuńskim jest około 8600 parafii i ponad 9400 księży. Jedynie w stolicy Rumunii Bukareszcie jest 228 parafii.

Istnieje ponadto rumuńska diecezja misyjna w Ameryce oraz parafie w Jerozolimie, Sofii, Wiedniu, Londynie, Baden-Baden.

SZKOŁY TEOLOGICZNE

W okresie międzywojennym szkoły teologiczne Kościoła prawosławnego Rumunii były składową częścią szkolnictwa państwowego i podlegały bezpośredniej kontroli państwa. W tej sytuacji działalność tych szkół nie zawsze uwzględniała przepisy prawa kanonicznego i rzeczywiste potrzeby Kościoła. Dlatego z radością powitano w 1948 roku wydzielenie szkolnictwa teologicznego z sieci szkół państwowych.

Pracownicy naukowo-dydaktyczni, jak też administracja i personel obsługi szkół teologicznych otrzymują wynagrodzenie ze źródeł państwowych poprzez departament do spraw wyznań religijnych przy Radzie Ministrów. Wysokość miesięcznych pensji jest



Cerkiew w Suczawie Fot. Jerzy Traczuk

ustalana według zasad obowiązujących w rumuńskim szkolnictwie państwowym.

Prawie wszyscy uczniowie i studenci otrzymują stypendia diecezjalne całkowicie pokrywające koszty utrzymania w czasie nauki. Istnieją również stypendia fundowane przez państwo. Przydziela się je studentom na podstawie opinii Rady Profesorów.

Poziom nauczania w szkołach teologicznych jest bardzo wysoki. Prawie wszyscy pracownicy naukowo-dydaktyczni instytutów teologicznych i seminariów posiadają kilkuletnie studia specjalistyczne w najlepszych ośrodkach uniwersyteckich Europy.

Kościół posiada szkoły dwóch typów: wyższe — dwa instytuty teologiczne — w Bukareszcie i Sibiu oraz średnie — sześć szkół dla psalmistów i sześć seminariów.

Szkoły dla psalmistów przyjmują młodzież, która ukończyła ośmioletnią szkołę podstawową. Po dwuletniej nauce absolwenci mogą otrzymać pracę w kościele w charakterze psalmisty, bardziej zdolni mogą kontynuować naukę w seminarium, która trwa pięć lat. Absolwenci seminariów, po przyjęciu święceń, są kierowani do pracy w wiejskich parafiach. Tylko najzdolniejsi mogą ubiegać się o przyjęcie na czteroletnie studia w instytutach teologicznych.

Kandydaci na pracowników naukowo-dydaktycznych są zwykle kierowani na trzyletnie kursy doktoranckie w Bukareszcie i po ich ukończeniu wyjeżdżają na dalsze studia za granicę lub też podejmują pracę.

Duchowni otrzymują pensje odpowiadające miesięcznym poborom nauczycieli w szkolnictwie państwowym. Niezbędne na ten cel środki materialne zostały uzyskane dzięki wydatnej pomocy państwa rumuńskiego i dobrowolnym ofiarom wiernych. Istnieje również kościelna kasa rent i zasiłków. Kasa ta działa na takich zasadach, jakie obowiązują w państwowych zakładach ubezpieczeń społecznych.

Kierując się troską o pracowników, Kościół zorganizował szereg ośrodków wypoczynkowych i sanatoriów.

Współczesna sytuacja stawia pracowników Kościoła wobec światopoglądowych problemów, które wymagają znajomości wielu dziedzin życia i nauki. Konieczna jest więc aktualizacja wiadomości zdobytych w czasie studiów teologicznych i ich pogłębienie w oparciu o zdobyte doświadczenia. Cel ten jest osiągany, między innymi, poprzez specjalne kursy dla księży i działalność wydawniczą.

Kursy dla księży parafialnych organizowane są zwykle w klasztorze Curtea de Arges i trwają 1—2 miesiące. Są one doskonałą okazją do wymiany doświadczeń w pracy duszpasterskiej, a także poznania nowych prądów i osiągnięć myśli teologicznej.

Celowi temu służy również szeroka działalność wydawnicza Kościoła: siedem czasopism poświęconych upowszechnieniu wiedzy teologicznej i informacji o życiu Kościołów prawosławnych i innych Kościołów chrześcijańskich oraz licznie wydawane podręczniki, dzieła teologiczne i prace poświęcone problemom życia duchownego.

Rumuński Kościół prawosławny prowadzi szeroko zakrojoną działalność ekumeniczną. Jest też członkiem Światowej Rady Kościołów, Konferencji Kościołów Europejskich, Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej i utrzymuje bliskie kontakty z wieloma innymi Kościołami.

DANCZYK – BIAŁORUSKI BARD ZZA OCEANU

Mikołaj Hajduk

„I oto przyszła na Białoruś wielka radość, spełniło się długo oczekiwane marzenie Białorusinów — do ojczystego kraju zawitał Danczyk, Bahdan Andrusiszyn, znany w Ameryce i Europie Zachodniej śpiewak białoruski Cudowny, o źródlanej czystości głos, melodyjną miłą sercu mowę i piosenki białoruskie w wykonaniu Danczyka od wielu lat słuchaliśmy na Białorusi z nagrań amatorskich, a także z białoruskich audycji Białostockiego Radia... Słuchaliśmy z zamierającym sercem, ze łzami w oczach i w zastygłych duszach rodaków budziło się i rozżarzało uczucie szacunku i umiłowania do wszystkiego swojskiego, rodzimego, matczynego i zmartwychwstała białoruskość tam, gdzie zdawać się mogło, że żadne moce nie zdołają jej wskrzesić, przywrócić życiu, a oto wraz z Danczykiem zaczynały śpiewać ludzkie dusze...".

Miałem szczęście asystować w końcu sierpnia 1981 roku pierwszemu u nas pojawieniu się tej gwiazdy pierwszej wielkości. Przyjechał do Białegostoku po cichu — bez anonsów, omalże półlegalnie, aczkolwiek z aktualną wizą w paszporcie — i z młodzieńczym zażenowaniem poprosił, by pomóc mu w poznaniu życia Białorusinów na Białostocczyźnie, zwłaszcza białoruskiej młodzieży. Upchaliśmy się więc z nim, moją i Janowicza córką do malucha i przytłamszeni gitarą i jakimś pokaźnych rozmiarów instrumentem, powlekliśmy się stałą marszrutą na Zabłudów, Bielsk, Hajnówkę do Białowieży. Skręcaliśmy do najbardziej typowych białoruskich siół, zaglądaliśmy do starych cerkiewek, rozmawialiśmy ze spotykanymi ludźmi, nie ominęliśmy oczywiście i białoruskich liceów w Bielsku i Hajnówce. W Białowieży trafiliśmy pod iście rodzicielską pieczę rodziny Bajków. Danczyk oczarował swym śpiewem, nieskazitelna białoruszczyzną swej mowy i urzekającą osobowością. Niezwykły ów sierpniowy wieczór, a dokładniej noc, bo występ z niekończącymi się bisami trwał omal do świtu, pozostawił niezatarte wrażenie nie tylko u oszołomionych słuchaczy, ale i u Danczyka, skoro po ośmiu latach z podium Filharmonii Białostockiej podczas koncertu 26 października ubiegłego roku z rozrzewnieniem napomknął o nim. Nazajutrz odkrywaliśmy uroki Parku Narodowego. Potem był występ w amfiteatrze w Hajnówce i w klubie Miejskiego Oddziału BTSK w Białymstoku. Wszędzie z podobnym jak w Białowieży efektem. Mam wrażenie, że owe trzy dni pobytu Danczyka na Białostocczyźnie rozbudziły świadomość narodową i konsolidacje białoruskiej młodzieży w Polsce, pogłębiły zainteresowanie dziejami i kulturą swojego narodu.

Bahdan Andrusiszyn urodził się w Nowym Jorku, tam też ukończył konserwatorium (klasy fortepianu i wokalistyki) oraz dziennikarstwo na uniwersytecie. A oto co wyznał mi osiem lat temu:


Dańczyk w Filharmonii Białostockiej — Fot. Jan Maksymiuk

— Jak to się stało, że zainteresowała pana białoruska piosenka?

— Było to ze wszech miar naturalne. Moja matka jest Białorusinką, ojciec Ukraińcem. Wychowali mnie w głębokim szacunku do kultury białoruskiej i ukraińskiej. Już kiedy chodziłem do początkowych klas, należałem do ukraińskich skautów. Na wakacjach jeździliśmy na obozy do różnych miejscowości w stanie Nowy Jork. Pamiętam, że zawsze budził we mnie zachwyt śpiew naszych opiekunów, wychowawców. Poprosiłem więc rodziców, by kupili mi gitarę i wysłali na lekcję gry. Migiem opanowałem instrument i zacząłem śpiewać piosenki amerykańskie, ukraińskie, białoruskie. Fascynuje mnie styl folk — odpowiada mym warunkom głosowym i temperamentowi.

— Czy pamięta pan swoje pierwsze publiczne wystąpienie?

— Tego nie sposób nie pamiętać. Było to w 1974 roku, miałem wówczas zaledwie 16 lat. W „Sali Białoruskiej" w New Jersey białoruska młodzież tego stanu zorganizowała prezentację talentów. Pamiętam, że wystąpiłem z „Zorką Wienierą" („Gwiazdą Wenus"), nauczyła mnie jej mamusia. Występ okazał się bardzo udany, otrzymałem nawet nagrodę — statuetkę. Jej wartość była nikła, ale dla mnie była to rzecz bezcenna. Po tym debiucie zapraszano mnie omal na wszystkie białoruskie imprezy i uroczystości w różnych stanach, przede wszystkim w Nowym Jorku, New Jersey i innych. W 1976 roku wszystkie środowiska białoruskie w USA zjednoczyły się i wspólnie zorganizowały Ogólnoamerykański Festiwal Białoruski w cudownym amfiteatrze w New Jersey. Wystąpiłem na nim z dość obszernym programem i znów bardzo udanie. Potem objeździłem z białoruską piosenką Stany Zjednoczone i Kanadę. Białorusini na obczyźnie byli spragnieni rodzimych pieśni. Zachęcono więc mnie do przygotowania długogrającej płyty. Była do nabycia już w następnym roku na II Ogólnoamerykańskim Festiwalu Białoruskim w New Jersey. Nagrałem na niej 14 białoruskich pieśni.

— Skąd u pana tyle zapału do tej działalności, przecież jest to praca całkowicie społeczna, nie przynosząca nawet centa dochodu?

— Wynika to z poczucia obowiązku wobec białoruskiej sprawy, z chęci popularyzowania dorobku białoruskiej kultury. Uwielbiam piosenkę białoruską i dlatego wykonuję ją z przyjemnością.

Po ośmiu latach Bahdan Andrusiszyn znów zawitał na Białostocczyznę, występował z koncertami, ale nie omijał starych przyjaciół. Jak ongiś znów siedzimy w naszym domu na Wygodzie. Tym razem z matulą śpiewaka, jego najbardziej wymagającym konsultantem i najofiarniejszym impresariem, Julią Andrusiszyn.

Przyjechali sześć tygodni temu do Mińska na zaproszenie Lawona Bartkiewicza — członka zespołu „Pieśniary", przyjaciela ich domu i współtwórcy ostatniej długogrającej płyty. Danczyk występował w wielu miastach Związku Radzieckiego, oczywiście przede wszystkim na Białorusi. W Mińsku miał sześć koncertów, odwiedził Grodno, Połock, Witebsk, koncertował w Wilnie, Leningradzie, Moskwie. W sumie 17 recitali. Wszędzie były przepełnione do granic możliwości wielkie sale i niezwykła przychylność i ciepło. Po tournee po Związku Radzieckim Andrusiszynowie postanowili odwiedzić Białostocczyznę.

Pytam Danczyka o wrażenia po tych kilku dniach pobytu w naszym regionie.

Kiedy w 1981 roku przyjechałem na Białostocczyznę — słyszę — miałem odczucia jak u typowego Amerykanina, który po raz pierwszy przybywa do komunistycznego kraju — wszystko takie straszne, ubogie, nędzne. Teraz, po pobycie w Związku Radzieckim, odnoszę wrażenie, jakbym przyjechał do Ameryki, mimo że w ZSRR było mi dobrze, niczego nie brakowało. Natomiast jako Białorusin odczuwam, iż przyjechałem, do siebie, na ojczystą ziemię. Przyjmują tu nas bardzo gościnnie, serdecznie.

— Do Mińska — wtrąca pani Julia — jechaliśmy jak do swego rodzinnego domu. Przecież tam się urodziłam. I nie zawiodłam się w moich oczekiwaniach — czuliśmy się tam bardzo dobrze, przyjmowała nas zarówno rodzina, jak i ludzie całkowicie obcy, nadspodziewanie serdecznie. W Mińsku spotkało mnie wielkie szczęście: zastałam przy życiu mego ojca... Słabiutki już, ma 83 lata, ale jeszcze się trzyma trwa... Jest inżynierem architektem. Swego czasu wykładał na politechnice, projektował różne obiekty.

W Wilnie odwiedziliśmy naszych kuzynów Lawona i Jurija Łuckiewiczów, ich rodziny. Nie sposób opowiedzieć o spotkaniu, na które czekało się kilkadziesiat lat... Byliśmy mile zaskoczeni tym, że telewizja białoruska sfilmowała nasze rodzinne spotkanie jako jeden z fragmentów realizowanego filmu o genealogicznym drzewie Łuckiewiczów. Telewizja litewska również, nie omieszkała odnotować naszego pobytu w Wilnie.

— Pani Julio — proszę — niech pani poda bliższe informacje odnośnie stopnia pokrewieństwa państwa z Lawonem i Jurjem Łuckiewiczami — synami wybitnego działacza białoruskiego Antona Łuckiewicza, który zabiegał u Paderewskiego, Piłsudskiego i innych czołowych osobistości ówczesnej Europy o odrodzenie państwa Białoruskiego.

— To są moi stryjeczni wujkowie po kądzieli, bo moja babcia Emilia Łuckiewicz była rodzoną siostrą braci Iwana i Antona.

Danczyka znów zaproszono do Mińska, na wielki koncert poświęcony ofiarom Czarnobyla. Impreza ma się odbyć w bieżącym roku na stadionie „Dynama".

— Jeśli w polityce nie nastąpią niekorzystne zmiany — zastrzega się Danczyk — postaram się znów tam przyjechać. Obecny wyjazd był poprzedzony 12 latami niekończących się zabiegów w radzieckim konsulacie o uzyskanie wizy do ZSRR. Dopiero teraz udało mi się wraz z mamą odwiedzić ojczystą ziemię.

GRUPA LITERACKA „BIAŁOWIEŻA"

POETA SZCZERY I OTWARTY

Teresa Zaniewska

Nieprzypadkowo w noworocznym numerze naszego pisma prezentujemy sylwetkę kolejnego twórcy związanego z grupą literacką „Białowieża" — WIKTORA SZWEDA. Jest to bowiem dla poety rok podwójnego jubileuszu przypadającego w marcu. 23 marca br. autor „Życiowych ścieżek" kończy sześćdziesiąt pięć lat, a 24 marca mija trzydzieści trzy lata od chwili Jego debiutu. 24 marca 1957 roku na łamach „Niwy" ukazał się pierwszy wiersz Wiktora Szweda pt. „Jestem Białorusinem". Tekst doskonale wytrzymał próbę czasu, toteż wszedł do pierwszego obszernego zbioru poezji „Życiowe ścieżki" (Białystok 1967).

Wiktor Szwed, człowiek z natury skromny, z trudem daje się nakłonić do wspomnień i zwierzeń: „Zacząłem pisać jeszcze przed wojną, wyznaje. Pisałem w języku polskim, ponieważ białoruskiego nie znałem. Jeden z pierwszych wierszy pokazałem mojej nauczycielce języka polskiego, pani Cieżechowej. Przeczytała go i zapytała: „Skąd to przepisałeś"? Nic nie odpowiedziałem, ale łzy zakręciły mi się w oczach. Kiedy wierszy było więcej, przekonała się, że są to moje próby literackie. Bardzo zachęcała mnie wtedy do pisania wierszy. To były te pierwsze, tak bardzo niepewne kroki...".

Dalsza droga dzisiejszego znanego poety? W roku 1940 pisał już po białorusku, i jako uczeń białoruskiej dziesięciolatki w Orli z brulionem swoich wierszy i drżącym sercem wyruszał — skierowany przez szkołę na olimpiadę dziecięcej twórczości w Bielsku Podlaskim.

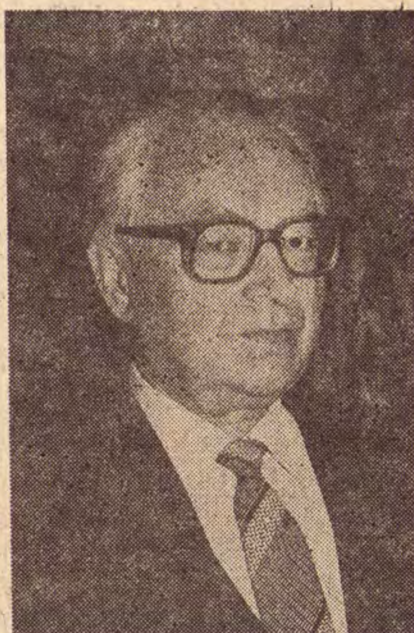
W czasie okupacji przebywając na wsi, Wiktor Szwed zaczął pisać także po rosyjsku. Jako wrażliwy, młody chłopak przejął się szczególnie losem młodzieży wywożonej na roboty do Niemiec wyrażając swój protest w wierszu „Kolegom na pożegnanie".

Gdy w Hajnówce zostało otwarte gimnazjum białoruskie autor „Dziecięcej przystani" został na rok jego słuchaczem (później przeniósł się do gimnazjum w Bielsku Podlaskim) a gazetkę szkolną uczynił trybuną literacką. Nie teoretyzował, nie ogłaszał manifestów, po prostu pisał wiersze — lepsze i gorsze, ważne, że autentyczne, z wewnętrznej potrzeby. Jan Tarnowski, nauczyciel muzyki, do niektórych poetyckich tekstów pracowitego ucznia — Wiktora Szweda, pisał muzykę, piosenki zaś śpiewa szkolny chór.

Jesienią 1946 roku nasz poeta wyruszył — ze swego własnego — w wielki świat — do Warszawy, gdzie rozpoczął studia polonistyczne. Czasy jednak nie bardzo sprzyjały tym, którzy w tornistrach nosili buławy poetów... Nie dostał stypendium; przeniósł się zatem na jedyną wieczorową uczelnię — Akademię Nauk Politycznych przemianowaną na Szkołę Główną Służby Zagranicznej. Na polonistykę już nie wrócił, ale los sprawił, że Wiktor Szwed trafił na Wydział Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego. Kiedy zaś utworzono Katedrę Filologii Białoruskiej na UW podjął studia białorutynistyczne. Nie mogło być inaczej. Znów jakiś wewnętrzny głos nakazywał Mu pogłębianie wiadomości z języka i literatury białoruskiej — to przecież taka okazja.

Po ukończeniu studiów pracował jako redaktor w Instytucie Nauk Społecznych, jedną kadencję sekretarzował w Zarządzie Głównym Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, pracował też w Wydawnictwie „Książka i Wiedza".

Od 1957 związany jest do dziś z tygodnikiem „Niwa". Przez trzydzieści trzy lata na łamach „Niwy" drukowane są Jego utwory dla dorosłych, a dla dzieci — w „Zorce". To jest podwójny powód do dumy, uwzględniając fakt, iż aktualnie jest jedynym w Polsce poetą piszącym po białorusku wiersze dla najmłodszych. W Mińsku (1976) Wiktor Szwed wydał — merytorycznie i graficznie — ciekawie pomyślany tomik poezji dla dzieci pt. „Przyjaźń" nieobcy także dzieciom białoruskim w Polsce. Te wiersze, które uczą, bawią i wychowują trafiły również do „Pierwszej czytanki". To szczególne wyróżnienie dla twórcy znaleźć się w szkolnym podręczniku a ponadto w wyśmienitym sąsiedztwie dziecięcej klasyki światowej, choć niby to — według znanej recepty — proste: „Dla dzieci trzeba pisać tak jak dla dorosłych, tylko trochę lepiej" Spróbujmy... Poeta spróbował w... 1940 pisząc swój pierwszy wiersz dla najmłodszych: „Nigdy nie myśl, że wiesz wszystko". Nie wiedział, że... w roku 1990


Wiktor Szwed — Fot. A. Kozłowski

ukaże się w wydawnictwie „Junactwa" w Mińsku jego kolejny, dawno już złożony zbiór wierszy dla dzieci zatytułowany „Rozkwitaj Ojczyzno". W mińskim wydawnictwie „Mastackaja Literatura" drukuje się już tom dla dorosłych pt. „Maja zialonaja zubrowija".

Zakwalifikowane do druku leżą w Białoruskim Towarzystwie Społeczno-Kulturalnym — nie z własnej winy nie znające swego przyszłego losu — dwa zbiory poezji: dla dorosłych „Wiartani" („Powroty") oraz dla dzieci „Wiasiołka" („Tęcza").

W lipcu 1977 Wiktor Szwed otrzymał legitymację członkowską Związku Literatów Polskich — zasłużenie, co potwierdza poeta swoistą „autostatystyką": „Z wydawnictwa „Książka i Wiedza" byłem oddelegowany do pracy w wydawnictwie „Progress" w Moskwie; w ciągu roku napisałem tam sto pięćdziesiąt wierszy. Po powrocie z Moskwy w 1983, począwszy od 1984, „Niwa" i „Zorka" wydrukowały około sześciuset moich wierszy. Najliczniejsze wśród nich to utwory dla dzieci".

Pora, by przybliżyć działalność przekładową tego pracowitego twórcy. W 1969 roku wziął udział w ogólnopolskim konkursie na tłumaczenie poezji z języka białoruskiego, rosyjskiego i ukraińskiego na język polski. Tłumaczył z trzech języków, teksty obowiązkowe i do wyboru, otrzymując wyróżnienie. Wciąż doskonalił się w niełatwej przecież sztuce przekładu, tym bardziej poetyckiego. W ogłoszonym w 1982 roku konkursie zdobył drugą nagrodę; kilka tłumaczonych wtedy przez Niego wierszy trafiło do pięknie wydanej antologii współczesnej poezji radzieckiej „Okno otwarte na sad" (Wybór, słowo wstępne i noty o autorach Florian Nieuważny. Wydawnictwo „Współpraca", Warszawa 1988). Tom ten zawiera m. in. wiersze Nikołaja Rubcowa tłumaczone z rosyjskiego przez Wiktora Szweda oraz poezje Olgi Ipatowej przełożone przez naszego poetę z języka białoruskiego na polski.

Wiktor Szwed tłumaczył także poetyckie teksty w biograficznej książce o Aleksandrze Twardowskim (zob. Aleksy Kondratowicz, Aleksander Twardowski, Wydawnictwo „Raduga", Moskwa 1985).

W „Historii nowożytnej Chin", („Książka i Wiedzawa", Warszawa 1979) w rozdziale poświęconym literaturze chińskiej także odnalazłam przykłady autora „Dziecięcej Przystani". Tłumaczył wiersze z chińskiego! Jak tego dokonał?! Tajemnica warsztatowa! Z języka niemieckiego przełożył na polski wiersze (sic!) Fryderyka Engelsa (zob. Listy młodego Engelsa 1838—1945, „Książka i Wiedza", Warszawa, „Progress" Moskwa 1981).

W Krajowej Agencji Wydawniczej drukuje się dwujęzyczna „Antologia" poezji białoruskiej", do której Wiktor Szwed sam przetłumaczył swoje wiersze.

Ważny, dotychczas opublikowany, całościowy dorobek poetycki Wiktora Szweda stanowią dwa tomy jego wierszy: „Życiowe ścieżki" (Białystok 1967) oraz „Dziecięca przystań" (Białystok 1975). Wielkim plusem tej poezji jest jej prostota, otwartość i szczerość, a sądzę, że i swoisty dar przekonywania i zjednywania czytelnika. Z tej szczerości czasem złośliwi czynią zarzut; bogactwo literatury wszakże tkwi w różnorodności twórców, poetyckich szkół materii — tworzą je poeci i hermetyczni, i otwarci. **Plusem tej poezji jest także emocjonalność i głęboka prawda uczuć.** To zdawać się winno nam oczywistym, bowiem, tworzyć dla dzieci i znajdować wśród nich „zrozumienie" może tylko poeta szczery. Młody odbiorca, przede wszystkim poezji, jest szczególnie wrażliwy na fałszywy ton.

Kategorię szczerości rozciągnąć można także na pozostałe nurty twórczości poetyckiej Wiktora Szweda. Jeden z nich, charakterystyczny głównie dla wczesnego etapu twórczości, stanowi liryka patriotyczna „Mała ojczyzna". Świadomość swych korzeni, narodowa tożsamość, przywiązanie do tradycji, obyczaju i mowy rodzinnej, szacunek dla matki-rodzicielki oraz matki-ziemi, to wyznaczniki i naczelne wartości poetyckiego świata białowieżan w ogóle, lecz Wiktora Szweda w szczególności, w Jego wierszach zdają się zyskiwać „wymowne" znaczenie w sensie dotarcia do każdego — także nie przygotowanego — czytelnika poprzez jasność i klarowność, lecz także i poprzez artyzm.

Drugi wątek, który dochodzi do głosu w twórczości autora „Dziecięcej przystani" to liryka miłosna, jakże często — może nie tylko w wypadku tego poety — odczytywana i dostrzegana przez pryzmat biografii autora, a niekiedy interpretowana zbyt dosłownie z pogwałceniem elementarnych, prawideł i zasad poetyckiej sztuki oraz jej recepcji.

W zgrzebnym zapisie poetyckich myśli bez stylistycznych wybiegów i zawiłych metafor, odnaleźć możemy także rozmyślania nad sensem ludzkiego istnienia, nad kondycja człowieka, jego losem i przeznaczeniem.

Naczelnym wyznacznikiem i podstawowa cechą bohatera lirycznego wierszy Wiktora Szweda jest ludzka dobroć i wyrozumiałość, brak agresji. Do rangi symbolu urastają one w wierszu „Goździki": wybranka serca nie przyjechała, więc nasz liryczny bohater przeznaczone dla niej goździki wręcza pierwszej napotkanej na peronie kobiecie — (a mogły przecież wylądować w koszu(!) wszak nieoczekiwany brak tej jednej jedynej to przecież zawód i wielka duchowa — a w dodatku nagła — niepewność!

W dniu jubileuszu porą odsłonić nowe, poetyckie oblicze Wiktora Szweda — lirykę religijną. „W tradycyjnej poezji białoruskiej — podkreśla poeta nie ma wierszy nawiązujących do świąt i obrządków religijnych; postanowiłem (to znowu wewnętrzna potrzeba) tę lukę wypełnić".

Noworocznie dedykujemy zatem naszym Czytelnikom „Kolędników" (patrz str. 1) oraz „Malarza ikon" — wiersz dedykowany Michałowi Pieczonko.

Jubilatowi życzymy dobrego zdrowia, bardziej dostojnych jubileuszy, niesłabnącej weny twórczej i wszelkich spełnień.

MOJE ŻYCIE - MOJE WYZNANIE

Leonid Pietraszkiewicz

Najwcześniejsze osobiste wspomnienia *Leonida Pietraszkiewicza*, autora pamiętników, sięgają lat dziecięcych, gdy jego ojciec przebywał w parafii Tonowo-Słobódka w powiecie Stołpce. Stanowią one raczej oderwane od siebie obrazki. Wówczas to przeżył jedno z najważniejszych wydarzeń w swoim życiu.

„Ojciec poszedł do cerkwi. Ja za nim. Odbywało się tam nieznane mi nabożeństwo. Pośrodku cerkwi leżał człowiek w skrzyni. Nie mogłem zrozumieć, dlaczego wszyscy stoją lub klęczą a on leży, dlaczego się nie rusza, dlaczego tę skrzynię zabito później gwoździami, zaniesiono do lasu i schowano w ziemi.

Wieczorem, kierowany dziecięcą ciekawością, pytałem o to ojca. On mi wyjaśnił istotę Boga, życia i śmierci. Od tego czasu każdego wieczoru wpajał mi wiarę w Boga, nauczał modlitw, słowem rozpoczęła się dla mnie nauka religii.

Cerkiew w Tanowo-Słobódce była wybudowana ze środków panującego dworu, w związku z tym pozostała ona pod stałą opieką Jego Imperatorskiej Wysokości. Do 1917 roku była ona nieustannie obdarowywana. Przesyłki przychodziły z Petersburga. Za pośrednictwem mojego ojca dwa duże, malowane w carskiej stolicy obrazy Chrystusa i Matki Bożej trafiły w 1977 roku do cmentarnej cerkwi w Nowowoli koło Sokółki.

Tonowo-Słobódka była dobrą parafią. Ludzie okazywali swojemu proboszczowi niekłamany szacunek. W niedzielę przed nabożeństwem zbierali się koło plebanii ustawiali się w szpaler. Gdy ksiądz wychodził z domu, parafianie otaczali go i wspólnie podążali do świątyni.

Batiuszka wraz z żoną byli zapraszani w gościnę na każde wesele. Nie rozpoczynano biesiady, dopóki stół nie został pobłogosławiony przez duchownego. Zaś po posiłku swat, przepasany długim, haftowanym ręcznikiem, podchodził do księdza, nisko się kłaniał i prosił o pozwolenie na zabawę dla młodzieży.

Jeśli jednak mówię, że była to dobra parafia, nie znaczy to, że życie księdza było nieustanną sielanką. W każdej parafii znajdzie się kilka osób, które poprzez kłamliwe donosy do biskupa, usiłują zniesławić proboszcza. W tej parafii takimi jednostkami byli Żuk i Pouchleb. Ich donosy, po sprawdzeniu, okazywały się niesłuszne.

W tej parafii istniał zwyczaj polegający na tym, że do domu, w którym znajdował się ciężko chory człowiek, zapraszany był ksiądz w obecności wielu parafian. Odprawiał on obrządek na intencję uzdrowienia chorego, z położeniem na twarz otwartej ewangelii.

Trzeba było trafu, że u Pouchleba ciężko zachorował kilkunastoletni syn. Jego ojciec wstydził się przywołać doń księdza. Natomiast mój ojciec, gdy sam o tym się dowiedział, uprzedził go najbliższej niedzieli, że bezpośrednio po nabożeństwie uda się z procesją do jego domu, by odprawić modlitwy w intencji chorego. Zaskoczony Pouchleb rzekł:

„— To ja ojczulku pobiegnę do domu nieco wcześniej i dopilnuję, żeby wszystko było przygotowane” (czysta pościel, stół nakryty, obrusem, lichtarz z płonącymi świecami, ikony).

Kończąc wspomnienia z tej parafii zwrócę uwagę na pewien szczegół. Na kresach wschodnich niektóre parafialne wsie miały taki układ, że zbudowane były w formie regularnego czworoboku, w jego centrum górowała cerkiew. Zaś w rogach znajdowały się wjazdowe i wyjazdowe drogi. Gospodarz mający swoją sadybę na rogu wsi był określany z białoruska jako „kańcawy”.”

●

Następną parafią, w której od 1929 roku przebywali Pietraszkiewiczowie, było miasteczko Zdzięcioł. Jej proboszczem był ksiądz Antoni Sokół.

„Była to niezbyt ciekawa postać — czytamy w pamiętnikach — zadufana w sobie, lubiąca władzę. Jednak o. Antoni był eleganckim mężczyzną i znany był jako dobry kaznodzieja. Pewnego razu zapytał on mojego ojca: „— Czy dobry ksiądz może być jednocześnie bezbożnikiem?”

„— Stawiając to pytanie — zasugerowała później ojcu moja matka — miał on zapewne na myśli siebie.”

Słowa matki okazały się prorocze. Los zrządził, że o. A. Sokół — Kutyłowski znalazł się w parafii Ostrów. W 1939 r. na tej części Polski została wprowadzona władza radziecka. Pewnej niedzieli po mszy o. Sokół zamiast kazania, zdjął z siebie publicznie w cerkwi liturgiczne szaty, cisnął je na podłogę i podeptał, oświadczając, że to co dotychczas robił było kłamem i szarlatanerią.

Od władz otrzymał stanowisko nauczyciela, a za okupacji niemieckiej był stróżem w składzie drewna. Pewnego ranka zimą znaleziono go zamarzniętego na śmierć.

Mój ojciec zawsze nas pouczał, że człowiekowi każdy grzech może być darowany, lecz nie będzie mu odpuszczone pohańbienie Ducha Świętego. Każdy zaś sakrament jest udzielany w imię Ducha Świętego.

●

W 1930 r. ojciec zostaje przeniesiony do parafii Choroszewicze w powiecie wołkowyckim. Parafia liczyła 3,5 tys. dusz Białorusinów. Żyło tam tylko 5 rodzin wyznania katolickiego i jedna żydowska. Na tych terenach nieznane mi były jakiekolwiek przejawy nietolerancji religijnej czy wyznaniowej.

Parafia ta nie była jednak łatwa. Ludność prawosławna była tu nastawiona antyrządowo. W niedalekim bowiem Podorosku, przed paru laty, zanim przybył ojciec, władze odebrały prawosławnym cerkiew, przekazując ją katolikom. Sąsiednia parafia została „rozparcelowana”.

Poza tym, poprzednik mojego ojca miał apodyktyczny sposób bycia, interesowały go dobra doczesne. Zaniedbywał swój teren pod względem religijnym. W podziemiu działała Komunistyczna Partia Zachodniej Białorusi. W parafii pojawili się aktywni babtyści. Wszystko to spowodowało, że ludzie zaprzestali uczęszczać do cerkwi.

Na pierwszą odprawianą przez ojca mszę oprócz rodziny naszej, psalmisty i zakrystiana, przyszły tylko dwie parafianki. Powtarzało się to przez kilka niedziel. Ojciec podjął się więc heroicznego trudu — każdej niedzieli i w święta jeździł do kolejnych wsi, zwracał się do sołtysa z prośbą o zwołanie ludzi i na miejscu odprawiał nabożeństwo, zwracając szczególną uwagę na głoszenie Słowa Bożego. Nie opuścił też ani jednego spotkania z baptystami. Ich „nauki” w konfrontacji z argumentami ojca, wypadały wręcz kompromitująco. Babtyści zaczęli więc unikać tej parafii.

Dopiero po dwóch latach odprawiania „wiejskich nabożeństw” ludzie zaczęli tłumnie uczęszczać do cerkwi. Nie podobało się to oczywiście aktywistom z KPZB.

W Choroszewiczach pielęgnowano ciekawą tradycję związaną z odpustem. Gdy ksiądz z sąsiedniej parafii udawał się na odpust, czynił to w formie pielgrzymki. Wierni nieśli chorągwie i krzyż. W liturgicznych szatach podążał za nimi duchowny. Zakrystian parafii, w której odbywał się odpust, wchodził na wieżę i obserwował drogę. Gdy zobaczył podążającą procesję — dawał znak. Gospodarze udawali się na spotkanie gości. Gdy zbliżyli się do siebie na odległość kilku metrów, zatrzymywali się. Niosący z obu stron chorągwie i krzyże, skłaniali je do poziomu, wierni zaś i duchowni kłaniali się sobie w pas, pozdrawiali, po czym połączone procesje udawały się do świątyni. Po uroczystościach, duchowny, który przybył z procesją, wracał ze swoimi wiernymi do domu.

●

Leonid Pitraszkiewicz rozpoczął swoją naukę wówczas, gdy jego rodzice przebywali w parafii Choroszewicze. Był w lepszej sytuacji niż wielu jego kolegów. Oni zaczynali chodzić do szkoły poczynając od Wszystkich Świętych, bo wtedy nie wyganiało się już krów na wypas. Na wiosnę zaś w końcu roku szkolnego decydowało pojawienie się pierwszej trawy. Pasali za kwintal żyta miesięcznie, codziennie otrzymując od gospodarza pajdę chleba i butelkę mleka.

Ponieważ w tejże parafii była tylko czteroklasówka, Pietraszkiewiczowie ze względu na kształcenie syna, musieli w 1933 r. przenieść się do innej, z siedmioklasówką.

„W czasie wakacji 1933 r. — czytamy w pamiętnikach — zachorował ojciec. Miał zapalenie wyrostka robaczkowego. Poziom medycyny był wówczas taki, że na operację trzeba było jechać do Wilna. Zanim tam dotarto, wyrostek „rozlał się” i nastąpiło zapalenie otrzewnej. Katolickie siostry zakonne odmówiły przyjęcia ojca do szpitala. Trafił więc on do szpitala kolejowego. Tam szansę jego przeżycia określono jako jedną na sto. Dzięki jednak Opatrzności ta szansa przypadła właśnie ojcu.

Leżał on jednak w szpitalu prawie dwa miesiące. Matka była ciągle przy nim. Ja z bratem zostaliśmy zabrani do dziadków, którzy w tym czasie znajdowali się w Sokółce. Dziadek był tam proboszczem oraz dziekanem prawosławnego okręgu. Utrzymywał on również dorosłą córkę Helenę, która miała ukończoną szkołę handlową, ale pozostawała bez pracy. Powiedziano jej, że jeśli nie zmieni wiary, nigdzie nie będzie zatrudniona.

●

W Sokółce uczęszczałem do V klasy. Ten rok wspominam z wielką niechęcią. Tu po raz pierwszy usłyszałem nieznane dotąd słowa — pop, kacap, odszczepieniec. Tymi wyzwiskami byłem w szkole witany i żegnany. Dziadek — prawosławny duchowny był często zaczepiany i wyzywany na ulicy. Czasem rozfanatyzowane elementy zakłócały nabożeństwo w cerkwi.

W klasie byłem odosobniony. Miałem jedynego życzliwego kolegę. Może dlatego, że nazywał się Tadeusz Unterschütz. Obecnie mieszka w NRD.

Po zakończeniu roku szkolnego wybyłem do Kuźnicy (wówczas Grodzieńskiej) i zamieszkałem tam z rodzicami. W Kuźnicy całkowicie tolerowano garstkę prawosławnych dzieci Działo się tak dlatego, że kierownik szkoły — Głazowski, dbał o taką atmosferę. Był on piłsudczykiem nasiąkniętym duchem „Dziadka”, znanego ze swojej tolerancyjności, przynajmniej tak to odbierała nasza mniejszość narodowa.



Na zdjęciu zrobionym w 1942 roku znajdują się dziadkowie Leonida Pietraszkiewicza. Ludmiła i Jerzy Mackiewicz (siedzący) oraz rodzice: Sergiusz i Zinaida Pietraszkiewicz z synem Rościsławem. Repr. Jerzy Andrejuk

J. Piłsudski cieszył się autentycznym szacunkiem narodu”.

L. Pietraszkiewicz pobierał potem naukę w Państwowym Gimnazjum im. A. Mickiewicza w Grodnie.

„Dyrektorem gimnazjum był niezapomniany ksiądz doktor filozofii Wiktor Potrzebski. Z jego inaugurującego naukę przemówienia utkwiły mi w pamięci dwa fragmenty:

„— Chłopaczki — rzekł rozwijając stary sztandar szkolny. Oto macie przed sobą sztandar, na którym widzicie czarne plamy. To jest krew waszych kolegów, którzy w 1918 roku polegli w obronie ojczyzny. Stać nas na nowy, ale naszym godłem niech pozostanie ten.

— Chłopaczki (jego ulubiony zwrot). Jest was kilkuset, wśród was prawosławni, luteranie, żydzi. Niechaj oni będą wam braćmi. Wszyscy jesteśmy dziećmi jedynego Boga i synami tej samej Ojczyzny”.

Czteroletnią naukę w tej szkole wspominam jako najlepsze lata mojej młodości. Lekcje zawsze zaczynały się od modlitwy. Uczniowie katoliccy zbierali się o godz. 7.45 w kaplicy, prawosławni, protestanci i żydzi w odpowiednich klasach. U nas modlitwy prowadził wyznaczony uczeń.

Akurat w 1939 r. ukończyłem czwartą klasę gimnazjalną. Otrzymałem tzw. „małą maturę”, po której czekał mnie egzamin do 2-letniego liceum. Dopiero po jego ukończeniu otrzymywało się maturę. Zostałem, jako jeden z czterech uczniów przyjęty bez egzaminu na wydział matematyczno-fizyczny.

Chciałbym jeszcze raz podkreślić, że ani w szkole w Kuźnicy ani w gimnazjum w Grodnie nie odczuwałem antagonizmów religijno-narodowościowych. Należy to zawdzięczać kierownictwu szkół. W szerszym jednak zakresie ta sytuacja nie była w Polsce sielankowa.

W Kuźnicy niektórzy członkowie kleru katolickiego na kazaniach, i nie tylko, z zacietrzewieniem występowali przeciwko prawosławiu. Nazywali nas kacapami, odszczepieńcami lub wręcz heretykami Swym parafianom powiadali: „nie zachodźcie do ich cerkwi, jeśli chcecie być zbawieni”. Nakazywali: „jeśli do twego domu wstąpi kacap, to po jego wyjściu wypal miejsce, na którym on siedział, pod ich połamanym krzyżem nie zdejmuj czapki”. Nawoływali też swych parafian, aby kacapów „nawracali”, obiecując w zamian za jednego nawróconego ileś setek dni odpustu.

Był jednak w Kuźnicy świetlanej pamięci ksiądz katolicki Stanisław Szyrdzi, który przyjaźnił się z moim ojcem. Inni księża mieli o to do niego pretensje. Lecz na takie zarzuty otrzymywali odpowiedź, że lepiej z mądrym zgubić, niż z głupim znaleźć.

W okresie międzywojennym władze wiele czyniły, by w brutalny sposób zrazić przeciwko sobie prawosławną ludność. Mniej więcej od 1935 r. zaczęła się nagonka. Zapoczątkowało ją zarządzenie polecające wykładanie religii prawosławnej w języku polskim.

3 maja i 11 listopada odprawiano w cerkwiach nabożeństwa na intencję Rzeczpospolitej. To było zrozumiałe i nikt przeciwko temu nie oponował.

W latach międzywojennych istniał okólnik ministra wyznań i oświecenia publicznego. Według jednego z jego być pozbawiony prawa zajmowania stanowiska duchownego jeśli zachodzą wątpliwości co do jego lojalności wobec państwa. Dawało to podstawy do tego, by bez powodu lub byle powodu zdejmować duchownego ze stanowiska.

W 1936 r. pewna nauczycielka, znana ze swojego rozhisteryzowanego nacjonalizmu, oskarżyła przed starostą o nielojalność mojego ojca. Wezwano go do starosty. Po jego zgłoszeniu się kazano czekać. O godz. 15 powiedziano: „Dzisiaj pan starosta będzie zajęty. Nie może księdza przyjąć. Proszę przyjść jutro”. Nazajutrz powtórzyła się identyczna scenka. W trzecim dniu po dłuższym wyczekiwaniu referent oświadczył „Pan starosta księdza nie przyjmie, gdyż nie życzy sobie z nim rozmawiać”.

Po takim komunikacie ojciec wszedł do starosty nieproszony.

— „Panie starosto, dlaczego w ten sposób poniża pan autorytet księdza?” — spytał.

— „Bo ksiądz w Długosielcach prowadzi antypaństwową działalność. W związku z tym księdzu grozi zwolnienie. Nie mamy więc o czym rozmawiać” — rzekł starosta.

— „Gdy byłem w powiecie wołkowyckim cieszyłem się nienaganną opinią — odrzekł, nie przebierając w słowach ojciec. Za pracę społeczną otrzymałem od wojewody, obecnie premiera Kościałkowskiego, podziękowanie i nagrodę. Natomiast w tym plugawym powiecie sokólskim okazuje się, że opinia o księdzu jest kształtowana przez niedorosłą nauczycielkę. Skoro tak, to pluję na nią i bezpośrednio udaję się do premiera”.

Konflikt zakończył się w ten sposób, że mój ojciec pozostał w kuźnickiej parafii, natomiast owa nauczycielka straciła swoją posadę.

W kraju jednak prawosławni, zwłaszcza duchowieństwo, przeżywali gehennę. Domagano się odprawiania w języku polskim nabożeństw. Kulminacyjnym jednak okresem były lata 1937—38, kiedy to z woli władz zburzono w Polsce, głównie na Chełmszczyźnie i Podlasiu ponad 120 cerkwi. Sam byłem naocznym świadkiem znoszenia garnizonowej cerkwi w Grodnie.

Rozbiórkę cerkwi przeżył też brat mojego ojca Eugeniusz Pietraszkiewicz. Był on dziekanem w Białej Podlaskiej. Gdy proboszcz był nieobecny, przybył do niego przedstawiciel władz wraz z robotnikami i rzekł: „proszę zabierać z cerkwi swoje świętości, gdyż będziemy ją rozbierać”. Stryj odrzekł, że największą świętością jest relikwiarz oraz Święte Dary dla chorych. Tknąć je ma prawo tylko kapłan lub biskup.

— „Nas to nie obchodzi” — usłyszał stryj odpowiedź. Uznał on więc, że dokona mniejszego świętokradztwa, gdy sam wyniesie najświętsze przedmioty liturgiczne, niż gdy pozostawi je na oczywiste pohańbienie.

W przeciągu kilku dni z cerkwi nie pozostało śladu.

W lipcu 1938 r. zostało ogłoszone orędzie biskupów Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego w związku z zajściami na Chełmszczyźnie i Polesiu na znak solidarności z prawosławną ludnością tych ziem. 1, 2 i 3 sierpnia ustalono dniami postu.

Lata 1937—38 były dla prawosławnych najczarniejszą kartą życia w międzywojennej Polsce Reakcja mojego ojca była jednak w owych czasach godna kapłana chrześcijanina. Treść jego kazań nie miała charakteru odwetowego. Nawoływał do unikania naśladowania czynów niegodnych chrześcijanina i darowania moralnych krzywd, kierując się słowami Chrystusa Ukrzyżowanego: „Ojcze odpuść im, albowiem nie wiedzą co czynią”.

W takim też duchu wychowywano w rodzinie nas, dzieci. Dzięki Bogu, pomimo doznawanych przykrości na tle nietolerancji religijnej, nigdy nie zachowywałem żadnych urazów

Ponadto uczono mnie bycia wiernym swojemu wyznaniu, niezależnie od tego, jakie z tego tytułu będziemy odczuwali szykany; ubolewać jeśli nasz współwyznawca przejdzie na inną wiarę i nie cieszyć się, jeśli ktoś przejdzie na naszą, bo kto raz zdradził, ten jest zdolny do dalszych sprzeniewierzeń”.



Zdjęcie zostało zrobione w końcu lat 30., w dniu parafialnego święta Pokrowa Bogarodzicy. W centrum metropolita Dionizy. W ostatnim rzędzie, tuż obok okna stoi Sergiusz Pietraszkiewicz. Repr. Jerzy Andrejuk

ABY WSZYSCY STANOWILI JEDNO

W ramach tygodnia modlitwy o jedność chrześcijan, 19 stycznia odbyło się nabożeństwo ekumeniczne w cerkwi Św. Ducha w Białymstoku. Poniżej drukujemy słowo arcybiskupa Sawy i kazanie ks. Jana Fiedorczuka wygłoszone w czasie tego nabożeństwa.

Umiłowani bracia kapłani, drodzy bracia i siostry.

Myślą przewodnią tegorocznego tygodnia modlitw o jedność chrześcijan są słowa zaczerpnięte z modlitwy arcykapłańskiej: „aby wszyscy stanowili jedno, aby świat uwierzył". W dniu dzisiejszym pod naszą rozwagę przeznaczone są słowa zapisane przez św. Jana Apostoła w tejże modlitwie „Zachowaj ich w imię Twoje...".

Jezus Chrystus wypowiadając je miał na uwadze zachowanie jedności wśród ludzi, w danym przypadku, apostołów, na wzór Jego jedności z Bogiem Ojcem. Jedność bowiem jest darem, którego udzielił nam sam Bóg. Wchodzimy w nią przez sakrament chrztu świętego w imię Boga w Trójcy Świętej: Ojca, Syna i Ducha Świętego. Jedność jest więc wołaniem Boga do podzielonych chrześcijan. Sprzyja jej Duch Św., który ją dzisiaj aktualizuje. Jego dziełem jest jednanie Boga z człowiekiem i człowieka z człowiekiem.

To On, Duch Św., uzdalnia każdego człowieka do poznania Boga i umacnia w wierze. On czyni nas w akcie chrztu członkami Kościoła. Duch Św. sprzyja nam zrozumieć: „miłość Chrystusa, która przewyższa wszelką wiedzę" pojmowanie słów Chrystusa, „aby wszyscy byli jedno".

Współczesny świat w swoich przejawach jest dzisiaj bardzo zróżcowany i skomplikowany na płaszczyźnie religijnej, społecznej i politycznej. Spotykamy się z przejawami braku tolerancji, przemocy i wzajemnego zrozumienia oraz pojmowania „wspólnoty", chociaż z drugiej strony świat tęskni za tymi cnotami.

Pomocą służy mu Kościół Chrystusowy, który stale nawołuje go do miłości, tworzenia dobra i upragnionej jedności. Do jedności dochodzimy poprzez zjednoczenie w modlitwie z Bogiem. Modlitwa jest bowiem osobowym stosunkiem człowieka z Bogiem. Zjednoczenie jednak musi dokonać się w osobach ludzkich, musi być osobowe, świadome i dobrowolne. *„Siła modlitwy spełnia sakrament naszego zjednoczenia z Bogiem* — powiada św. Grzegorz Palamas — *gdyż modlitwa jest więzią stworzeń rozumnych z ich stwórcą".* Jest ona przewodnikiem cnót, a wszystkie one powinny służyć doskonałości w modlitwie. Największą z cnót jest miłość Boga i bliźniego, w której dokonuje się zjednoczenie mistyczne. Jest ono owocem modlitwy. W modlitwie człowiek spotyka się z Bogiem, poznaje Go i kocha, a za jego pośrednictwem jedna się z drugim człowiekiem.

W sensie najogólniejszym, każda obecność człowieka przed obliczem Boga jest modlitwą.

I my dzisiaj zebrani w tej świątyni przed obliczem Boga modlimy się „by wszyscy byli jedno".

Pozdrawiam Wszystkich zebranych dzisiaj na modlitwie ekumenicznej — duchowieństwo prawosławne, rzymskokatolickie, siostry zakonne i Was Bracia i Siostry. Pozdrawiam wszystkich bez różnicy kto skąd przychodzi i kim jest. Chrystus pragnie jedności wszystkich ludzi i całego swego stworzenia.

Złączeni w modlitwie z Chrystusem Głową Kościoła przed rozpoczęciem nabożeństwa wieczornego przeznaczonego na święto Jordanu módlmy się słowami modlitwy z liturgii prawosławnej:

„Panie, nasz Boże, Ty w swojej niewypowiedzianej dobroci założyłeś Kościół, aby wielbione w nim było Twoje Imię. Spójrz miłosiernie na wszystkich, którzy Twego Imienia wzywają i umocnij nas w prawdziwej wierze oraz miłości do Ciebie i bliźnich. Usuń z nas wszelką nieprzyjaźń, pogrążającą duszę w ciemności i oddalającą od światła prawdy. W Swoim wielkim miłosierdziu udzielaj wszystkim ludom i narodom pokoju i zgody. Spraw, aby w naszych sercach płonęła nadzieja zbawienia i miłości wobec bliźnich. Prowadź nas dalej Twoją drogą. Udziel uczestnikom tego nabożeństwa — świętego zapału dla spełniania Twojej woli, wyrażonej podczas Ostatniej Wieczerzy: „aby byli jedno".

Wysłuchaj nas Panie, nasz Boże i bądź naszą siłą, abyśmy Ciebie chwalili w szczerości serca, poprzez czyny, podobające się Tobie. Pozwól, abyśmy mogli wołać z głębi serca: Chwała Tobie, Panie miłosierdzia, chwała Tobie."

Amen.

ARCYBISKUP SAWA

W IMIĘ OJCA I SYNA I DUCHA ŚWIĘTEGO

Hasło tegorocznego tygodnia Powszechnej Modlitwy o Jedność Chrześcijan brzmi: „Modląc się w zjednoczeniu z Chrystusem: „Abyśmy wszyscy stanowili jedno... Aby świat uwierzył" (J 17, 21). Tematem dzisiejszego dnia są słowa zaczerpnięte z Ewangelii św. Jana 17, 11., „Zachowaj ich w Twoim imieniu". Rozdział 17 Ewangelii św. Jana jest tekstem szczególnym, jest to Arcykapłańska Modlitwa Chrystusa, która zamyka ostatnie rozmowy z uczniami. Przewodnią myślą rozdziału jest prośba o jedność dla apostołów i całego Kościoła. W modlitwie tej rozróżnia się trzy części zasadnicze: modlitwę Chrystusa za siebie samego, modlitwę Chrystusa za Apostołów, oraz modlitwę Chrystusa za Kościół.

Wybrania apostołów ze świata dokonał sam Bóg Ojciec, do którego apostołowie należeli nie tylko jako stworzenie czy członkowie narodu wybranego, ale także jako dzieci wybrane, prawdziwi synowie Abrahama. Ojciec dał ich Synowi za towarzyszy, aby przyjęli Jego naukę i dalej poprowadzili Jego dzieło. W tej modlitwie często podkreśla się fakt, że apostołowie są tymi, których „Ojciec dał Jezusowi" (J 17, 6; 9; 11.). Drugim motywem życzliwości Ojca dla apostołów jest przyjęcie przez nich nauki Ojca, przekazanej im przez Syna, i dochowanie jej wierności. Jezus Chrystus objawił apostołom imię, czyli Ojca, oni zaś uwierzyli, że Jezus wyszedł od Boga i przezeń został posłany. Jezus wstawia się za apostołami, których dał Mu Ojciec, którzy należą również do Ojca, gdyż pomiędzy Ojcem i Synem istnieje całkowita wspólnota wynikająca z jedności natury. Jezus jest uwielbiony przez wiarę i miłość apostołów. Podczas gdy inni odeszli, oni uwierzyli w Niego. Oni również obrali Go sobie wobec ludzi za Mistrza i Pana.

W związku ze zbliżającą się śmiercią krzyżową Jezusa Chrystusa, apostołowie zostaną na świecie sami, pozbawieni oparcia, jakie im dawała widzialna obecność Jezusa Chrystusa. Wielkie niebezpieczeństwo stanowiła niezgoda i egoizm. Stąd prośba, aby Ojciec zachował uczniów w tak doskonałej jedności, jaką jest jedność Ojca i Syna. Przez św. chrzest stajemy się uczniami Chrystusa, dlatego też prośba ta dotyczy zachowania jedności pomiędzy wyznawcami. Istotnym jest to, że owa jedność ma być zachowana w imię **Boga Ojca. Nie chodzi bowiem o jakąkolwiek jedność, ale o jedność w imię Ojca. W modlitwie Chrystusa o jedność** uczniów przejawia się zatem troska o to, by nie stracili oni wspólnego celu, tj. by zawsze żyli i działali w imię Boga Ojca, w imię Trójcy Świętej. Pierwsi Chrześcijanie powtarzali często, iż działają w imię Pana (Dz. 9, 14) wzywając Jego imienia.

Daleko odeszliśmy od tej prawdy, od rozumienia jedności, o którą modlił się Jezus Chrystus do Boga Ojca. Zbyt często tylko na własne potrzeby tworzymy różne koncepcje jedności podzielonego chrześcijaństwa, które w codziennej praktyce powodują jeszcze głębszy podział, często wręcz ludzką nienawiść, uczucia przeciwne Bogu.

Jedność, o którą Kościół prawosławny się modli podczas każdej św. Liturgii i innych nabożeństw, wierząc, że ją w swej najgłębszej istocie posiada, nie wynika z zewnętrznej organizacji Kościoła lecz z faktu, że Kościół jest Ciałem Zmartwychwstałego Jezusa Chrystusa. Kościół prawosławny zawsze wierzył, że w najgłębszej swej istocie tę jedność posiada, a równocześnie na podstawie doświadczenia przeczuwa, że ta jedność może być zawsze zagrożona. Jest ona bowiem darem danym przez Boga Kościołowi, darem, którego Kościół nigdy nie utracił, pomimo historycznych strat i rozłamów, a równocześnie darem, o który zawsze trzeba zabiegać na nowo. O tę jedność modlił się Jezus Chrystus w Modlitwie Arcykapłańskiej i o tę jedność w imię Ojca modli się zawsze Kościół w epiklezie jedności. W modlitwie kończącej godziny kanoniczne Kościół prosi, by Bóg „nas otoczył przez świętych swoich Aniołów, byśmy przez ich zastępy strzeżeni i kierowani mogli dojść do zjednoczenia wiary i zrozumienia niedostępnej Twej Chwały..." A więc, jakkolwiek Kościół prawosławny cieszy się z posiadania jednej wiary ortodoksyjnej i apostolskiej, to „zjednoczenie wiary" jest nie faktem statycznym, lecz postulatem modlitwy. Podobnie jak Oblubienica w „Pieśni nad Pieśniami", im bardziej jest pewna posiadania Oblubieńca tym bardziej musi Go szukać i drży, że Go może utracić tak i Kościół w świadomości prawosławnej, im bardziej jest pewien posiadania jedności, tym bardziej o tę jedność musi zabiegać i z ufnością wytrwale o nią błagać. Nowotestamentowa, apostolska nauka o jedności Kościoła została poświadczona przez Świętych Ojców i odzwierciedlana w eklezjologii oraz w praktyce eucharystycznej Kościoła prawosławnego. Codzienne jej praktykowanie jest równoznaczne z ciągłym dawaniem świadectwa jedności.

Bracia i siostry, jesteśmy świadomi jak wielkie różnice istnieją między poszczególnymi Kościołami chrześcijańskimi, różnice w doktrynie dogmatycznej, obrzędowości, pobożności. Istotnym jest brak wzajemnego szacunku nie mówiąc już o wzajemnej miłości i modlitwie. W historii Kościoła wciąż spotykamy się ze stosowaniem podporządkowania jako środka prowadzącego do jedności. „Podbity" zostaje przyłączony i do tego, stopnia włączony, że traci swoją tożsamość i staje się tylko tworzywem dla dużej struktury. Ujednolicenie nie prowadzi jednak do powstania jedynego Kościoła.

Żyjemy w czasach szczególnych, kiedy rzeczy wydawałoby się niemożliwe stają się realnością dnia dzisiejszego, i to nie powinno nas różnić, a zbliżać i zespalać. Całość sił i bogactwa znajdującego się w naszych Kościołach powinniśmy skierować ku potrzebującym, nie tylko w sensie materialnym, a i duchowym. Tylko we wzajemnie zespolonej pracy, modlitwie, przy pomocy łaski Ducha św. będziemy w stanie przezwyciężyć dzielące nas bariery i uprzedzenia, odnaleźć wiele zatraconych wartości, jaśniej zrozumieć cel naszego działania i postępowania. Pismo Święte mówi wyraźnie, iż trzeba iść za głosem Jezusa Chrystusa jako Dobrego Pasterza, poddać się Jego wezwaniom, choć czasami może być to bardzo bolesne, gdyż będzie wymagać niejednokrotnie zmiany naszego dotychczasowego sposobu życia i postępowania. Zachowanie jedności jest również posłuszeństwem wyrażanym Bogu i chęcią wypełnienia Jego przykazań.

Bracia i siostry, pomódlmy się dzisiaj, w ten dzień kiedy Kościół prawosławny przeżywa Epifanię w intencji wszystkich wyznawców Chrystusa, by dobrze rozumieli słowa Pana i by byli im posłuszni. Błagajmy Stwórcę, tak jak to czynił Jezus Chrystus modląc się za swych apostołów, aby Bóg Ojciec zachował i uchronił nas od egoizmu i umocnił naszą wiarę. Zgromadzeni w świątyni św. Ducha módlmy się, aby Duch św. pomógł nam zrozumieć i przezwyciężać nasze słabości. Starajmy się wzrastać ustawicznie, trwając we wspólnocie życia i miłości z Tym, który nas pierwszy umiłował i który nam daje moc by miłować się nawzajem, by żyć w zgodzie i jedności pomimo różnic jakie w nas istnieją, by podążyć ku jedności w wielości.

Ks. JAN FIEDORCZUK

LISTY STARCA Z VALAMO

Schiihumen Ioann

LIST 6

14.9.1943 r.

Chrystus pośród nas!

Mało to przyniesie korzyści, kiedy będziemy tylko czytać i pytać, w jaki sposób uzyskać zbawienie, a potrzebny jest tutaj nade wszystko nasz własny trud, nasza praca i oczyszczenie swego serca od namiętności. Wiecie teraz, w czym zawiera się życie duchowe; nastąpił dobry okres, zaczynajcie, niech Pan ześle Wam jasność umysłu, i o mnie nie zapominajcie w swych świętych modlitwach.

U św. ojca Izaaka język jest oczywiście trudny, ale jeszcze trudniejsza dla naszego zrozumienia jest jego treść. Bo głęboką jest studnia, a my posiadamy za krótki sznurek, i nie możemy dosięgnąć jej głębokiej, cudownej zbawczej wody.

Biskup Teofan ułożył nawet modlitwę do św. Izaaka, żeby święty pomógł mu zrozumieć swoją zbawczą naukę. W ogóle św. ojcowie dzięki swemu doświadczeniu, pisali pełnią uczuć, ich nauka jest zrozumiała dla tych ludzi, którzy pracują nad własnym sercem.

Proszę dla Was Bożego Błogosławieństwa!.

LIST 7

14.8.1945 r.

Chrystus pośród nas!

Szanowna, list twój otrzymałem i przeczytałem z lubością. To dobrze, że dążysz do życia duchowego, postaraj się tylko nie gasić ducha; bynajmniej trudno jest rozwijać Wam życie duchowe w świecie, ale dążącym Pan dopomoże.

Świętego Jana Łestwicznika (Klimaka), zdumiewa taki oto dziwny w nas stan: dlaczegóż, mając za orędowników do utrzymania cnót i Boga Wszechmogącego, i Aniołów, i świętych ludzi, a do grzechu jedynego, podstępnego szatana — szybciej skłaniamy się do żądz i nałogów, niżeli do cnót? Pytanie pozostało otwarte. Święty nie chciał nam tego wyjaśnić. Ale jednak, można się domyślać, że natura nasza, psuta nieposłuszeństwem oraz świat ze swymi odurzającymi zgorszeniami, pomagają diabłu. Tymczasem Pan nie narusza naszej wolnej woli. Powinniśmy do cnót dążyć ze wszystkich sił, ale samo utrzymanie się w cnocie zależy nie od nas, tylko od Pana Boga. Pan ochrania nie za trudy nasze, lecz za pokorę: *„gdzie zdarzył się upadek, tam go poprzedziła duma"*, mówi Lestwicznik (Klimak). Ale Pan, kierując się Swym Miłosierdziem dał nam bezsilnym pokutę, ponieważ nasza zepsuta natura tak bardzo skłonna jest do grzechu. Święci ojcowie, dzięki swemu doświadczeniu subtelnie przejrzeli naszą naturę; pocieszają nas, a w swych dziełach szczegółowo przedstawiają sposób walki z grzechem. Posiadasz teraz księgę „Niewidimaja Brań" („Niewidzialna Bitwa"), zaglądaj do niej częściej.

Jeśli chodzi o twoją regułę modlitewną, ustal ją sama; zważaj tylko, żeby nie było to puszczanie słów na wiatr — aby tylko spełnić regułę. Spełniaj modlitwę z uwagą. A czy nie lepiej byłoby skrócić, niżeli wypełniać nie zaznając spokoju: czy warto być niewolnikiem reguły? To nie jest wcale moja myśl, a św. Izaaka Syryjczyka. Także w „Niewidzialnej Bitwie" jest to napisane, tylko nie pamiętam, w którym rozdziale.

Twój niegodny współmodlitewnik.

LIST 8

11.2.1946 r.

Czcigodniejsza w Panu!

Dzięki Bogu jestem zdrów, po obiedzie chodzę na dwie godziny piłować drewno. Nie lękaj się, że nie ma w tobie bojaźni Bożej w modlitwie, to dobrze i zbawczo, że tęsknisz do modlitwy; zajrzyj w „Lestwicę" („Drabinę ku niebu", sł. 28, w rozdz. 29).

Nie wyobrażaj sobie Boga bardzo groźnym. On jest tak miłosierny i zna ludzkie niedostatki; świętych ojców powinniśmy czcić z głębokim szacunkiem, gdyż są szczególnymi Bożymi wybrańcami. Ażeby zawstydzić siebie, że nie możemy być podobnymi do nich, zajrzyj w „Lestwicę" („Drabinę ku niebu"), sł. 26 rozdz. 125. Ja także życzę, aby Pan zaszczycił ciebie skończyć życie w monasterze. Będziemy modlić się i mieć nadzieję, że On spełni według 5 zapowiedzi. A do życia w monasterze w cierpliwości szykuj nie jeden wóz, a cały tabor.

Niepiśmienne listy moje zupełnie nie podobają się dla mnie; dlatego napisałem ci, abyś je zniszczyła; ale jeśli ze względu na swą pokorę chcesz je zachować, niech pozostaną u ciebie. Pisz do mnie, nie krępuj się, zawsze gotowy jestem odpowiedzieć, o ile Pan mnie pouczy. Czasem dręczy mnie myśl: „po co prowadzę korespondencję z wykształconymi, będąc sam niepiśmiennym?" Miejmy nadzieję, że my z tobą, jeśli Bóg pozwoli, spotkamy się, i wtedy porozmawiamy. Pisma Świętych Ojców skierowane są do trzech stopni duchowej doskonałości: do nowicjuszy, do duchowo zaawansowanych, wreszcie — doskonałych; jesteśmy z tobą nowicjuszami, potrzebna nam jest pożyteczna, delikatna strawa, abyś czerpała z niej dla podbudowy duchowej, zgodnie ze swym stażem.

Niech cię Pan oświeci, staraj się pojąć powyższe i nie trać spokoju.

Przełożył M. S.

MŁODNIEJE KOSZALIŃSKA PARAFIA

Bywając w wielu prawosławnych parafiach dochodzę do wniosku, iż zazwyczaj tam, gdzie duszpasterzują młodzi duchowni wraca życie, młodość, energia i ewangeliczna miłość. Wierni chętnie gromadzą się wokół swego proboszcza, bo widzą w nim przyjaciela, brata, ojca duchowego. Tak jest w Stargardzie Szczecińskim, Krynicy górskiej, Łobzie i Trzebiatowie. Tę samą religijną wiosnę poczułem przybywając do cerkwi Zaśnięcia Najświętszej Marii Panny w Koszalinie. Najpierw w jej krużganku czytam o ciekawych dziejach tego zabytkowego bo XIII-wiecznego domu bożego:

„Portal drzwiowy XIII w. kaplicy przy klasztorze Cysterek sprowadzonych do miasta w roku 1278. Kaplica została zniszczona w okresie reformacji. Ocalał jedynie fragment ściany z portalem, który od XVI wieku stanowił ścianę wschodnią kaplicy zamkowej wzniesionej przy zbudowanej na zgliszczach klasztoru rezydencji książąt pomorskich. W czasie wielkiego pożaru 1718 roku zamek wraz z kaplicą spłonął. W czasie wojen napoleońskich w odrestaurowanej kaplicy mieścił się szpital. Po kolejnych restauracjach obiekt stanowi kościół parafii prawosławnej".

Koszalińska parafia nie ogranicza się tylko do stolicy województwa. Wierni mieszkają nawet w odległości 50 km od Koszalina, m.in. w Kołobrzegu, Sianowie, Połczynie-Zdroju i Białogardzie. Jest ich 35 rodzin, narodowościowo to Białorusini, Ukraińcy, **Łemkowie** i Rosjanie. Przeważnie są to ludzie starszego pokolenia. Od kiedy proboszczem parafii został ks. **Mikołaj Lewczuk,** dziesięć rodzin ponownie wróciło do prawosławia. Chyba dlatego, że młody kapłan wyszedł do każdego tak jak Chrystus wychodził do ludzi. Proboszcz, mając rodzinę (żonę i dwoje małych dzieci) doskonale rozumie problemy współczesnego życia rodzinnego, jakże trudne, zwłaszcza w środowisku skromnie żyjących prawosławnych. Nader interesujące są formy katechizacji dzieci i młodzieży prowadzone przez ks. Mikołaja.

Przez ostatnie lata cerkiew była zaniedbana. Remont świątyni przeprowadził ostatnio zasłużony dla tej parafii ks. prob. **Michał Szlaga.** Pilną sprawą jest remont dachu (dachówka karpiówka) **oraz wieży głównej. Na ten cel udało się już zebrać półtora miliona złotych. Wojewódzki Konserwator Zabytków** też obiecuje przeznaczyć środki, wszak to obiekt z XIII wieku! Roboty mają ruszyć w przyszłym roku. Proboszcz ma jeszcze inne zmartwienie:

— Cerkiew jest pięknie położona, w samym centrum Koszalina — mówi — jest jednak narażona na zanieczyszczenie ze strony kotłowni. Tuż obok są hałdy koksu i śmieci. W pobliżu jest też parking. Poza tym dziś, kiedy tyle mówimy o tolerancji religijnej i ekumenizmie, co jakiś czas wybijane są szyby w naszym domu bożym. Powiadomiłem o tym milicję oraz proboszczów parafii rzymskokatolickich Koszalina. W takiej sytuacji zmuszeni jesteśmy jak najprędzej uzyskać zgodę na wytyczenie placu okalającego cerkiew. Po czym musimy go ogrodzić masywnym płotem. Myślę, że władze wojewódzkie i miejskie i tym razem wyrażą na to zgodę.

Biskup Jeremiasz w ciągu dwuletniego duszpasterzowania ks. Mikołaja Lewczuka czterokrotnie odwiedził prawosławną parafię w Koszalinie.

Parafia ma dobry chór prowadzony przez **Ninę Borowik,** której pomaga **Nadzieja Kosacka.** Długoletnią zasłużoną parafianką jest **Teodozja Sajewicz,** pełniąca funkcję starościny. **Sergiusz Toczyłło** to prawdziwa „złota rączka", bez pomocy którego ta parafia nie mogłaby się tak rozwijać. Te osoby, oraz sześć innych, zostały odznaczone kościelnym medalem św. Marii Magdaleny II stopnia.

Ks. Mikołaj Lewczuk w 35-letniej historii koszalińskiej parafii jest czternastym proboszczem. Jego otwartość życzliwość, kontakty z duchowieństwem innych wyznań, ewangeliczna dobroć powodują, że parafia młodnieje. Młodość nie zależy przecież od wieku, lecz od żywotności, aktywności i zaangażowania w autentyczne życie społeczne cerkwi.

W drodze powrotnej odwiedzam sędziwego księdza emeryta **Jana Krzemińskiego,** którego Bóg obdarzył aż 62-letnim kapłaństwem i darem służenia społeczeństwu.

BOGDAN NOWAK



ЦЕРКОВНЫЙ ПРАВОСЛАВНЫЙ КАЛЕНДАРЬ

STYCZEŃ

		GRUDZIEŃ
1 Pn.	Św. św. Bonifacego, Eliasza	19
2 Wt.	Męcz. Ignacego, Teofora	20
3 Śr.	Św. Piotra, męcz. Julianii	21
4 Czw.	Męcz. męcz. Anastazji, Teodozji	22
5 Pt.	Św św. Pawła, Nifonta	23
6 Sb.	Wigilia Bożego Narodzenia. Męcz. Eugenii	24
7 N.	**Niedz. 29. Boże Narodzenie**	25
8 Pn.	**Sobór Przenajświętszej Bogarodzicy. Męcz. Eutymiusza**	26
9 Wt.	Ap. męcz Stefana, św. Teodora	27
10 Śr.	Męczenników z Nikonnedii, ap. Nikanora	28
11 Czw.	Św. św Józefa, Dawida-króla, Jakuba	29
12 Pt.	Ap. Tymona, św. Teodory męcz. Anisji	30
13 Sb.	Św. Melanii Rzymianki	31
		Styczeń
14 N.	**Niedz. 30. Nowy Rok. Obrzezanie Pańskie. Św. Bazylego**	1
15 Pn.	Św. św Serafina z Sarowa, Sylwestra	2
16 Wt.	Pror. Melachiasza, męcz. Gordiasza	3
17 Śr.	Sobór 70 Apostołów, św. Teoktysta, męcz. Zosimy	4
18 Czw.	Wigilia Chrztu Pańskiego, pror. Micheasza	5
19 Pt.	**Chrzest Pański**	6
20 Sb.	**Sobór św Jana Chrzciciela, męcz. Atanazego**	7
21 N.	**Niedz. 31. Św. św. Jerzego, Emiliana, Eominiki**	8
22 Pn.	Męcz. Polieukta, św. Filipa	9
23 Wt.	Św. św. Grzegorza z Nyssy, Teofana Pustelnika	10
24 Śr.	Św. św. Teodozjusza Wlk., Antoniego	11
25 Czw.	Męcz. Tatiany, św. Sawy Serbskiego	12
26 Pt.	Męcz. męcz. Ermila, Stratonika	13
27 Sb.	Św. Niny Gruzińskiej	14
28 N.	**Niedz. O Zacheuszu. Św. św. Pawła, Jana, Prochora, Gabriela**	15
29 Pn.	Adoracja więzów św. Piotra, męcz. Donata	16
30 Wt.	Św. Antoniego Wielkiego	17
31 Śr.	Św. św. Atanazego Wlk., Cyryla, Maksyma	18

LUTY

1 Czw.	Św. św. Makarego Wlk., Arseniusza, Teodora	19
2 Pt.	Św. Eutymiusza, męcz. Inny, Pinny, Rinny	20
3 Sb.	Św. św. Maksyma Wyznawcy, Maksyma Greka, męcz. męcz. Eugeniusza, Agnieszki	21
4 N.	**Niedz. O Celniku i Faryzeuszu. Ap. Tymoteusza, św. Leoncjusza**	22
5 Pn.	Męcz męcz. Klemensa, Agafangieła	23
6 Wt.	Św. św. Ksenii, Mecedoniusza	24
7 Śr.	Św. św. Grzegorza Teologa, Mojrzesza	25
8 Czw.	Św. św. Ksenofonta, Marii, Jana, Arkadiusza, Teodora Studyty	26
9 Pt.	Św. św. Jana Złotoustego, Piotra	27
10 Sb.	Św. św. Efrema Syryjczyka, Palladiusza	28
11 N.	**Niedz. O Synu Marnotrawnym. Św. św. Ignacego, Teofora, Wawrzyńca**	29
12 Pn.	Św. św. Bazylego Wlk., Grzegorza Teologa, Jana Złotoustego	30
13 Wt.	Św. Nikity, męcz. męcz. Wiktora, Klaudiusza	31
		Luty
14 Śr.	Męcz. Tryfona, św. Bazylego	1
15 Czw.	**Spotkanie Pańskie**	2
16 Pt.	Św. św. Symeona, Anny, Azariasza, Romana	3
17 Sb.	Św. św. Izydora, Cyryla, Mikołaja	4
18 N.	**Niedz. Mięsopustna. Męcz. Agaty, św. Teodozjusza**	5
19 Pn.	Męcz. męcz. Fausty, Krystyny, Kaliksty, św. Focjusza	6
20 Wt.	Św. św. Parfeniusza, Łukasza	7
21 Śr.	Pror. Zachariasza, męcz. Teodora	8
22 Czw.	Męcz. Nicefora, św. Innocentego	9
23 Pt.	Św. św. Anny, Prochora, męcz. Walentyny	10
24 Sb.	Św. św. Teodory, Wszewołoda	11
25 N.	**Niedz. Seropustna. Przebaczenia. Św. Aleksego Ikony Matki Bożej Iwierskiej**	12
26 Pn.	**Początek Wielkiego Postu**. Św. św. Martyniana. Zoi, Lulogiusza, Świetłany	13
27 Wt.	Św. św. Anksentiusza, Cyryla, Izaaka	14
28 Śr.	Św. św. Onysyma, Pafnucego, Eufrozyny	15

MARZEC

1 Czw.	Męcz męcz. Pamfiusza, Walentego, Pawła	16
2 Pt.	Męcz. męcz. Teodo, Tyrona, Hermogena, św. Marianny	17
3 Sb.	Św św Leona Rzy., Kosmasa, Agapita	18
4 N.	**Niedz. I W.P. Trinf Prawosławia. Pror. Archipiusza, Filemo, męcz. Maksyma**	19
5 Pn.	Św. św. Leona, Agana, męcz Korneliusza	20
6 Wt.	Św. św. Tymoteusza Eustachego, Jerzego	21
7 Śr.	Męcz Maurycego, ś Atanazego	22
8 Czw	Męcz Polikapra, św w Jana, Aleksandra	23
9 Pt.	Odnalezienie głowy v. Jana Chrzciciela	24
10 Sb.	Św. Tarazjusza	25
11 N.	**Niedz. II W.P. Św Czegorza Palamasa, św Porfiriusza, męcz Sbastiana**	26
12 Pn.	Św. św. Tytusa, Prociusza	27
13 Wt.	Św. św. Kasjana. Kiv Maryny, Dominiki	28
		Marzec
14 Śr.	Męcz. męcz. Eudoksji, Antoniny, Nestora	1
15 Czw	Męcz. Teodota, św. seniusza	2
16 Pt.	Męcz. Eutropiusza, św Zenona	3
17 Sb.	Św. św. Gerasyma, Bylego, Daniela	4
18 N.	**Niedz III W.P. Adoraj Św. Krzyża. Męcz. męcz. Konona, Adrian Eulogiusza**	5
19 Pn.	Św Arkadiusza, odnalenie Św Krzyża	6
20 Wt.	Męcz. męcz. Bazylego, Eema, Kapitona, św. Pawła	7
21 Śr.	Św. Teofilakta, ap. Hernsa, męcz. Teodoryta	8
22 Czw.	40 męcz. Sebastyjskich, v. Cezarego	9
23 Pt.	Męcz męcz. Kodrata, Miciała, św. Anastazji	10
24 Sb.	Św. św. Sofroniusza Eutniusza	11
25 N.	**Niedz. IV W.P. św. Jana Klimaka. Św. św. Teofana, Grzegorza, Symena**	12
26 Pn.	Św. św. Teofana, Nicefora, męcz. Krystyny	13
27 Wt.	Św. św. Benedykta, Teognta, Rościsława	14
28 Śr.	Męcz. męcz Agapiusza, Aksandra	15
29 Czw.	Męcz męcz. Aleksandra, Juna, Trofima	16
30 Pt.	Św. św. Aleksego, Makarego	17
31 Sb.	Św. Cyryla, męcz. Trofima	18

KWIECIEŃ

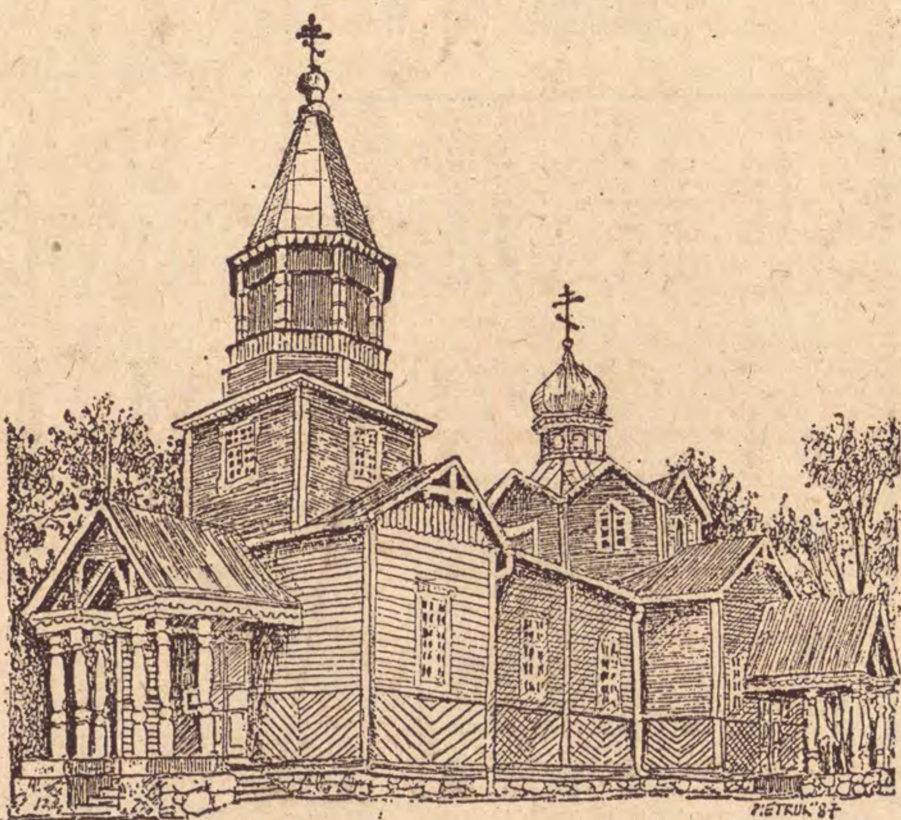
1 N.	**Niedz. V. W.P. Św. Marii Egipcjanki. Męcz. męcz. Chryzanta, Darii, Klaudiusza**	19
2 Pn.	Św. św. Jana Sergiusza	20
3Wt.	Św. św. Jakuba, Cyryla, Tomasza	21
4 Śr.	Męcz. Bazylego, św. Izaaka Dalmackiego	22
5 Czw.	Męcz. męcz. Nikona, Lidii, Amfilochiusza	23
6 Pt.	Św. św. Zachariasza, Artemiusza, Jakuba	24
7 Sb.	**Zwiastowania Najświętszej Bogarodzicy**	25
8 N.	**Niedz. VI W.P. Palmowa. Sobór św. Archanioła Gabriela, męcz. męcz. Ireneusza, Anny, Ałły, Larysy**	26
9 Pn.	Męcz. męcz. Matrony, Manuela, Teodozjusza	27
10 Wt.	Św św. Hilariona Nowego, Stefana	28
11 Śr.	Męcz. męcz. Marka, Cyryla	29
12 Czw.	Św. św. Jana Klimaka, Sofroniusza	30
13 Pt.	Św. św. Hipacjusza, Jonasza, męcz. Beniamina	31
		Kwiecień
14 Sb.	Św. św. Marii Egipcjanki, Eutymiusza, Makarego	1
15 N.	**Wielkanoc. Zmartwychwstanie Pańskie.**	2
16 Pn.	**Poniedziałek Wielkanocny, św. Nikity, męcz Teodozji**	3
17 Wt.	**Wtorek Wielkanocny. Św. św. Józefa, Jerzego, Zosimy**	4
18 Śr.	Św. św Teodory, Marka, Platona	5
19 Czw	Św św. Eutychiusza, Metodego	6
20 Pt.	Św. św. Jerzego, Daniela, męcz. Rufina	7
21 Sb.	Ap. ap. Irodiona, Hermesa	8
22 N.	**Niedz. II po Wielkanocy. Męcz. męcz. Eupsychiusza, Wadima**	9
23 Pn	Męcz. męcz. Maksyma, Aleksandra, Teodora	10
24 Wt.	Męcz. Antypasa, św. św. Jakuba, Jana	11
25 Śr.	Św. św. Bazylego, Izaaka, męcz. Zenona	12
26 Czw	Św. św. Artemona, Kryscenta	13
27 Pt.	Św. Marcina, męcz. męcz. Antoniego, Jana Eustachego	14
28 Sb.	Ap. ap. Arystarcha, Trochima, męcz. Sawy	15
29 N.	**Niedz. III po Wielkanocy. O Niewistach. Męcz. męcz. Agasji, Ireny, Haliny, Teodory**	16
30 Pn.	Męcz. Adriana, św. św. Symeona, Agapiusza	17

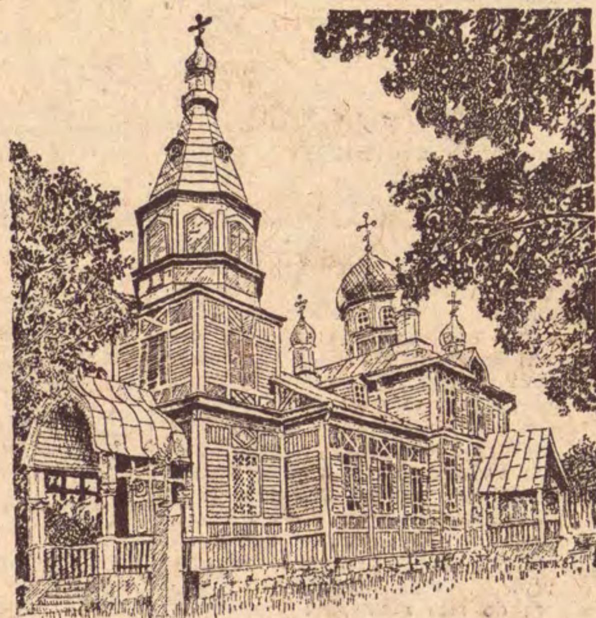
MAJ

1 Wt	Św. św. Jana, Aukseutiusza, męcz. Wiktora	18
2 Śr.	Św. św. Krzysztofa, Tryfona, Nicefora	19
3 Czw.	Męcz. Gabriela Zabłudowskiego, św. Teodora	20
4 Pt.	Św. św. Januarego, Maksymiliana	21
5 Sb.	Ap. ap. Natancela, Łukasza, Klemensa	22
6 N.	**Niedz. IV po Wielkanocy. O. Paralityku. Męcz męcz. Jerzego, Anatola, Aleksandry**	23
7 Pn.	Św. Sawy Stratelatesa	24
8 Wt.	Ap. Marka, św. Sylwestra	25
9 Śr.	Męcz. Bazylego, św. św. Stefana, Głafiry	26
10 Czw.	Ap. Symeona, św. św. Stefana, Eulogiusza	27
11 Pt.	Ap. ap. Jazona, Sozypatra, męcz. Maksyma	28
12 Sb.	Męcz. Diodora, św. Memmona	29
13 N.	**Niedz. V po Wielkanocy. O. Samartynce. Ap. Jakuba, św. św. Nikity, Donata**	30
		Maj
14 Pn.	Pror. Jeremiasza, męcz. Tamary, św. św. Józefa, Nikodema	1
15 Wt.	Św. Atanazego Wlk., męcz. męcz. Borysa, Gleba	2
16 Śr.	Męcz. Tymoteusza, św. Teodozjusza	3
17 Czw.	Męcz. męcz. Pelagii, Sylwana	4
18 Pt.	Męcz. Ireny, św. Jakuba	5
19 Sb.	Św. św. Hioba, Micheasza	6
20 N.	**Niedz. VI po Wielkanocy. O Ślepcu. Męcz. Akacjusza**	7
21 Pn.	Ap. Jana Teologa, św. Arseniusza	8
22 Wt.	Św. Mikołaja, pror. Izajasza	9
23 Śr.	Ap. Szymona Zeloty, św. św. Izydory, Taisji	10
24 Czw.	**Wniebowstąpienie Pańskie, św. św. Cyryla Metodego**	11
25 Pt.	Św. św. Epifaniusza, Germana, Dionizego	12
26 Sb.	Męcz. męcz. Glikerii, Aleksandra	13
27 N.	**Niedz. VII po Wielkanocy. Św. Ojców I Soboru Powszechnego**	14
28 Pn.	Św. św. Izydora, Pachomiusza, męcz. Modesta	15
29 Wt.	Św. św. Teodora, Efrema	16
30 Śr.	Ap. Andronika, św. Stefana	17
31 Czw.	**Męcz. męcz. Teodota, Piotra, Dionizego, Andrzeja**	18

CZERWIEC

1 Pt.	Męcz. Patrycjusza, św. Korneliusa	19
2 Sb.	Męcz. Aleksandra, św. Aleksego	20
3 N.	**Pięćdziesiątnica. Zesłanie Święteg Ducha na Apostołów**	21
4 Pn.	**Dzień Świętego Ducha**	22
5 Wt.	Św. św. Michała, Leoncjusza, męcz. Eufrozyny	23
6 Śr.	Św Symeona Słupnika, męcz. Stefa	24
7 Czw.	Trzecie odnalezienie głowy św. Jan Chrzciciela	25
8 Pt.	Ap. Karpa męcz. Jerzego Nowego	26
9 Sb.	Św. św Nila, Jana Ruskiego, męcz odory	27
10 N.	**Niedz. 1 Wszystkich Świętych. Św. w. Nikity, Ignacego**	28
11 Pn.	Pamięć I Soboru Powszechnego. **Począk postu piotrowego**	29
12 Wt.	Św. św. Izaaka, Emilii, Jakuba	30
13 Śr.	Ap. Hermasa, męcz. Filozofa, św. Eustachiusza	31
		Cerwiec
14 Czw.	Męcz. męcz. Justyna, Filozofa, Charyton	1
15 Pt.	Św. Nicefora, męcz. Jana Nowego	2
16 Sb.	Męcz. męcz. Lucjana, Juliana	3
17 N.	**Niedz. 2. Wszystkich świętych rosyjskich Św. Mitrofana, męcz Zosimy**	4
18 Pn.	Męcz męcz. Doroteusza, Nikandra, św. Konstantyna	5
19 Wt.	Św. św. Hilariona Wisariona, męcz. Tekl	6
20 Śr.	Męcz. męcz Teodora, Walerii, Marii	7
21 Czw	Męcz. Teodora Stratelatesa, św. Efrema	8
22 Pt.	Św. św. Cyryla, Aleksandra męcz Marty	9
23 Sb.	Męcz męcz. Aleksandra, Antoniny, Tymoteusza	10
24 N.	**Niedz 3. Ap ap. Bartłomieja, Barnaby**	11
25 Pn.	Św. św. Onufrego, Piotra. Arseniusza Anny	2
26 Wt	Męcz. Antoniny św św. Andronika, Sawy	3
27 Śr.	Pror. Elizeusza, św Metodego	1
38 Czw	Pror. Amosa, św Jonasza, męcz Wita	1
29 Pt.	Św. Tychona męcz. Eutropiusza	1
30 Sb.	Męcz. męcz. Manuela, Sabeliusza, Izmaela	1





LIPIEC

1 N.	**Niedz. 4. Męcz. męcz. Leoncjusza, Hipacego**	18
2 Pn.	Ap. Juchy brata Pańskiego, św. Paisjusza	19
3 Wt.	Męcz. Metodego biskupa Patery	20
4 Śr.	Męcz. męcz Juliana, Terencjusza	21
5 Czw.	Męcz męcz. Euzebiusza, Zenona, Ziny, Julianii	22
6 Pt.	Włodzimierskiej Ikony Bogarodzicy, męcz. Agrypiny	23
7 Sb.	**Narodzenie św. Jana Chrzciciela**	24
8 N.	**Niedz. 5 Św. św Feuronii, Piotra**	25
9 Pn.	Św. św. Dawida, Jana, Dionizego	26
10 Wt.	Św. św Samsona, Serapiona, Jerzego	27
11 Śr.	Św. św. Cyrusa, Jana, Sergiusza, Germana	28
12 Czw.	**Ap. ap. Piotra, Pawła**	29
13 Pt.	Sobór 12 Apostołów. Św. Arseniusza	30
		Lipiec
14 Sb.	Św. św. Kosmy, Damiana	1
15 N.	**Niedz 6. Złożenie szaty Bogarodzicy w Blachernach**	2
16 Pn.	Św. św. Filipa, Anatola, Jana	3
17 Wt.	Św. św Andrzeja, Marty, męcz. Teodora	4
18 Śr.	Św. św. Atanazego, Sergiusza z Radoneża	5
19 Czw	Św. Julianii męcz męcz. Walentyna, Łucji	6
20 Pt.	Św. św Tomasza, Akacjusza Eufrozyny	7
21 Sb	Ikony Matki Bożej Kazańskiej. Męcz. Prokopiusza	8
22 N.	**Niedz. 7. Męcz. Pankracego, św. św. Cyryla, Teodora**	9
23 Pn.	Św Antoniego Peczarskiego, męcz. Apollona	10
24 Wt.	Błg. księżnej Olgi, męcz. Eutymii	11
25 Śr.	Męcz męcz. Proklusa, Hilarego, św. Szymona	12
26 Czw	Sobór św Archanioła Gabriela, św. Stefana	13
27 Pt.	Św. św. Stefana, Justa, Onezyma	14
28 Sb.	Św Włodzimierza, męcz. męcz. Cyryla, Julity	15
29 N.	**Niedz. 8. Męcz. męcz. Julii, Pawła, Aleutyny**	16
30 Pn.	Św. św. Maryny, Andrzeja (Rublowa)	17
31 Wt.	Męcz. Emiliana, św. Jana	18

SIERPIEŃ

1 Śr.	Św. św. Makryny, Serafina z Sarowa, Romana	19
2 Czw.	Pror. Eliasza, męcz. Atanazego Brzeskiego	20
3 Pt.	Pror. Ezechiela, św. św. Szymona, Jana	21
4 Sb.	Św. Marii Magdaleny, męcz. Fokasa	22
5 N.	**Niedz. 9. Poczajowskiej Ikony Bogarodzicy**	23
6 Pn.	Męcz męcz. Borysa, Gleba, Krystyny	24
7 Wt.	Św. św. Anny, Olimpiady	25
8 Śr.	Męcz. męcz. Hermolasa, Paraskiewy	26
9 Czw.	Męcz. Pantelejmona, św. Hermana z Alaski	27
10 Pt.	Smoleńskiej Ikony Bogarodzicy. Ap. ap. Nikanora, Prochora, Tymona	28
11 Sb.	Męcz. męcz. Kalinika, Teodota	29
12 N.	**Niedz. 10. Ap. ap. Andronika, Sylasa, męcz. Walentyna**	30
13 Pn.	Św. Eudokima, męcz. Julity	31
		Sierpień
14 Wt.	Wyniesienie św. Drzewa Krzyża Pańskiego 7 Męczenników Machabejskich. **Początek uspieńskiego postu.**	1
15 Śr.	Męcz. Szczepana, św. Bazylego	2
16 Czw.	Św. św. Izaaka, Dalmata, Fausta	3
17 Pt.	Męcz. męcz. Eudoskji, Eleuteriusza	4
18 Sb.	Męcz. Eusygiusza, św. Nonny	5
19 N.	**Niedz. 11. Przemienienie Pańskie**	6
20 Pn.	Męcz. Domecjusza, św. Pimena	7
21 Wt.	Św. św Emiliana, Mirona, Grzegorza	8
22 Śr.	Ap. Mateusza, męcz. Antoniego	9
23 Czw.	Męcz. męcz. Wawrzyńca, Romana	10
24 Pt.	Męcz. męcz. Teodora, Bazylego	11
25 Sb.	Męcz męcz. Focjusza, Aniceta	12
26 N.	**Niedz. 12. Św. św. Maksyma Wyznawcy, Tychona**	13
27 Pn.	Pror. Micheasza, św. Teodozjusza	14
28 Wt.	**Zaśnięcie Najświętszej Bogarodzicy**	15
29 Śr.	Męcz. Diomedesa	16
30 Czw	Męcz. męcz. Mirona, Pawła, św. Alipiusza	17
31 Pt.	Męcz. męcz. Flora, Laura, Hilariona	18

WRZESIEŃ

1 Sb.	Męcz. męcz. Andrzeja, Tymoteusza, Agapiusza	19
2 N.	**Niedz. 13. Pror. Samuela, męcz. męcz. Sewera, Memnona**	20
3 Pn.	Ap. Tadeusza, męcz. Wassy, św. Abrahamiusza	21
4 Wt.	Męcz męcz Agatonika, Atanazego	22
5 Śr.	Męcz. Ireneusza, św. Kallinika	23
6 Czw.	Męcz. Eutychiusza, św. Piotra	24
7 Pt.	Ap. ap. Bartłomieja, Tytusa	25
8 Sb.	Męcz. męcz Adriana, Natalii	26
9 N.	**Niedz. 14. Św. św. Pimena, Ozeasza, [illegible]**	27
10 Pn.	Św. św. Hioba Poczajowskiego, Anny	28
11 Wt.	**Ścięcie głowy św. Jana Chrzciciela**	29
12 Śr.	Św. św. Aleksandra Newskiego, Daniela	30
13 Czw.	Męcz. Cypriana, św. Gennadiusza	31
		Wrzesień
14 Pt.	Św. św. Szymona Słupnika, Marty	1
15 Sb.	Św. Jana, męcz. męcz. Teododa, Rufiny	2
16 N.	**Niedz 15. Męcz. męcz. Anfimiusza, Teofila**	3
17 Pn.	Pror. Mojżesza, św Joasafa	4
18 Wt.	Pror. Zachariasza, św. Elżbiety	5
19 Śr.	Męcz. męcz. Eudoksjusza, Zenona, Makarego	6
20 Czw.	Ap. Onezyfora, św. św. Serapiona, Łukasza	7
21 Pt.	**Narodzenie Najświętszej Marii Panny**	8
22 Sb.	Św. św. Joachima, Anny, Józefa	9
23 N.	**Niedz. 16. Ap. ap. Apeliusza, Klemensa, męcz. Minodory**	10
24 Pn.	Św. św. Teodory, Sergiusza, Hermana	11
25 Wt.	Męcz. męcz. Juliana, Teodora	12
26 Śr.	Męcz. Korneliusza Setnika, św Piotra	13
27 Czw.	**Podwyższenie Św. Krzyża, św. Jana Chryzostoma**	14
28 Pt.	Męcz. Nikity, św. św. Akacjusza, Filoteusza	15
29 Sb.	Męcz męcz. Eufemii, Ludmiły Czeskiej	16
30 N.	**Niedz. 17. Męcz. męcz. Wiery, Nadziei, Luby, Zofii**	17

PAŹDZIERNIK

1 Pn.	Św. Eumeniusza, męcz. Ariadny	18
2 Wt.	Św św. Teodora, Dawida, Konstantyna	19
3 Śr.	Męcz. męcz. Eustachego, Michała	20
4 Czw	Ap. Kodrata, św. św. Dymitra, Daniela	21
5 Pt.	Pror. Jonasza, męcz. Fokasa	22
6 Sb.	Poczęcie św. Jana Chrzciciela, męcz. Andrzeja	23
7 N.	**Niedz. 18. Męcz. Tekli, św. Nikandra**	24
8 Pn.	Św Sergiusza z Radoneża	25
9 Wt.	**Ap. Jana Teologa św Efrema**	26
10 Śr.	Męcz Kalistrata, św. Ignacego	27
11 Czw	Św św. Charytona, Wiaczesława	28
12 Pt.	Św. św. Cyriaka. Teofana	29
13 Sb.	Męcz. Grzegorza, św. Michała	30
		Październik
14 N.	**Niedz. 19. Matki Bożej Opiekuńczej (Pokrow)**	1
15 Pn.	Męcz męcz. Cypriana, Justyny	2
16 Wt.	Męcz Dionizego Areopagity, św. Jana	3
17 Śr.	Męcz Hiroteusza, św. Guriasza	4
18 Czw	Św. św. Piotra, Aleksego, Jonasza, Filipa	5
19 Pt.	Ap. Tomasza, męcz. Makarego	6
20 Sb.	Męcz. Sergiusza, Juliana	7
21 N.	**Niedz. 20. Św. św. Pelagii, Tryfona, Taisji, Dosyteusza**	8
22 Pn.	Ap. Jakuba Alfeusza	9
23 Wt.	Męcz męcz Eulampiusza, Eulampii	10
24 Śr.	Ap. Filipa, św. Teofana, męcz. Zinaidy	11
25 Czw	Św św. Kosmasa z Majumy, Marcina	12
26 Pt.	Św. św. Beniamina, Nikity	13
27 Sb.	Męcz. męcz. Nazarego, Gerwazego	14
28 N.	**Niedz 21. Św. św. Eutymiusza, Lucjana**	15
29 Pn.	Męcz Longina Setnika	16
30 Wt	Pror. Ozeasza, męcz. Andrzeja z Krety	17
31 Śr.	Ap. Łukasza, św. Józefa Wołockiego	18

LISTOPAD

1 Czw.	Pror. Joela, św. Jana	19
2 Pt.	Męcz. Artemiusza	20
3 Sb.	Św. św. Hilariona, Teofila, Jakuba	21
4 N.	**Niedz. 22. Kazańskiej Ikony Bogarodzicy**	22
5 Pn.	Ap. Jakuba, św. Ignacego	23
6 Wt.	Ikony Bogarodzicy „Wszystkich strapionych radość”	24
7 Śr.	Męcz. męcz. Marcjana, Martyriusza	25
8 Czw.	Męcz. Dymitra, św. Teofila	26
9 Pt.	Męcz. Nestora, św. Andrzeja	27
10 Sb.	Męcz. Paraskiewy, św. Hioba	28
11 N.	**Niedz. 23. Św. Anastazji, męcz. Klaudiusza**	29
12 Pn.	Męcz. męcz. Zenobiusza, Zenobii	30
13 Wt.	Ap. ap. Stachiusza, Urbana	31
		Listopad
14 Śr.	Św. św. Kosmy, Damiana	1
15 Czw.	Św. Marcjana	2
16 Pt.	Męcz. męcz. Agapiusza, Eudksjusza	3
17 Sb.	Św. Joancjusza, św. Nikandra	4
18 N.	**Niedz. 24. Męcz. męcz. Galakcjona, Epistemii, św. Jonasza**	5
19 Pn.	Św. św. Pawła, Barlaama	6
20 Wt.	Św. Zosimy, męcz. Teodota	7
21 Śr.	**Sobór Archistratega Michała**	8
22 Czw	Męcz. męcz. Onezyfora, Porfiriusza, św. Matrony	9
23 Pt.	Ap. ap. Eresta, Rodiona, Tercjusza	10
24 Sb.	Męcz. męcz. Wiktora, Wincentego, św. Teodora	11
25 N.	**Niedz. 25. Św. św. Jana, Nila**	12
26 Pn.	Św. św. Jana Złotoustego, Nicefora	13
27 Wt.	Ap. Filipa, św. św. Justyniana, Teodory	14
28 Śr.	Męcz. męcz. Guriasza, Semona, Awiwa, Dymitra. **Początek postu Bożego Narodzenia**	15
29 Czw.	Ap. Mateusza, św. Sergiusza	16
30 Pt.	Św. św. Grzegorza, Nikona	17

GRUDZIEŃ

1 Sb.	Męcz. męcz. Platona, Romana, Zacheusza	18
2 N.	**Niedz. 26. Pror. Abdiasza, męcz. Barlaama**	19
3 Pn.	Św. św. Grzegorza, Proklusa	20
4 Wt.	**Ofiarowanie Najświętszej Marii Panny**	21
5 Śr.	Ap. ap. Filemona, Archipiusza, męcz. Cecylii	22
6 Czw.	Św. św. Aleksandra, Mitrofana	23
7 Pt.	Męcz. męcz. Katarzyny, Porfiriusza	24
8 Sb.	Męcz. męcz. Klemensa, Piotra	25
9 N.	**Niedz. 27. Św. św. Alipiusza, Jakuba, Innocentego**	26
10 Pn.	Męcz. Jakuba, św. św. Palladiusza, Romana	27
11 Wt.	Męcz. męcz. Stefana, Irynarcha, Teodora	28
12 Śr.	Męcz. Paramona, św. Nektariusza	29
13 Czw.	Ap. Andrzeja, św. Frumencjusza	30
		Grudzień
14 Pt.	Pror. Nauma, św. Filareta	1
15 Sb.	Pror. Abakuma, św. św. Atanazego, Jana	2
16 N.	**Niedz. 28. Męcz. Teodora, św. św. Sawy Jana**	3
17 Pn.	Męcz. męcz. Barbary, Julianii, Jana	4
18 Wt.	Św. św. Sawy, Guriasza, męcz. Anastazego	5
19 Śr.	**Św. Mikołaja Cudotwórcy**	6
20 Czw.	Św. św. Ambrożego, Antoniego, Jana	7
21 Pt.	Ap. ap. Apollosa, Tychika, Epafrodyta	8
22 Sb.	Św. św. Anny, Stefana, Sofroniusza	9
23 N.	**Niedz. 29. Św. św. Joasafa, Tomasza, Angeliny**	10
24 Pn.	Św. św. Daniela, Łukasza, Nikona	11
25 Wt.	Św. Spirydona, męcz. Aleksandra	12
26 Śr.	Męcz. męcz. Eugeniusza, Oresta, Łucji	13
27 Czw	Męcz. męcz. Leukiusza, Kallinika, Filemona	14
28 Pt.	Męcz. Eleuteriusza, św. św. Stefana, Tryfona	15
29 Sb.	Pror. Aggeusza, błg. Teofanii	16
30 N.	**Niedz. 30. Świętych Praojców. Pror. pror. Daniela, Ananiasza, Azariasza, Misaela**	17
31 Pn.	Męcz. męcz. Zoi, Sebastiana	18

Daty świąt są podane według starego stylu

Opracował: JERZY ANDREJUK

O RODZICACH TUTAJ SIĘ NIE ZAPOMINA

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

wyrazy i zdania. Jest zbiorową wrażliwością i zbiorowym sumieniem podopiecznych w Zaściankach. A ułożone zdanie jest tak przejmujące, że chciałoby się błagać, prosić, a może raczej aż do bólu krzyczeć... Rodzice!!!

* * *

Z niedawno ukończonych studiów młoda wychowawczyni, **Ela Charkiewicz** pamięta, że rewalidacja polega na maksymalnym, wszechstronnym usprawnieniu upośledzonego dziecka. I temu Dom w Zaściankach służy. Ela przed trzema laty ukończyła pedagogikę opiekuńczo-wychowawczą. Przez pół roku miała wykłady z pedagogiki specjalnej. Skrypty zachowała nawet do dziś. Tyle że teoria rzadko dobrze przystaje do rzeczywistości. A do polskiej nie chce w żaden sposób. Rodzaj i charakter przeprowadzanych ćwiczeń zależy więc w dużym stopniu od jej własnej inwencji. Podpatruje starsze koleżanki, dużo czyta. W grupie ma 20 dzieci, w wieku od 5 do 12 lat. Każde jest inne i wymaga indywidualnego podejścia. Wszystkie są do niej niezwykle przywiązane, wołają na nią mama. Mają duże kłopoty z wymową. Poświęca więc temu dużo czasu. Każe im dmuchać w baloniki i klarnety, na kawałeczki waty i piłeczki. Razem wybijają rytmy na bębenkach. ćwiczą samogłoski. Efekty? Tutaj w Zaściankach na efekty niejednokrotnie czeka się latami. Ale tylko tutaj ludzie potrafią się cieszyć małymi rzeczami. Bo wielkich prawdopodobnie nigdy nie będzie. Znają więc smak radości z samodzielnie zapiętego guzika czy zasznurowanego bucika... O czym młoda wychowawczyni marzy? O mniej licznej grupie, basenie i sali gimnastycznej z prawdziwego zdarzenia.

Takich grup jak grupa Eli jest jedenaście. Tyle, że dzieci w nich są starsze. Nie w każdej są wychowawczynie. W dwóch grupach, tych z najcięższymi przypadkami nie ma, bo ich po prostu nie wystarcza. Grupami tymi zajmują się pielęgniarki, opiekunki i salowe. Z kilkorgiem dzieci niemożliwy jest jakikolwiek kontakt. Z pozostałymi można się porozumieć. No, chyba że pada deszcz. W Zaściankach nikt nie lubi deszczu. Gdy pada dzieci jeszcze bardziej zamykają się w sobie, stają się nerwowe, czasami wręcz agresywne. A personel musi być cierpliwszy niż zwykle.

Mieszkańcy Domu w Zaściankach mają do swojej dyspozycji gabinet lekarski, dentystyczny, zabiegowy, fizjoterapeutyczny i symboliczną salę gimnastyczną z jeszcze bardziej symbolicznym wyposażeniem. Zdecydowana większość dzieci nie zdaje sobie sprawy z własnej inności. Dyrekcja dokłada wszelkich starań, by w to inne życie wnieść chociaż trochę radości. Są więc wypady do kina i teatru, wiosną i latem krajoznawcze wycieczki. Często goszczą w Zaściankach muzycy białostockiej filharmonii. Działa tu drużyna harcerska, a latem część dzieci wyjeżdża na obozy rehabilitacyjne organizowane przez TPD. Ci, najsprawniejsi umysłowo i fizycznie uczęszczają do Szkoły Życia, filii **Szkoły Podstawowej nr 35 Specjalnej oraz do warsztatu pracy chronionej.**

* * *

Szkatułka z pocztówek będzie bajecznie kolorowa. Gdy dzieci ją skończą powędruje na wystawę. Póki co pięcioro z nich obciąga brzegi pocztówek czerwoną nitką. Tylko Arek siedzi samotnie z boku. Nigdy nie robi tego co grupa. Za to ma fenomenalną pamięć i z łatwością uczy się wierszy. We wspólnej pracy nie uczestniczy też Jurek. Jest właśnie zdenerwowany, a najbardziej uspokaja go cięcie gazet. Więc Jurek wycina. Nauczycielka Szkoły Życia **Alina Pietruczyk** doskonale zna swoje dzieci. Mają po 12—13 lat. W klasie przebywają po 5—6 godzin dziennie. Uczą się tutaj rozpoznawania i odwzorowywania literek i cyferek. Dodają do dziesięciu bądź dwudziestu. Nazywają dni tygodnia, miesiąca, ustalają pory roku, wykonują szereg ćwiczeń manualnych.

Program zajęć w dużym stopniu tworzy sam nauczyciel i często w odniesieniu do każdego dziecka z osobna. W pracy tej jest wiele miejsca na własną inwencję. Trudniej o satysfakcję, chociaż i ona także bywa. Częstsza jest radość, bo dzieci choć nie są w stanie docenić trudu i poświęcenia, za serce odpłacają ogromnym przywiązaniem, a w dniu imienin ogołacają przydomowe trawniki z róż, by wręczyć bukiet swojej pani.

Aby tu pracować trzeba być na pewno bardzo cierpliwym i potrafić dostrzegać duże rzeczy w małych. Nieustannie pamiętać też o radzie poczciwego doktora Spocka, by nie traktować osiągnięć upośledzonego dziecka zbyt entuzjastycznie. Bo ono, jak każdy z nas, potrzebuje uczciwej oceny swojej pracy.

O słuszności tej zasady przekonuje się na co dzień energiczna **Jolanta Swierkot**, instruktor terapii zajęciowej chronionej. Dzisięciu wychowanków (średnia wieku około 30 lat) nauczyła szyć na maszynie. Sześciu spośród nich zatrudnionych jest w Spółdzielni Inwalidów „Naprzód". Szyją worki i pokrowce. Dostają za to pieniądze. W czerwcu czterech uczniów przejdzie już na rentę. Więc pani kierownik rozgląda się za następcami. A nie jest to łatwe zajęcie. Zgłębienie tajników szycia na maszynie jest tutaj nie lada wyczynem.

* * *

Poblemów „Zaścianki" mają mnóstwo. Dyrekcja i personel doskonale zdają sobie sprawę z niedostatku bazy rehabilitacyjnej. Uzmysławiają im to także wizyty zagranicznych delegacji. „A gdzie jest basen, rowery i specjalistyczny sprzęt rehabilitacyjny?" — pytają goście z Zachodu. Dyrektor stara się to wytłumaczyć kryzysem i brakiem pieniędzy. Z następnym pytaniem jest dużo trudniej. Bo gości bulwersuje także widok naszych osiedli i mieszkań. Schody do domu, sklepu, kina, wysokie krawężniki, wąskie drzwi do windy czy nawet do łazienki praktycznie zamykają każde dziecko na wózku w czterech ścianach. A przynajmniej częściowe uwzględnienie jego potrzeb wcale nie wymaga wielkich nakładów finansowych. Wystarczyłaby dobra wola projektantów i wykonawców.

W zastraszającym tempie rośnie średnia wieku podopiecznych. Dom Pomocy Społecznej dla dzieci w Zaściankach dawno przestał być wyłącznie schronieniem dla najmłodszych. Wielu jego mieszkańców przekroczyło 30 a nawet 40 rok życia. Zostają tutaj, bo domy dla dorosłych są przepełnione, rodzin nie mają bądź rodziny nie chcą ich mieć.

Tak duża rozpiętość wieku nie ułatwia personelowi zajęć. Praca tutaj, mimo całej swej szlachetności, jest po prostu ciężka. A zarobki nie są rewelacyjne. Stąd bierze się duża fluktuacja zatrudnionych. W roku 1988 rozpoczęło i porzuciło pracę około 100 osób. Brak personelu powoduje, że grupy są bardzo liczne (najczęściej dwudziestoosobowa), co dodatkowo utrudnia pracę oraz zmniejsza zakres i obniża poziom ćwiczeń rewalidacyjnych.

Kłopoty z bazą rehabilitacyjną istniały zawsze. Podobnie z personelem, chociaż te akurat — jak się wydaje — ostatnio przybrały na sile. Dyrektor ze strachem myśli o przyszłych latach, kiedy zaczną odchodzić na emeryturę bądź rentę najstarsi pracownicy. Ci, którzy tworzyli ten Dom od podstaw.

Dom w Zaściankach, podobnie jak większość tego typu placówek na świecie, jest finansowany z budżetu państwa. Dziś tudno oczekiwać, że popłynie zeń zwiększony strumień dotacji. Może pewnym rozwiązaniem byłby wzrost opłat uiszczanych przez rodziców, bo maksymalna kwota wynosząca do tej pory 10,5 tys. złotych miesięcznie jest mniej niż symboliczna. Wśród rodziców są też tacy, którzy mimo, że ich dziecko przebywa w Zaściankach, w dalszym ciągu wskutek niedopatrzeń administracyjnych pobierają zasiłek na jego utrzymanie.

Na szczęście zdarzają się i Samarytanie. Żołnierze kapitana Puchłowskiego z podlaskiej jednostki WOW wybudowali w czynie społecznym drogę do Bobrowej, przygotowują paczki na choinkę, grają na karnawałowych zabawach. Jednej z dziewcząt założyli książeczkę mieszkaniową. Przychodzą do Domu, otwarci i serdeczni, wyznając norwidowską zasadę: „Ten kto daje powinien się ukłonić". Pomagają także Kościoły: katolicki, protestancki i prawosławny.

* * *

Gdy przed 6 laty wikariusz białostockiej parafii św. Eliasza ks. **Mikołaj Borowik** po raz pierwszy, zupełnie prywatnie odwiedził Dom w Zaściankach, pierwsza powitała go 19-letnia Ania. „O, baciuszka"! — krzyknęła głośno, podbiegła i objęła go. Takie powitanie na długo pozstaje w pamięci. Na początku była więc Ania, później rozmowa z dyrekcją i misja kanoniczna od władyki Sawy. Potem regularne lekcje religii dwa razy w tygodniu. Do dziennika wpisane są nazwiska 27 prawosławnych dzieci. Na lekcje przychodzi zwykle 18—20 osób. W Wielkim Poście baciuszka przywozi ich do cerkwi w Dojlidach, spowiada, udziela komunii. A na Wielkanoc, po śniadaniu z własną rodziną, idzie do Zaścianek, by z każdym dzieckiem dzielić się paschalną radością i jajkiem. Przywozi im też słodycze, które wcześniej zbierają parafianie. W okresie bożonarodzniowym Zaścianki odwiedza młodzieżowy chór prawosławny. I też są upominki dla wszystkich dzieci. Wiosną ubiegłego roku baciuszka Borowik zorganizował swoim podopiecznym pielgrzymkę na św. Górę Grabarkę. Wziął ze sobą również dzieci katolickie. Po drodze zatrzymywali się w cerkwi w Zabłudowie, Rybołach i Siemiatyczach. Tamtejsi proboszczowie opowiadali o św. Gabrielu, św. św. Koźmie i Damianie, świętych apostołach Piotrze i Pawle. Dotarli na Grabarką. Tak jak inni pielgrzymi w cerkwi postawili świece i odprawili molebień. Poświęcili wodę. Spotkali się też z ihumenią Ludmiłą. Ile z tej pielgrzymki wynieśli? Ile wynoszą z lekcji religii? Tak jak każdy z nas — tyle, ile potrafią.

Na końiec zajęć 29-letni Wania przejmująco śpiewa: ‚Boże, moj Boże mienia nie zabut'".

AŁŁA MATREŃCZYK



Ks. Mikołaj Borowik z grupą podopiecznych Domu Pomocy Społecznej w Zaściankach

„MIŁUJCIE SIĘ WZAJEMNIE JAK JA WAS UMIŁOWAŁEM"

SŁUŻYĆ GRUPCE WIERNYCH

— Spieszyłem jedną z ulic Szczecinka. Zauważyłem leżącego na chodniku człowieka — opowiada mi ksiądzą proboszcz **Leon Karpiuk** ze Szczecinka. Dziesiątki ludzi omijały go, przypuszczając zapewne, że to pijany mężczyzna. Pochyliłem się nad nim. Nieznanego mieszkańca Szczecinka powalił kolejny zawał serca. Wezwałem pogotowie ratunkowe. Życie jednego z naszych braci zostało uratowane. Znieczulica, obojętność na los bliźniego jest największą chorobą naszych czasów. Polska uznaje się za kraj chrześcijański, ale w codziennym życiu nie widać nauki Jezusa Chrystusa, który powiedział: „A oto jest moje przykazanie: Miłujcie się wzajemnie, jak ja was umiłowałem. Nikt nie ma większej miłości od tego, kto oddaje życie za nieprzyjaciela".

Tymi smutnymi refleksjami powitał mnie proboszcz parafii prawosławnej Świętej Trójcy w Szczecinku.

Szczecinek, XIII-wieczny gród rybacki liczący 40 tys. mieszkańców. Jest trzecim co do wielkości miastem w województwie koszalińskim (po Koszalinie i Kołobrzegu). Kiedyś nosiło ono nazwę Kiecz. Prawa miejskie i nazwę Nowy Szczecin nadał w roku 1310 wołogoski książę Warcisław IV. Na wyspie jeziora Trzęsiecko stanął wówczas zamek obronny połączony groblą z lądem. Bogusław V, syn i następca Warcisława, ufundował pod miastem klasztor Augustianów Eremitów. Ziemia szczecinecka do roku 1668 graniczyła z polskim starostwem drahimskim. W roku 1878 Szczecinek włączono do gęstej sieci linii kolejowych, co spowodowało przyśpieszony rozwój miasta. Założono tu odlewnię żeliwa, fabrykę maszyn, browar, tartaki i cegielnię. Pod panowaniem brandenburskim, a później pruskim, znajdował się Szczecinek od roku 1653. Po powrocie do Polski miasto otrzymało nowoczesne zakłady przemysłowe, m. in. zakłady płyt wiórowych, rozwinął się przemysł elektrotechniczny i spożywczy. To miasto nad jeziorem Trzęsiecko stało się również centrum ruchu turystycznego.

Między polskimi osadnikami nie brakło prawosławnych, którzy od 1953 roku mają tu swoją cerkiew. Tutaj też mieści się dom parafialny, dysponujący pokojami gościnnymi, z których korzysta przeważnie w okresie wakacji, prawosławna młodzież za całego kraju.

Młody proboszcz szczecinecki pochodzi z archidiecezji warszawsko-bielskiej, z parafii Wólka Wygonowska. Jego powołanie ukształtowało się w religijnej rodzinie. Duży wpływ miał nań również proboszcz z jego rodzinnej wsi. Po studiach seminaryjnych w Warszawie i Jabłecznej w 1978 roku w warszawskim kościele św. Jana Klimaka przyjął święcenia kapłańskie. Dekret mianujący go szczecineckim proboszczem otrzymł w 1979 roku. W ten sposób został trzynastym administratorem tej parafii. Jednocześnie przydzielono mu obsługę drugiej parafii dekanatu koszalińskiego, mieszczącej się w Bobolicach.

Ks. Leon Karpiuk, mimo młodego wieku ma najdłuższy proboszczowski staż w Szczecinku. Najchętniej jednak byłby duszpasterzem w swojej diecezji, gdzie całe wsie są prawosławne. Nie czułby się tak wyobcowany, jak w odległym o 600 km od rodzinnych stron Szczecinku. Parafia szczecinecka liczy zaledwie 20 wiernych, liczebniejsza jest w Bobolicach pw. Wszystkich Świętych. Liczy 30 osób. Do cerkwi w Bobolicach dojeżdżają też wierni z Porostu i Białego Boru. Nabożeństwa odbywają się tam co dwa tygodnie, natomiast w Szczecinku w każdą niedzielę i święto.

W czasie swojego 10-letniego proboszczowania ks. Karpiuk przed 5. laty remontował świątynię oraz plebanię. Teraz znów chce podjąć się kolejnego remontu.

— W mojej parafii charakterystyczne jest to — mówi proboszcz — że na przestrzeni tych dziesięciu lat zmniejszyła się liszba wiernych. Ta dwudziestka szczecineckich prawosławnych żyje w małżeństwach i rodzinach mieszanych, głównie rzymskokatolickich. Dzieci wychowywane są już po katolicku. Wielki wpływ Kościoła rzymskokatolickiego sprawia, że w małżeństwach mieszanych prawosławni są przeważnie „wchłonięci" przez katolicyzm. Młodych prawie nie ma. Katechizuję tylko troje dzieci. Dużo ludzi umiera. Wielu w czasie choroby będąc w szpitalu lub domu, nagle przypomina sobie, że kiedyś należeli do społeczności prawosławnej. Wówczas mnie wzywają...

— Wynika z tego — wtrącam — że w Szczecinku jest faktycznie znacznie więcej prawosławnych Nię wszyscy jednak przyznają się do waszej parafialnej rodziny...?

— Właśnie. Gdybym miał adresy prawosławnych niepraktykujących, chętnie bym ich odwiedził. Możliwe, że są oni pod pręgierzem innych i boją się chodzić do cerkwi na nabożeństwa. Powtarzam: ci ludzi przypominają sobie o Kościele prawosławnym, o naszej pięknej liturgii w chwili doświadczeń życiowych i wtedy wiedzą, gdzie mieszka prawosławny ksiądz. To działanie Boże sprawia, że szczecinecka parafia całkowicie nie wyludniła się.

Pionierami tej parafii są starosta Mikołaj Iwankiewicz oraz skarbnik kasjer — **Maria Czepiel**. Najdłuższym stażem legitymuje się psalmistka — **Wiera Paszkiewicz.** Dzieje prawosławnej parafii w Szczecinku przed przyjściem ks. Karpiuka są trudne do uchwycenia. W 1978 roku był pożar w parafialnym domu. Spaliła się też wtedy cenna kronika parafii prawosławnej w Szczecinku.

W czasie wakacji Szczecinek gościł 28-osobową grupę młodzieży prawosławnej na dwutygodniowym obozie wypoczynkowo-religijnym. Była to głównie młodzież szkół średnich i akademicka z Warszawy, Wrocławia i Białegostoku, w tym także kilka Niemek. Obozowiczów łączyła wspólna nauka prawosławnych pieśni. Młodzież odwiedził ks. biskup Jeremiasz. Wsparł ich swoim kazaniem oraz modlitwą.



Ks. Leon Karpiuk, proboszcz prawosławnej parafii w Szczecinku

Fot. autor

Parafia prawosławna w Szczecinku jest włączona w ekumeniczną działalność w swoim mieście, często organizując nabożeństwa o jedność chrześcijan. Na terenie miasta, oprócz Kościoła rzymskokatolickiego i prawosławnego swoje parafie i zbory mają jeszcze Kościół metodystów, augsbursko-ewangelicki, grekokatolicki oraz chrześcijan baptystów.

— Od dwóch lat nikt już szyb w cerkwi nie wybija — oświadcza ks. Karpiuk. Jest to chyba świadectwem coraz większej tolerancji religijnej i rozumienia pozytywnej roli społeczno-chrześcijańskiej wszystkich Kościołów w naszej ojczyźnie. Dawniej szyby często leciały w mojej świątyni, co wynika z niewiedzy o Cerkwi prawosławnej i utożsamieniem jej wyznawców z rosyjskością. Niewiedza o mniejszczościach religijnych dotyka także Kościoła augsbursko-ewangelickiego. Jego wyznawców uważa się... za Niemców. Przykłady te dowodzą, jak nikła jest wiedza przeciętnego Polaka o naszych braciach i siostrach Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. Jakże potrzebne są więc szersze informacje na temat prawosławia.

Ks. Leon Karpiuk za swoją cierpliwą, wierną i życzliwą pracę dla dobra Kościoła został wyróżniony przez biskupa Jeremiasza Srebrnym i Złotym Krzyżem.

W czasie naszej rozmowy ks. proboszcz powraca do problemu masowego wypierania człowieka przez przedmiot, najczęściej telewizor (wideo). Mówi wprost: — Dawniej, może jeszcze 10—12 lat temu młodzież bardzo lubiła spotykać się ze sobą, rozmawiać, cieszyć się możliwością bezpośredniego kontaktu — dziś ci sami młodzi potrafią godzinami siedzieć przed telewizorem zapominając, że są rozumnymi ludźmi. Milczenie w społeczności wpatrzonej w przedmiot jest drogą do obojętności, osamotnienia, znieczulicy, otępienia umysłowego, egoizmu. Taka postawa nastawia już młode pokolenie do brania, a nie dawania. Chrześcijaństwo uczy dawać czyli miłować, bo tak nakazał sam Jezus Chrystus. O tym coraz mniej się wie. Przez takie postawy mamy coraz więcej ludzi wewnętrznie nieszczęśliwych, bo nie umiejących prawdziwie kochać, o czym tak mocno pisze w swoim Liście do Koryntian święty Paweł.

BOGDAN NOWAK

DREWNIANE BURZONO SZYBKO, TAKĄ MOŻNA BYŁO SPALIĆ, ALE MUROWANE...

Z MŁOTAMI NA CERKIEW

Dariusz Stankiewicz

3 czerwca 1938 roku powiatowy starosta w Hrubieszowie wezwał o. Teodora Sobka, proboszcza parafii Prehoryłe i nakazał mu w ciągu pięciu dni porzucić parafię zabraniając jednocześnie wykonywania duszpasterskich obowiązków. Jednak 6 czerwca o. Teodor Sobko, za pośrednictwem hrubieszowskiego prawosławnego dziekana o. Grzegorza Metiuka otrzymał polecenie metropolity Dionizego, aby pozostać na miejscu i nadal piastować swą funkcję, do czasu, gdy w tej sprawie metropolita porozumie się z Ministrem Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

13 czerwca starosta w Hrubieszowie ukarał Teodora Sobko grzywną w wysokości 300 zł, a w przypadku nieuregulowania zapłaty — jednomiesięcznym aresztem. Miejscowa ukraińska prawosławna ludność zwróciła się w tej sprawie do starosty i wojewody w Lublinie. Tam powiadomiono ją, iż cerkiew w Prehoryłem nie jest i nie będzie zamknięta. Przewiduje się nawet dla niej etat. Jednak wyznaczenie o. Teodora Sobko na parafię w Prehoryłem było nielegalne, gdyż metropolita nie powiadomił o tym władz świeckich.

Prehoryłe słynęło wówczas na całej Chełmszczyźnie ze swej cudownej ikony Matki Bożej. Widniała na niej data 1632 roku. Jej święto obchodzono w piątek Wielkiego Tygodnia lub 24 czerwca według starego stylu. Jak wspomina Maria Kuraszko do ikony przynoszono małe dzieci. Tam doznawały one uzdrowień. Bywało, że ktoś miał kłopoty w domu, udawał się wówczas do Prehoryłego. Tam święcono wodę odprawiano molebień i uzyskiwano pomoc. Pani Maria pamięta nawet pieśń, którą śpiewano przed cudownym prehorylskim wizerunkiem:

Zaspiwajmo Diwi czystij,
Nechaj znaje cilyj swit!
Szczo jij obraz w Pryhorilim
Nas (win) spasaje z dawnich lit!

Spasaj nas, Preczysta Maty
Ne daj w grichach propadaty!
W strasznyj tiażkij czas
Ne pokydaj nas!

Z Wizantiji Obraz sławnyj
Sam Spasytel nam prysław,
Szczob swoijmi czudesami
Małowirnych ukrepław.

W Pryhorilskim Bożim Chrami
Je wełykyj dar nebes:
Chwori liudy wid Ikony
Spodobliajut'sia czudes.
Za prestołom Obraz siaje,
I, jak sonce, swityt nam,
Wsiach wraczuje Boża Maty,
Chto błagaje szczyro sam.
Płaszczut Materi, rydajut,
Sokruszajut'sia w hrichach,
Diti iich wyzdorowlajut,
Usmichajut'sia w rukach.

Pomahaj nam, Diwo Maty.
Spodobliatysia swiatym,
Szczob po smerti z Twoiim Synom
Byty w carstwii swjatim!

Jednak jak wiele innych miejsc pra-

Jednak jak wiele innych miejsc prawosławnego kultu na Chełmszczyźnie, także i to przestało istnieć Prehorylska cerkiew pw. Narodzenia Bogarodzicy znalazła się wśród wielu, które zostały zburzone w 1938 roku Akcja kierowana przez wojsko, wspierana przez administrację i polskie siły społeczne miała skłonić ludność do przejścia na katolicyzm w obrządku łacińskim, zniszczyć ruch urainski i przyśpieszyć polonizację tych ziem. Na terenie powiatu mieszkało 186 tysięcy osób: 101 125 Ukraińców (54.4 proc.), 73 192 Polaków (39.3 proc.), 11 100 Żydów (5,9 proc.) i 583 innych (0,4 proc.). Formy nacisku były różne. Grożono zburzeniem prawosławnych świątyń lub ich zaborem, wywierano presję poprzez szkołę, nakładano wysokie podatki, organizowano bojówki, które po nocach atakowały najbardziej opornych i organizujących opór wśród prawosławnych. Administracja wszelkimi sposobami próbowała pozbyć się duchownych, ponieważ ich obecność stawała się nieomal zawsze początkiem zabiegów ludności o otwarcie cerkwi i reaktywowanie parafii. Najgorsze miało jednak dopiero nadejść.

— Gdy przyjechali burzyć cerkiew w Prehoryłem — wspomina matka Eugenii Szczur — trwała właśnie liturgia. W świątyni byli ludzie. Już wówczas zarzucono linkę za kopułę. Usiłowano burzyć, gdy przed cudowną ikoną płonęła świeca, ale nic nie zdołano zrobić. Duchowny poprosił, aby pozwolili wynieść święty sakrament Ludzie ratowali co się dało. Wynoszono ikony.

W pamięci świadka pozostała scena: pewien Polak wyniósł ikonę Matki Bożej i rzucił pod jakieś drzewo. Inny, który także przyjechał burzyć cerkiew, powiedział: może byś choć postawił jak należy...



Cerkiew w Kryłowie... Początek akcji Repr. Jerzy Andrejuk

Cudowna ikona Matki Bożej trafiła do Szychowic. Stąd zaś zabrali ją prawdopodobnie ludzie, gdy zmuszeni sytuacją uciekali za Bug.

— Myśmy zostali — stwierdza pani Maria — sama nie wiem, jak, ale zostaliśmy... We wsiach panowała trwoga. Mówiono o wydarzeniach w sąsiednich miejscowościach. W Małkowie była drewniana cerkiew, na cmentarzu zaś mała kaplica — na Michała tam się zawsze służyło.

Ludzie ratowali wszystko z prestoła, kobiety krzyczał-, broniły Bo to przeważnie starsze kobiety ratowały, jedna drugiej podała przez okno czaszę, tak ratowały, bo i to zabraliby, zniszczyli... Jak burzono cerkiew w Małkowie, był tam jeden z prawosławnych, który przeszedł „na Polaka", a jego brat był prawosławny. On mówi, popatrz, już twój kochany burzy, a gdzie twój kochany, gdzie twoi. Co zrobić, przejdzie na tamtą stronę i zapomni swoją mowę. Z rozebranej cerkwi powstał dom ludowy w Kryłowie.

Przyjeżdżali ze starostwa, brali ze sobą policjanta, żeby się ktoś „nie narwał". Leli czymś po ludziach, żeby się rozeszli, a ludzie krzyczeli. Niektórzy to „dostali" wówczas dobrze, pamiątkę mieli... Kto miał ratować? Jeden człowiek to piasek na morzu, co zrobić...

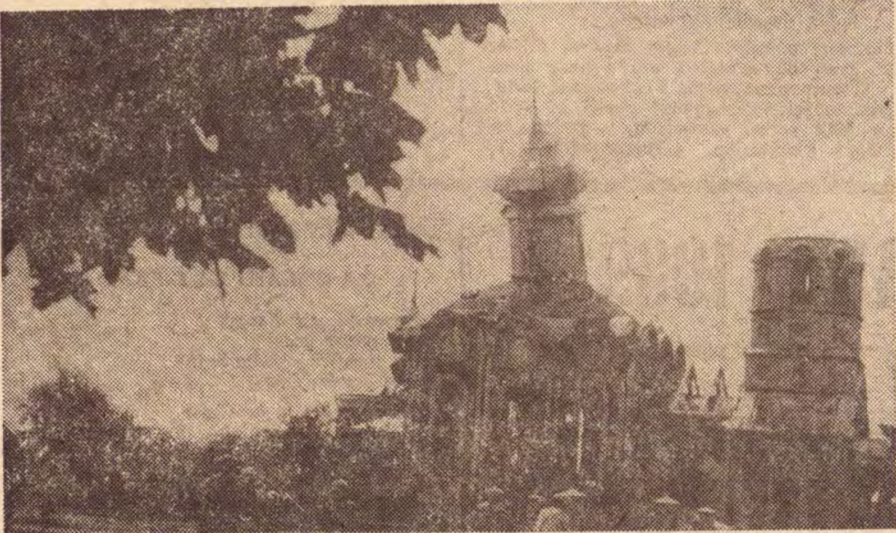
U nas w Szychowicach — mówi pani Maria — cerkiew jeszcze stała, rozebrano ją już po wojnie w 1954 czy 1955 roku. Sami chodziliśmy do tej cerkwi, odśpiewaliśmy co znaliśmy, poplakaliśmy i tak było... Dookoła wszystko zniszczone. Na kolanach ludzie do nas przychodzili. Jakaś kobieta wczesnym rankiem chodziła na miejsce, gdzie stała prehorylska cerkiew i tam się modliła...

Cerkwie drewniane burzono szybko, taką można było spalić jak w Ślipcy, ale murowane... — taka stała w Kryłowie. Murował ją ten sam mistrz, który pracował przy cerkwiach w Szychowicach i Telatynie — mówi pan Włodzimierz. — Wzniesiono ją w 1907 roku ze środków — darów rodziny Paschałowych.

Iwanko, jeszcze jako mały chłopiec, chodził z mamą do Turkowic, a przedtem do Prehoryłego... Przypomina, gdy stanął w Kryłowie jak zaczarowany przed ogromną cerkwią. Takiej nigdy nie widział... Ogromna, jak w Hrubieszowie. A gdy wracali następnego dnia, do miasteczka przyjechali wielkimi — wielkimi samochodami policjanci, koloniści, jacyś robotnicy, skierowali karabiny na ludzi, wyganiali ich, a sami zaczęli burzyć cerkiew. Ach, jak było strasznie, gdy upadła wielka kopuła. Mama całą drogę płakała...

Stał na placu i patrzył, jak zmniejszały się mury, jak zwaliła się ściana na jednego Mazura. A potem wyszarpali fundamenty... Wszędzie burzyli cerkwie, ale jego ciągnęło do Kryłowa. Taka tam cerkiew, taka cerkiew!

Ona także już nie istnieje. Zachowała ją pamięć i pożółkłe zdjęcia. Później nabożeństwa odprawiano na plebanii, aż budynek zajął Urząd Gminy. Świadkowie tamtych wydarzeń mają dziś po 70, 80 lat, żyją na Chełmszczyźnie, we wrocławskim, szczecińskim. Jest ich coraz mniej...



...w drodze do ruiny Repr. Jerzy Andrejuk



„Dzieła dokonano" Repr. Jerzy Andrejuk

SENIORKA PRAWOSŁAWNYCH

W parafii prawosławnej pw. Świętego proroka Eliasza w Podbielu w bielskopodlaskim dekanacie mieszka Eudokia Najman, najstarsza wyznawczyni Polskiego Kościoła Prawosławnego. Wkroczyła ona w 110 rok swojego pracowitego i długiego życia.

Eudokia Najman, córka Tomasza urodziła się 11 czerwca 1880 roku we wsi Saki (gmina Kleszczele). Jest matką trojga dzieci. Do wybuchu II wojny światowej pracowała wraz z mężem w ziemskich majątkach: Kaliszcze, Knorydy, Dobromie, Lewki oraz w Podbielu.

Po zakończeniu wojny w wyniku reformy rolnej otrzymała zagon własnej ziemi, którą do dziś uprawia wraz z synem. Po śmierci męża, od 1925 roku, sama wychowywała troje małych dzieci. Najmłodszy Józef liczył wtedy zaledwie rok życia. Dzieci pomagały swej matce-wdowie wynajmując się w majątkach do pasania krów.

Babcia Eudokia, mimo że ciężko fizycznie całe życie pracowała, czuje się bardzo dobrze. Jest w pełni sprawna umysłowo. Można z nią swobodnie porozmawiać. Ma też dobry wzrok.

Na podwórku gospodarstwa w Podbielu można zobaczyć spacerującą z laseczką seniorkę rodziny Najmanów. Mieszka przy swoim synie Józefie. Pozostałe dzieci już nie żyją. Pomaga mu jeszcze — w miarę swoich możliwości — w prowadzeniu gospodarstwa.

Doczekała się 15 wnuków, 37 prawnuków i 18 praprawnuków. Jest kobietą gościnną, kochającą ludzi. Każdego roku jedzie wraz z synem do swej rodzinnej wsi Saki na doroczny odpust z okazji sierpniowego święta Przemienienia Pańskiego. W tym roku również tam dotarła.

Niech Bóg błogosławi w dalszym życiu Nestorce prawosławnych w naszej Ojczyźnie.

BOGDAN NOWAK

WYDAWNICZE PODZWONNE TYSIĄCLECIA CHRZTU RUSI

Książkę o dwujęzycznym tytule: „Poczitanije Bożiej Materi" i „Kult Maryjny" otwiera słowo wprowadzające metropolity wołokołamskiego Pitirima i prezesa Unii Chrześcijańsko-Społecznej Kazimierza Morawskiego. Czytamy w nim m.in.: „Pozycja przygotowana została z okazji uroczystości Tysiąclecia Chrztu Rusi a w Polsce Roku Maryjnego. Jest ona owocem prac Wydziału Wydawniczego Patriarchatu Moskiewskiego i Instytutu Prasy i Wydawnictw „Novum", oficyny wydawniczej Unii Chrześcijańsko-Społecznej".

Książka-album dzieli się na dwie części: tekst i ilustracje. Porusza ona zagadnienia kultu Matki Bożej w katolicyzmie. Traktują o tym m.in. teksty: ks. H. Paprockiego: „Mariologia — wspólne źródło prawosławia i katolicyzmu", W. Niżyńskiego: „Teologia kultu Maryjnego" i „Sanktuaria Maryjne w Polsce", Z. Podgórca: „Kult obrazów Maryi w Polsce".

Wiele miejsca poświęcono też kultowi Matki Bożej na Rusi. Otwiera go rzecz metropolity Siergieja: „Kult Matki Bożej w nauce świętego Kościoła prawosławnego". Wokół tego tematu skupia się także hieromonach Isaij w tekście „o czci oddawanej Matce Bożej w Kościele prawosławnym", P. Iwanow w „Ikonografii Najświętszej Bogarodzicy w Cerkwi prawosławnej", L. i W. Lebiediewowie w artykule „O czci oddawanej Matce Bożej w prawosławiu i kulcie jej świętych ikon", W. Nikitin w „Zarysie historii niektórych prawosławnych ikon".

Z dwoma ciągami — jednym, poświęconym czci Maryi w Polsce, drugim na Rusi i w Rosji — mamy do czynienia również w części ilustracyjnej. Każdy z nich liczy ponad sto plansz.

Szczególnie polecałbym czytelnikom artykuł W. Nowickiego o historii rosyjskich ikon poczynając od Ikony Włodzimierskiej oraz tekst W. Nikitina o literackich hołdach złożonych Matce Bożej przez ruskich i rosyjskich pisarzy, m.in. Pawła Floreńskiego, Siergieja Jesienina, M.A. Wołoszyna.

Najświętsza Matka — podkreśla z kolei w swoim tekście ks. H. Paprocki — została zachowana od wszelkiej zmazy osobistej, od wszelkiego zła, które straciło w Niej moc przez specjalną akcję Ducha Świętego i przez Jej własny wysiłek. Stąd też geneza prawosławnej mariologii — nie stanowiącej odrębnego działu teologii, ale zawsze powiązanej z chrystologią i eklezjologią — nie tkwi w dyskursywnym dowodzeniu, lecz w specjalnym „dowodzie ontologicznym" absolutnej czystości Maryi, opartym o przeżycie najwyższej świętości.

Kościół prawosławny — ciągnie H. Paprocki — nie akceptuje zachodniego dogmatu Niepokalanego Poczęcia. Uważa bowiem, że dogmat ten wyrywa Maryję ze wspólnego losu całej ludzkości i stwarza możliwość zbawienia przed śmiercią Chrystusa na krzyżu, dzięki samej łasce. Oznacza to, że aby zaistniało odkupienie, trzeba było, aby Maryja korzystała z jego owoców przed ofiarą krzyża. A w tym widać wpływ kontrowersyjnej doktryny św. Augustyna o grzechu pierworodnym i łasce.

Teologia prawosławna rozwija doktrynę bezgrzeszności osobistej Maryi, czystość Maryi Kościół prawosławny widzi nie w Jej naturze, ale w Jej stanie ducha, w osobistym zwycięstwie nad grzechem we wszystkich sytuacjach życiowych. Jej absolutna wolność od grzechów osobistych w warunkach życia upadłej ludzkości to największy zwycięski wysiłek Maryi.

ANDRZEJ KEMPFI

W POŁOWIE PAŹDZIERNIKA UBIEGŁEGO ROKU, SOBÓR LOKALNY KOŚCIOŁA ROSYJSKIEGO KANONIZOWAŁ PATRIARCHĘ TICHONA.

LOS DUSZPASTERZA

Michał Odincow

PROLOG

4 marca 1917 roku Rząd Tymczasowy ogłasza „kanoniczne uwolnienie" cerkwi prawosławnej, likwidację jej zależności od państwa.

5 listopada 1917 roku na Pomiestnym Soborze dokonano wyboru „patriarchy Moskiewskiego i całej Rusi". Został nim arcybiskup Tichon.

* * *

Pobożna pskowska gubernia... W 1865 roku w rodzinie wiejskiego duchownego Iwana Bieławina urodził się syn Wasilij, przyszły patriarcha Tichon. Szkoła duchowna w maleńkim Toropcu, seminarium w Pskowie. Jako wyróżniający się uczeń Wasilij Bieławin został wysłany na koszt państwa do akademii duchownej w Sankt-Petersburgu. Oznaczało to wejście do wielkiego świata cerkiewnego. Autorytetami dla młodego duchownego aż do końca życia zostają: ówczesny petersburski władyka – metropolita Antonij (Wadkowski), oraz inny Antonij (Chrapowicki) – ojciec duchowny, znakomity wykładowca akademii. Jest starszy od Bieławina tylko o dwa lata lecz jest już uznanym teologicznym erudytą ponadto człowiekiem błyskotliwym. Był także bliskim znajomym wielkiego pisarza Dostojewskiego. Jego śmiałe plany przebudowy cerkwi poruszają młodzieńcze umysły. (5 listopada 1917 roku w moskiewskiej świątyni Chrystusa Zbawiciela dalszą drogę Tichona, metropolity moskiewskiego i Antonija, arcybiskupa Charkowa, określi ten sam los. Patriarchą zostanie wybrany Tichon. Antonij wróci na Ukrainę, by później stanąć na czele emigracyjnej cerkwi rosyjskiej).

Po ukończeniu akademii w 1888 roku Wasilij Bieławin wykłada w seminariach. Znowu prowincja – znów Psków. Potem – Królestwo Polskie. Kraj dawnej rywalizacji prawosławia z katolicyzmem, z unią kościelną. Po przyjęciu święceń zakonnych pod imieniem Tichona Wasilij Bieławin otrzymuje z czasem wyższą zakonną godność archimandryty. Jest rektorem seminarium i jednocześnie dziekanem klasztorów chełmsko-warszawskiej diecezji, przewodniczącym i cenzorem bractwa prawosławnego.

19 października 1897 roku — konsekracja na biskupa.

— Dawniej w okresie wczesnej młodości — mówi — biskupia godność wydawała mi się (czyż tylko mnie jednemu!) składać z powagi, szacunku, siły władzy. Dziś rozumiem, że służba biskupia jest przede wszystkim i nade wszystkim nie siłą, dostojeństwem, władzą lecz wielkim trudem, sprawą, czynem.

Zwyczajne jak gdyby słowa, wskazujące na pokorę i gorliwość, lecz w wypadku Tichona okazały się prorocze. Młody biskup Lublina wikariusz (namiestnik) warszawskiej diecezji — w wiecznych rozjazdach, pouczeniach, misjonarskich troskach o umocnienie prawosławnej wiary. Spodziewa się rychłego przeniesienia do centrum Rosji, na samodzielną katedrę. Lecz w zamian, za niecały rok wyrusza za ocean! Teraz jego katedra – w San Francisco. Terytorium diecezji: od Atlantyku do Pacyfiku, od Texasu do wybrzeży Alaski.

30 listopada 1898 roku — uroczyste powitanie w porcie Nowego Jorku. Z parostatku — do świątyni, przystrojonej flagami, oświetlonej jak na wielkie święto. Chleb — sól.

Nowy biskup Aleutów i Alaski wygłasza mowę:

— Bracia! Byliśmy dotąd sobie obcy i nie znaliśmy się nawzajem; od dziś przez Pana Naszego wchodzimy w ścisły związek, we wzajemny stosunek biskupa do parafian i parafian do biskupa. W Pismach Ojców Świętych związki te porównywane są do ślubnych i biskupa uważa się za pana młodego, a parafian — jego pannę młodą. Pojmując właśnie w ten sposób związek biskupa i parafian i będąc poślubionym Aleuckiej parafii opuściłem najdroższą ojczyznę, sędziwą swą matkę, bliskich mi i znajomych, drogich memu sercu, i wyruszyłem do dalekiego kraju, do was, ludzi mi nieznanych, abyście zostali moim narodem i moimi umiłowanymi... Swe zamierzenia i troski nakierowałem na was i na waszą pomyślność.

Z Nowego Jorku, poprzez cały kraj do San Francisco. Nowe wrażenia: „Jak samotne gwiazdki w pochmurną noc migotały prawosławne świątynie. Można tygodnie całe jechać i płynąć przez amerykańskie przestworza i nie napotkać kaplicy, nie usłyszeć dźwięku dzwonu, nie ujrzeć prawosławnych krzyży wbiegających na cerkiewny pagórek. Obcy kraj, obcy ludzie, obce zwyczaje i charaktery. Smutek, samotność, tęsknota".

Szczególnie ciężką sytuację napotkał biskup w parafiach na północy. Sprawozdania kierowane stamtąd do Tichona pełne są utyskiwań. Parafianie — dwie, trzy dziesiątki ludzi — nie są w stanie utrzymać duchownego. Parafianie sami żyją o głodzie. „Ubóstwo — martwił się Tichon — wyglądało ze wszystkich kątów i dawało o sobie znać na każdym kroku. W odżywianiu, w ubiorach, w umeblowaniu — wszędzie braki".

Prawosławnych misjonarzy dręczyło to, że nowoochrzczeni Indianie i Aleuci kultywowali stare obyczaje. Na przykład, duchowny z Sithi donosił biskupowi: „Przygotowano wystawną uroczystość, by upamiętnić zawieszenie żaby wielkości dwóch arszynów na frontonie indiańskiego domu, którego właściciele marzyli o upowszechnienie wśród ciemnych współplemieńców swej heraldyki. Jednakże paskudny pogański zamysł nie został wprowadzony w życie. Prawosławną gminę kosztowało wiele wysiłku, by obalić ohydny posąg".

Tichon w swych sprawozdaniach do Świętego Synodu przyznawał: proces życiowy diecezji jest i będzie jeszcze długo „nieustannym procesem narodzin, a gdy żona rodzi, boleść odczuwa przeogromną".

Jednakże Św. Synod nie przeliczył się w rachubach posyłając do Ameryki młodego, energicznego biskupa. Tichon stawia przed sobą zadanie stworzenia „jednej cerkiewnej wspólnoty". Osiąga stałą łączność wszystkich parafii z centrum diecezji, wymaga sumiennej sprawozdawczości.

Pod kierunkiem Tichona jednoczą się nie tylko prawosławni — emigranci z Rosji, lecz także Bułgarzy, Grecy, Serbowie, Węgrzy, Rumuni, Albańczycy, prawosławni Arabowie. Doświadczenie także tu pozwala mu godzić wszelkie wyniesione z obcojęzycznego środowiska przeciwności.



Sobór lokalny Cerkwi rosyjskiej 1917—1918 r. W środku patriarcha Tichon

Repr. Jerzy Andrejuk

Wreszcie, biskup daje początek tradycji regularnych wszechamerykańskich prawosławnych soborów. Pierwszy, w 1907 roku, poświęcony był „rozszerzeniu prawosławnej misji w celu objęcia wszystkich nacji, języków i świata". Tichon zakłada w Ameryce seminarium duchowne, które działa do dziś. Werbuje wykładowców w ojczyźnie, dokąd przyjeżdża w 1905 roku z okazji podniesienia do godności arcybiskupa. Oto jak namawiał W.M. Bienzina, absolwenta sankt-petersburskiej akademii. (Bienzin w późniejszym czasie osiągnie znaczne sukcesy nie tylko na cerkiewnej niwie lecz także w nauce agronomii): „Myślę, że w Ameryce będziecie nam bardzo potrzebni. Zdecydowałem utworzyć akademię dla młodych ludzi urodzonych w Ameryce, którzy w Ameryce zostaną na zawsze i nie wrócą do domu, jak większość duchownych wysłanych z Rosji. Nie będzie to seminarium typu rosyjskiego. Stworzymy specjalny typ. Będziecie, ojcze, pierwszym wykładowcą takiego seminarium i po wstępnym zapoznaniu się z miejscowymi warunkami, zajmiecie się wypracowaniem programu na miejscu..."

Początkowo było tylko czterech wykładowców. Uczyli i dorosłych, i nastolatków. Oprócz przedmiotów cerkiewnych w programie – historia Stanów Zjednoczonych, amerykańskie prawodawstwo, literatura rosyjska.

Od 1907 roku Tichon znowu w Rosji. Początkowo — władyka (biskup ordynariusz) jednej z bogatszych diecezji, jarosławskiej. Później został przeniesiony na Litwę.

A co myślał Tichon o fermencie, który doszedł wówczas do głosu wewnątrz cerkwi, państwa, społeczeństwa? O tym mówi pewien ciekawy dokument. W 1905 roku Św. Synod zwrócił się do wszystkich urzędujących arcybiskupów z zapytaniem: jakie reformy należy przeprowadzić w cerkwi? A oto główne punkty programu Tichona. Przywrócenie patriarchatu (jak wiadomo zniesionego w Rosji decyzją Piotra I). Reorganizacja diecezjalnego zarządu w celu „ożywienia ruchu misjonarskiego", „duszpasterskiego przewodnictwa", „zwalczania herezji". W życiu parafii, według Tichona, bardziej aktywnie powinni uczestniczyć szeregowi wierni.

Za konieczne uważał także szerokie „wdrożenie" duchowieństwa, cerkwi, do społeczno-politycznego życia Rosji. „Niektórzy — rozważał — są przeciwnikami uczestnictwa sług bożych w instytucjach społecznych, ponieważ tym samym duszpasterze wprowadzani są w wir spraw świeckich i marności bytu codziennego.. Takiemu poglądowi można jednakże przeciwstawić to, że duszpasterz jest przecież przewodnikiem sumienia chrześcijanina, jego duchowego życia; a duchowe, czysto chrześcijańskie źródła powinny także uzewnętrzniać się i wnikać w rejony świeckich spraw, zwłaszcza w państwie mianującym się chrześcijańskim. Kto, jeśli nie duchowny, przypomni w instytucjach społecznych o owych źródłach...? I czy wypada odżegnywać się od wpływu cerkwi na państwo w czasie gdy wiara prawosławna z panującej stała się tylko tolerowaną, a gdzieniegdzie nawet przestaje być tolerowana? Trzeba, żeby duchowni ławnicy w instytucjach społecznych postępowali jako przedstawiciele cerkwi i upowszechniali tam jej poglądy a nie osobiste, choćby nawet najbardziej humanitarne i liberalne".

W środowisku biskupów Tichon uważany był za „umiarkowanego a nawet liberalnego". Występował przeciwko ścisłemu podporządkowaniu cerkwi państwu lecz jednocześnie utrzymywał łączność z kręgami monarchistycznymi; był członkiem „Związku narodu rosyjskiego", zdecydowanie odrzucał rozpowszechnione w niektórych kręgach idee o bliskości chrześcijaństwa i socjalizmu.

1918 ROK, STYCZEŃ

Świątynia Chrystusa Zbawiciela w Moskwie. Przednoworoczne nabożeństwo prowadzone osobiście przez patriarchę Tichona. Po kilku godzinach wspólnych modłów na środek cerkwi w otoczeniu arcybiskupów wychodzi patriarcha.

— „Bracia i siostry! Dziś chcę wam przypomnieć pewną biblijną przypowieść... Był czas, gdy na całej ziemi istniał tylko jeden naród i jeden język. Lecz oto znaleźli się wśród ludzi tacy, którzy rzekli: natworzymy cegieł i opalimy je ogniem. I mieli odtąd cegły miast kamieni i ziemną smołę zamiast wapna. I powiedzieli oni: zbudujemy miasto i wieżę wysoką do niebios, i czyn ten okryje nas chwałą. I zszedł na ziemię Pan, by obejrzeć miasto i wieżę, które budowali synowie człowieczy. I rzekł Pan: Oto jest jeden naród i jeden u wszystkich ludzi język; i oto co rozpoczęli ci ludzie, i nie odstąpią od tego, co zamyślili. Zejdziemy tedy do nich i zmieszajmy im język tak, żeby jeden nie pojmował mowy drugiego. I rozproszył ich Pan po całej ziemi, i przestali budować miasto i wieżę. Z tej przyczyny dano mu nazwę „Babilon". Bowiem zmieszał tam Pan język całej ziemi i rozsiał ich stamtąd po całej ziemi... Tak samo nasi budowniczowie pragną przysporzyć sobie chwały reformami i dekretami, spodziewają się obsypać dobrodziejstwami nie tylko nieszczęsny naród rosyjski lecz także cały świat, a nawet narody bardziej od naszego kulturalne... Cerkiew surowo osądza takie budownictwo, bowiem obłąkańczy wymysł grzesznych ludzi spotka ten sam los, co i wymysł babilończyków... Pomódlmy się przeto, by Pan wzmocnił nasze siły w czas najcięższej próby, żeby w naszych duszach nie zagasł ogień płomiennej wiary...

Godzinę później Tichon wracał do domu. Tam dostarczono mu świeżą gazetę. Tichon przeczytał: „Sprawa ludu", organ socjalrewolucyjnej partii, 31 grudnia 1917 roku. Oznaczona czarną obwódką wzmianka informowała: „W chwili obecnej rada komisarzy ludowych rozpatruje projekt dekretu o rozdziale cerkwi od państwa. Projekt zostanie przedstawiony do zatwierdzenia przez CIK (Centralny Komitet Wykonawczy) na jednym z najbliższych posiedzeń".

Tichon niecierpliwie wygładzał stronicę. Tak, „religia jest prywatną sprawą", „znosi się specjalne religijne obrzędy i religijne przysięgi". Pierwszy, drugi, trzeci, czwarty punkt — jeszcze nie to... A oto dziesiąty — „cerkiewne i religijne stowarzyszenia nie mają prawa posiadania własności i osobowości prawnej...". Jedenasty — „wszelka własność cerkiewnych i religijnych stowarzyszeń przechodzi na własność państwa z momentem ogłoszenia dekretu".

Nazajutrz w porze obiadowej zaczęły przychodzić telegramy z bliskich i dalszych diecezji — od zarządzających arcybiskupów, z klasztorów i szkół, od zwykłych duchownych z parafii i rad cerkiewnych. I wszystko na jeden i ten sam temat: co robić, jak ustosunkować się do projektu dekretu? Tichon natychmiast wystosował depesze do obdarzonych największym autorytetem arcybiskupów w Nowogrodzie, Charkowie, Włodzimierzu, Kiszyniowie, Wołyniu, Petersburgu z prośbą o jak najszybsze przybycie do Moskwy, na Pomiestny Sobór.

W środku stycznia w pokojach Troickiego Domu — siedziby patriarchy przybyli zebrali się na naradę. Zdecydowano, by w obliczu zagrożenia bytu cerkwi prawosławnej, za pomocą wszelkich dostępnych środków — presjami i nabożeństwem, kazaniami i prasą cerkiewną, parafialnymi zebraniami i zjazdami duchowieństwa, uczniami szkół duchownych a także petycjami szeregowych wiernych — zapobiec realizacji dekretu. Tichon powiadomił obecnych, że przygotowuje specjalne orędzie. Zaproponował, żeby biskupi, którzy przybędą na drugą sesję Soboru, pokierowali nabożeństwami w moskiewskich i pobliskich wiejskich cerkwiach.

...Na przedmieściach Moskwy, w Jełochowie kłębiły się niezliczone tłumy wiernych. Wiadomo było, że wieczorem w świątyni odbędą się powszechne modły pod zwierzchnictwem samego patriarchy. Zapadał zmierzch. Od rana trwało nabożeństwo w Bogojawleńskiej cerkwi, która nie mogła pomieścić wszystkich chętnych. Na podwórcu tu i tam samozwańczy oratorzy nawoływali do ogólnonarodowego oczyszczenia i skruchy; do procesji i wspólnego lamentu o orędownictwo Boże przed świętymi ikonami. A w samej świątyni, w niejasnym, migotliwym blasku świec bielały twarze wiernych. Wyrażały głęboką nadzieję, że cerkiew wyjaśni, co się właściwie wokół dzieje, pouczy, jak należy postąpić. Na ambonę wszedł proboszcz świątyni:

— Bracia! Bywają czasy, kiedy grzech poraża nie tylko człowieka, lecz całe narody, strącając je w cuchnącą otchłań. Dziś właśnie naród rosyjski trwa pogrążony w wielkie grzechy. Pierwszy jego grzech to zaprzaństwo, osłabienie ducha gorliwości w wierze, modlitwie i pobożności... Drugi grzech rosyjskiego narodu polega na panowaniu ducha samowoli i rewolty. Oślepieni kłamliwymi hasłami synów ciemności, kierowani przez wrogów Cerkwi i Ojczyzny, buntownicy świadomie wystąpili przeciwko prawnej, ustanowionej przez Boga władzy, naruszyli przysięgę... Trzeci grzech rosyjskiego narodu to bratnia nienawiść, wstrętne Bogu zajadłe partyjnictwo. Ten duchowy jad rozlazł się niestety w sercach wielu...

Po kazaniu, płacząc wierni wylali na ulicę. Nad tłumem kołysały się chorągwie i sztandary. Wychynęły nad głowami święte ikony i krzyże. Rozległy się miarowe uderzenia dzwonu... Języczki płonących świec okrążyły cerkiew, a po chwili drżące światełka ruszyły wraz ze śpiewającym, wielotysięcznym tłumem przez święte wrota na plac przed świątynią — na wspólną modlitwę.

Lecz patriarchy wciąż nie było...

Przełożył: **JERZY PLUTOWICZ**

cdn.

WSPOMNIENIA Z WATRY 1989 R.

Dawno przebrzmiały odgłosy śpiewu, śmiechu i radości na Watrze w Bortnem. Mimo to, często powracam myślami do chwil tam spędzonych. Zjazd Łemków odbył się 21, 22 i 23 lipca. Program był bardzo urozmaicony i ciekawy, a rozpoczął się odśpiewaniem Łemkowskiego hymnu.

Mnie najbardziej podobał się, a myślę że i innym też, wieczorny występ Zespołu Łemkowskiego „Romen" z Wrocławia oraz Teatru Stowarzyszenia Łemków z Legnicy poprzedzony recytacją wiersza

ŁEMKOWINA

Żyli — sme spokini medże gorami
Daleko od cyłogo świta
Ne zanimali sia jogo sprawami
Tu prechodiło nasze żytia

Łemkowina, Łemkowina
Tu do gneska byw nasz świt
Łemkowina, Łemkowina
Ne zabudu tebe ni

Choc żyło sia nam tiażko i bidni
Buli sme medże swoima
Kawałec chliba dilili-sme zgidni
Ciłij czas lito jak zima

Łemkowina, Łemkowina...
Aż priszła tota godina neszczasna
Koli i na nasz świt priszow czas
Szczasliwa świzda na wse nam zagasła
Zlij łios doswidczyw girko nas
Łemkowina, Łemkowina...
Rozganiajut nas zły liude po switi
Pripisujut jakusy winu
Ciłu gazdiwku mame im liszyti
A sami piti nam czużynu
Łemkowina, Łemkowina...

Wiersz ten wprowadził widzów w odpowiedni nastrój przed obejrzeniem dramatu w trzech aktach pt. „Odcięte korzenie" przedstawionego nam przez amatorów z teatru w Legnicy, w reżyserii i scenografii Andrzeja Kopcza z muzyką Romana Kopcza. Treścią tej sztuki są przeżycia Łemków od czasów austro-węgierskich poprzez obóz koncentracyjny w Talerhofie aż do 1947 r. czyli do słynnej akcji wysiedlania ich z rodzinnych stron. Chociaż nie było odpowiednich warunków scenicznych do pokazania tej tragedii to występ zespołu zrobił na widzach bardzo duże wrażenie.

Na uwagę zasługiwało także deklamowanie wierszy łemkowskich przez dorosłych, a szczególnie małe dzieci. W pamięci mojej najbardziej utkwiły utwory Marii Kobani z Oleśnicy oraz jej matki Tekli Chocholak z Bogusza.

Watra 89 zakończyła się św. liturgią w parafialnej cerkwi św. św. Kosmy i Damiana w Bortnem po której licznie zebrani wierni udali się z procesją na grób łemkowskiej poetki Melanii Sobin w 10 rocznicę Jej śmierci oraz do pamiątkowego Krzyża ofiar obozu w Talerhofie, gdzie zostały odprawione panichidy.

Bardzo duże zainteresowanie wśród zebranych wywołał program zarejestrowanego w czerwcu 1989 r. „Koła opieki nad zabytkami" w Uściu Gorlickim powstałego z inicjatywy i pod przewodnictwem mgr Igora Pyrcza z Kwiatoni i Melanii Chomiak z Uścia Gorlickiego. Pierwszą pracą tego koła jest remont kapitalny kaplicy prawosławnej w Kwiatoni.

Oby Bóg oraz ludzie dobrej woli dopomogli w pomyślnej realizacji programu ochrony i obrony przed zniszczeniem zabytków kultury Łemkowskiej.

TATIANA SANDOWICZ



Łemkowski Regionalny Zespół Pieśni i Tańca z Bielanki

Maria Kobani

BRACIA ŁEMKI

Mir Wam bracia wsim prinosim
Mir to naszych pretkiw znak
O mir Boga mi wsie prosim
Czy bogatij, czy bidak

Razom ruki wsi podajte
I jak bracia sia liubim
Jedni drugim pomogajme
Do czużogo ne spiszim

Bo nie jeden jużsia wyruk
Toj pradidnoj wiri
Ta czy Wam sia ne podobat
Szto nam prinius Cyril
De Ty piszow bidnij Łemku
Pid czużyj parasol
Czi na swogo tia nestati
Ta de tyjes zaszol

Zapropastiw jes si wiru
Zapropastiw diti
A teper na stari roki
Ne maszsia de diti

Wi mołodi naszi diti
Nezabutte togo
Że na switi żaden narid
Newstydat sia swogo.

Tekla Chocholak

ZA GORAMI ZA LISAMI

Za gorami, za lisami
Bujni witer wije
Tam tichońko Bogobojno
Bidnij lemko żije

Mnogi lita win tam żije
U gorach Karpatach
Nezawidit win nikomu
W bogatich palatach

Winka, piwka win ne pije
Togo win ne znaje
Ta wodiczkoj iz potoczka
Żażlu utapliaje

Pszenicznago ta żitnago
Chliba win ne prosit
Jarec owes kormiw jego
I kogo madosit

Oj mi lemki, mi bidneńki
Bo z gir nas wignali
Po tim Szlesku, po tym Pisku
Wsich nas rozsijali

Jak nas z sela wyganiali
Dzwony zadzwonili
W welkim żalu slezmi w oczach
Sela opustili

Jak mi gori opuszczali
Riczka szumeniła
De idete bidni lemki
Ja Was tu żiwiła

Dawali nas tam do sela
Lem po dwi rodiny
I kazali poprawlati
Toji rozwaliny

Ne budeme poprawlati
Toti rozwaliny
Bo mi w gorach poliszali
Ridneńki chiżyny

Oj Ti Boże miłostiwi
Popraw naszu dolu
Zawerni nas tichim witrom
U swoju staronku

O PODRÓŻACH W KOSMOS

WIEŻA BABEL

Arcybiskup Natanaił

Dziś, w czasach pierwszych osiągnięć w opanowywaniu kosmosu często zadawane są pytania typu: *„Jak Cerkiew traktuje problemy podróży międzyplanetarnych, osiągnięcia przez człowieka powierzchni Księżyca, zwłaszcza problem istnienia istot rozumnych na innych planetach?”*.

Najwyższym autorytetem Cerkwi pozostaje głos świętych Ojców. Lecz święci Ojcowie milczą na interesujący nas temat. W związku z tym pojawia się często bardzo rozpowszechnione nieporozumienie. Niektórzy, a nawet ludzie związani z Cerkwią, uważają nieraz, że wymienione problemy były zupełnie nieznane świętym Ojcom, i ich milczenie w tej dziedzinie można wytłumaczyć niewiedzą.

Jednakże taki sąd nie jest ścisły. Owszem, problem kosmicznych podróży, jak również problem rozumnego życia na innych planetach przed świętymi Ojcami się nie wyłonił. Każda epoka historyczna ma własne, właściwe sobie problemy. Jeśli pierwszy problem jest rozwiązywany w naszych czasach, to ten drugi jeszcze nie stanął na porządku dziennym.

Lecz mimo wszystko, w większym stopniu niż to się zwykle sądzi, święci Ojcowie mieli świadomość kosmicznych problemów.

Już w II wieku przed Narodzeniem Chrystusa szeroko znany w antycznym świecie pisarz Lukian w swej fantastycznej powieści opowiadał, jak pewien okręt, schwytany huraganem w pobliżu Słupów Herkulesa, został przeniesiony aż na Księżyc. W X wieku perski poeta Firdousi opisuje podobną podróż. A o baśniowych lotach na Księżyc opowiada się w ludowym folklorze. W każdym razie idea księżycowych podróży nie była obca świętym Ojcom.

Ich wyobrażenia o wszechświecie różniły się od naszych głównie tym, że zgodnie z panującą wówczas w nauce geocentryczną teorią Ptolomeusza, uważali Ziemię za centrum kosmosu. Lecz, pozostając w ramach tej teorii, święci Ojcowie w żadnym wypadku nie podzielali nieuzasadnionych fantazji o Ziemi spoczywającej na wielorybach, słoniach lub żółwiach. Pogląd na położenie Ziemi w przestrzeni wyraża święty Jan Damasceński w słowach, wytrzymujących najbardziej ostrą krytykę współczesnych astronomów: *„Podniesiona Ziemia w próżni rozkazem Twym i zawieszona nieskończenie ciążąca..”*.

I o rozmiarach Słońca i Księżyca święty Bazyli Wielki rozumuje prawie współcześnie i naukowo. Mówi: *„Nie daj się zwieść widzialnością i z tego, że Słońce wydaje się być wielkie na łokieć, nie sądź, że taka jest jego rzeczywista wielkość. W jakiej by części nieba ono nie wschodziło bądź zachodziło zawsze zajmuje środek nieba i zewsząd przedstawia się równej wielkości. I to jest jasny dowód niezmiernej jego wielkości, wobec której szerokość Ziemi nic nie znaczy... Ciało niebieskie zgodnie ze świadectwem Pisma wielkie jest i nieskończenie większe niźli się wydaje... I o Księżycu wyobraź sobie także coś podobnego. I jego ciało wielkie jest. Zresztą jego wielkość nie zawsze przebywa uwidoczniona”*. („Heksameron”, str. 62—63).

Dlaczego więc święci Ojcowie mając dużo danych do naukowych sądów o kosmosie nie wspominają o kosmicznych podróżach?

A to dlatego, że realnych danych w powyższej dziedzinie nie posiadali. Rzeczywiste, nie fantastyczne dane pojawiły się dopiero w latach czterdziestych naszego wieku, gdy przezwyciężywszy ciążenie ziemskie człowiek po raz pierwszy wyszedł w przestrzeń kosmiczną.

Wszelki akt obdarzonej swobodną wolą istoty ludzkiej może przeciwstawić się Boskiej woli, lecz może także nie przeciwstawić się, w zależności od wewnętrznej, moralnej zawartości w ten akt włożonej. Pan nasz nie osądza zewnętrznej strony ludzkiego życia, lecz wewnętrzną. Wieża w Babilonie, do której często (i często sprawiedliwie) porównywane są współczesne, techniczne osiągnięcia człowieka, była tworem grzesznym nie dlatego, że zbudowano wielki gmach, lecz dlatego, że pomyślany był i wykonywany w pełnym pychy, bogobórczym celu.

Kiedy Kolumb odkrywał Amerykę po to, by rozszerzyć sferę chrześcijaństwa, rozwinąć handel i rozszerzyć panowanie królowej Kastylii, jego działania nie przeczyły Boskiej woli. Lub, gdy 16 stycznia 1820 roku, wykonując rozkaz cara pokonawszy ogromne trudności, rosyjscy żeglarze, a wraz z nimi ojciec zakonny wałaamiec, spowiednik ekspedycji, jako pierwsi ujrzeli lodowe brzegi Antarktydy — ich wyczyn nie przeczył Boskiej woli; wypełniali przysięgę.

Lecz gdy europejscy i arabscy handlarze przenikali do jądra Afryki polując na niewolników — ich działania przeczyły Boskiej woli. Choć w trakcie wyprawy odkrywali nowe kraje, ich natchnieniem była nie gorliwość w wierze, nie wierność królowi lub carowi, lecz korzyść i chciwość związana z zadaniem okrutnych cierpień swym pobratymcom, istotom ludzkim.

Podobnie w kosmicznych podróżach. Kiedy amerykańscy astronauci wypełniając swój obowiązek skierowali się w pozaziemską przestrzeń, a przy tym, w trakcie obserwacji Ziemi i Księżyca sławili mądre piekno Boskiego stworzenia i, głosząc chwałę Boską, czytali święte słowo o stworzeniu świata — ich działania nie sprzeciwiały się woli Boskiej lecz na odwrót, wyrażeniem religijnych uczuć przyciągali do siebie Boskie błogosławieństwo.

Nie postąpili na przekór Boskiej woli także ci radzieccy kosmonauci, którzy spokojnie i trzeźwo wykonali zlecone im zadanie. Lecz, gdy jeden z nich wygłosił bardzo niemądre, płaskie i bluźniercze oświadczenie, że w trakcie lotu do nieba nigdzie nie napotkał Boga — jego działanie stało w sprzeczności z Boską wolą, w następstwie włożonych bogobórczych treści.

Czy loty kosmiczne same w sobie nie są, niezależnie od ich moralnych treści, naruszeniem Boskiej woli, bowiem stworzywszy człowieka Pan Bóg, jak zaświadcza Pismo Święte, zlecił mu panowanie nad całą Ziemią (Gen. 1,28), lecz nie nad całym kosmosem. A w ślad za tym, czy nie jest współczesne wyjście człowieka poza obręb Ziemi, jak gdyby przekroczeniem Boskich pełnomocnictw?

Oczywiście, nie! Bóg stworzywszy człowieka na obraz i podobieństwo Swoje dał mu władzę nad całym zewnętrznym Swym stworzeniem.

W Biblii przy relacji o stworzeniu przez Boga świata pod słowem „ziemia” rozumiemy cały w ogólności widzialny, osiągany fizycznymi zmysłami materialny świat jako przeciwieństwo słowu „niebo”, pod którym rozumiemy duchowy, niepoznawalny zewnętrznymi zmysłami świat, świat anielski. *„Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię”*, co oznacza, według nauk świętych Ojców, że Bóg stworzył świat widzialny i niewidzialny, materialny i niematerialny. Świata niematerialnego, świata anielskiego Bóg nie podporządkował człowiekowi. Stworzone przez Tego właśnie Stwórcę anioły nie są podporządkowane ludziom, ani ludzie — aniołom. Związane miłością do Stwórcy powołane zostały zarówno do służenia Mu, jak i sławienia Go.

Natomiast cały widzialny, materialny świat jest potencjalnie podporządkowany człowiekowi. Wyruszając w kosmiczną podróż człowiek nie tylko przeciwstawia się Boskiej woli lecz wypełnia ją, jeśli nawet nie na najwyższym, technicznym poziomie; podobnie wypełnieniem Boskiej woli były podróże Kolumba, Bellingshauzena, Amundsena, Peary'ego i wielu innych.

O tym, że kosmiczne podróże jak i ziemskie ekspedycje są wypełnieniem Boskiego planu wyraźnie zaświadcza cytat z 8 psalmu, który pozostawili na Księżycu jako pierwsi goście, Armstrong i Aldrin: *„Kiedy spozieram na niebiosa,* (w danym wypadku na niebo rozpostarte nad Ziemią), *dzieło palców Twych, na księżyc i gwiazdy, które Ty ustawiłeś, to myślę, że jest człowiek, że Ty pamiętasz o nim, i syn człowieczy i Ty nawiedzasz go? Niewiele Ty pomniejszyłeś go przed aniołami, chwałą i poważaniem go zwieńczyłeś. Postawiłeś go władcą nad dziełem rąk Twoich, wszystko pod jego nogi rzuciłeś”*.

Na ten psalm powołuje się także święty apostoł Paweł, gdy twierdzi, że Bóg cały wszechświat (nie tylko Ziemię) ujarzmił nie przed aniołami a ludźmi. *„Bowiem nie dla aniołów Bóg ujarzmił wszechświat. Przeciwnie, ktoś zaświadczył mówiąc: człowieka postawiłeś nad owocami rąk Twoich. Wszystko rzuciłeś pod nogi jego”*. (Hbr. 2,5).

I kiedy człowiek z uczuciem pokory, miłości i wdzięczności przyjmuje całą tę bezgraniczność Boskiego daru i Boskiej plenipotencji, wówczas sprowadza Boskie błogosławieństwo nawet na najśmielsze swoje przedsięwzięcie. Trzeba przyznać, że w historii ludzkości trudno znaleźć przykład autentycznie chrześcijańskiego postępowania w trakcie opanowania nowych krajów. W największym stopniu przybliżał się do tego wzorca czyn mnichów i ich współtowarzyszy — zdobywców rosyjskiej Północy. Lecz także pojedyncze przykłady pokory, głębokiej czci wobec Boga i wdzięczności dla Niego można też zauważyć u niektórych konkwistadorów hiszpańskich i portugalskich żeglarzy. W Ameryce te cechy wykazali najbardziej francuscy pionierzy Kanady.

U amerykańskich astronautów zauważamy drobne, być może ostatnie przejawy takiego chrześcijańskiego stosunku do kwestii zdobycia nowych przestworzy.

Natomiast u radzieckich kosmonautów nie sposób zauważyć jakiejkolwiek oznaki religijnego stosunku do tej sprawy. Można mieć tylko nadzieję, że jego źdźbła tkwią w skrytych głębinach serc kosmonautów Związku Radzieckiego.

Czy, jak uważają niektórzy, ten akt nie zaprzecza Boskiej woli — akt wyjścia człowieka w pozaziemską przestrzeń?

I Pan nasz przyjmie te źdźbła, bowiem On *„trzciny nadłamanej nie przełamie i lnu tlącego się nie zagasi”* jak mówi prorok Izajasz.

Lecz jeśli w duszach realizatorów śmiałych ludzkich przedsięwzięć znikną ostatnie iskry pokory i błogosławieństwa, jeśli okażą się one przepełnione dumą i wyniosłością, wówczas to może spełnić się proroctwo tegoż proroka skierowane do dumnych królów pogańskich starożytności, a przez Cerkiew śmiało i zdecydowanie odniesione do pierwowzoru i pierworódcy dumy i wyniosłości, do prastarego smoka, szatana, strąconego z niebiosów,

„Jakżeś upadł z nieba, jutrzenko, synu zorzy! Rozbiłeś się o ziemię, ty, depczący narody! A mówiłeś w głębi serca swego: — wzejdę na niebo, wyżej niż gwiazdy Boże wzniosę tron mój, i zasiądę na górze, w zastępstwie bogów. Wzejdę na wysokości niebieskie, będę na podobieństwo Najwyższego... — Lecz tyś strącony do piekła, w głębiny piekielne. Na dno piekła strącona jest pycha twa z całym twym szumem. Pod tobą ściele się robak i robactwo — osłoną twą”.

A jak patrzy Cerkiew na problem zamieszkiwania innych planet przez istoty rozumne?

Na takie pytanie najprościej jest odpowiedzieć: nijak!

Problemem tym Cerkiew nie zajmowała się dotychczas. W świadomości ludzkiej wciąż jeszcze znajduje się on w stadium, w jakim był problem lotów kosmicznych w czasach Lukiana i Firdousiego, tj. w stadium nieuzasadnionych fantazji. Podobnie jak w swoim czasie święci Ojcowie nie uważali za stosowne udzielania odpowiedzi na owe fantazje, podobnie współcześni wyraziciele opinii Cerkwi nie odpowiadają na tak postawione pytania.

Nie mamy prawa ani w jedną, ani w drugą stronę wznosić jakichkolwiek żądań do Pana Boga. Nie możemy głosić, że jeśli Pan stworzył wielość planetarnych światów (zresztą, wiarygodnie znamy tylko planety naszego układu słonecznego), to musiał zasiedlić je istotami rozmunymi.

„Moje myśli — nie są waszymi, ni wasze drogi — Moimi. Lecz tak jak niebo jest wyżej od ziemi, tak samo drogi Moje wyżej są od dróg waszych i myśli Moje wyżej od myśli waszych”, mówi Pan (Iz 55,8—9).

Kiedy Pan dokonał ocalenia rodu człowieczego, nie musiał posyłać Syna Swego do wszystkich krajów świata. Wysłał Go tylko do małego kraju, Palestyny, i rzecz dokonała się.

Lecz także nie wolno mówić o niemożliwości życia istot rozumnych na innych planetach tylko dlatego, że Pan zszedł jedynie na Ziemię. Po pierwsze: wcale nie wiemy, czy nie zstępował do innych światów, po drugie: jeśli przyjście Chrystusa do Palestyny okazało się ocaleniem również dla mieszkańców Patagonii, tak samo oddalonych od Betlejem i Glogoty jak dziś inne planety od Ziemi, to dlaczego nie moglibyśmy przypuścić, że Chrystusowe prace, wykonane na drobniutkim ziarenku piasku, Ziemi, będą ocaleniem dla wszystkich przestworzy Wszechświata: *„Drogi Moje nie są waszymi”*, mówi Pan.

Na podstawie najnowszych danych nauki możemy przypuszczać, że oprócz nas innych istot rozumnych w układzie słonecznym nie ma. A jak wygląda ta sprawa w innych układach i galaktykach, nie wiemy dosłownie nic.

Nie możemy więc zabawiać się w proroctwa nad problemem, do rozwiązania którego nie posiadamy żadnych danych. Cerkiew wysoko ceni trzeźwość, powagę i realizm. W związku z tym rozwiązywanie problemu możliwości bądź niemożliwości istnienia istot rozumnych na planetach innych gwiezdnych światów w czasie, gdy nie wiemy nawet, czy takowe w ogóle istnieją, jest więc i brakiem trzeźwości, i powagi, i realizmu.

Tę samą myśl sto lat temu wstecz w żartobliwej formie, a w istocie poważnie, wyraził Aleksy K. Tołstoj:

„Co i jak stworzył Stwórca,
co uważał, co i owszem,
nie może wiedzieć przewodniczący
komitetu o prasie”.

Przełożył
JERZY PLUTOWICZ

ZAREJESTROWANO UKRAIŃSKIE BRACTWO CHRZEŚCIJAŃSKIE

Bractwo św. Włodzimierza powstało w oparciu o działające od 1983 roku Bractwo Cerkiewne skupiające grekokatolików w Polsce. Przewodniczącym Komitetu Założycielskiego został OLEG HNATIUK, a w jego skład wszedł między innymi poseł WŁODZIMIERZ MOKRY.

Bractwo stawia sobie za cel integrację społeczności ukraińskiej w Polsce na gruncie tradycji religijnych i narodowych, krzewienie ukraińskiej kultury chrześcijańskiej, podejmowanie działań na rzecz współpracy ukraińskich wspólnot religijnych katolickiej i prawosławnej oraz działań mających na celu ukraińsko-polskie pojednanie. Deklaruje chęć współpracy z Klubami Inteligencji Katolickiej, Bractwem Prawosławnym i innymi podobnymi stowarzyszeniami.

WITRYNA

— Mirosława Papierzyńska-Turek, Między tradycją a rzeczywistością. Państwo wobec prawosławia 1918—1939, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1989, s. 482, Wydanie pierwsze, nakład 2500 egz., cena zł 1600.

Książka dotyczy m. in. założeń i kierunków polityki państwa polskiego wobec Kościoła prawosławnego.

— Jurij Boriew, Prywatne życie Stalina. Przekład Darima i Dionizy Sidorscy. Oficyna Literatów „Rój”, Warszawa 1989, s. 184. Wydanie pierwsze, nakład 20 000 egz., cena zł 4800.

Są to obszerne fragmenty książki Boriewa prezentowane po raz pierwszy polskiemu czytelnikowi, ukazujące „od kuchni” wielkiego dyktatora. Poznajemy rodziców Stalina, kobiety jego życia, rodzinę, wiele osobistości minionej epoki, także „życie codzienne” Soso, jak nazywali Stalina przyjaciele młodości.

Autor zbierał materiał do tej pracy przez dziesiątki lat. Mamy tę książkę pierwsi — przed Moskwą, Paryżem i Nowym Jorkiem.

— Omar Nelson Bradley, Żołnierska epopeja, przeł. Emilia Niemirska, Wyd. MON Warszawa 1989, s. 615. Wydanie pierwsze, nakład 50.000 egz., cena zł 8000.

Frapujący pamiętnik wojenny wybitnego amerykańskiego generała o bardzo długim i bogatym stażu służby wojskowej.

O. N. Bradley (1893—1981) podczas II wojny światowej był dowódcą: 82 i 28 dywizji piechoty, 2 korpusu, 1 armi, 1(12) Grupy Armii. Brał udział w kampanii tunezyjskiej oraz operacji sycylijskiej. W 1944 dowodził amerykańskimi wojskami inwazyjnymi w Normandii. Po wojnie był szefem sztabu wojsk lądowych oraz przewodniczącym Połączonego Komitetu Szefów Sztabów Sił Zbrojnych USA.

— Frederick Forsyth, Dzień Szakala, tłum. Stefan Wilkosz, Czytelnik, Warszawa 1989, s. 308. Wydanie trzecie, nakład 200 000 egz., cena 5100.

Kiedy wydano w Polsce po raz pierwszy (1974) „Dzień Szakala” jeden z recenzentów napisał, iż jest to „prawdziwy superkryminał XX wieku”. Czas akcji — rok 1963, miejsce: Paryż oraz inne kraje Europy Zachodniej. Temat: planowany zamach na prezydenta Francji generała de Gaulle'a. Gdy „Szakal” pozostaje na wolności, strzał może paść w każdej chwili...

— Maria Bellonci, Lukrecja Borgia, jej życie i czasy przeł. Barbara Sieroszewska, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1989, s. 793. Wydanie czwarte, nakład 53 000 egz., cena zł 8300.

— Książka — z serii Biografie Sławnych Ludzi — oparta na źródłach historycznych jest wynikiem długoletnich studiów i poszukiwań autorki. Praca stanowi próbę rehabilitacji tytułowej bohaterki, wokół której „narosło w ciągu wieków tyle nieporozumień, oszczerstw i lekkomyślnie rzucanych oskarżeń. Autorka ukazała Lukrecję w sposób głęboko ludzki, bardzo seugestywny, popierając tezę dokumentami i świadectwami zarówno ówczesnych, jak i współczesnych historyków”.

— Martin Buber, Opowieści Chasydów, tłum. Paweł Hertz, Wyd. „W drodze”, Poznań 1989, s. 255. Wydanie drugie, nakład 3000 egz., cena zł 2000.

— Salman Rushdie, Dzieci północy, przeł. Anna Kołyszko, Czytelnik, Warszawa 1989, s. 620. Wydanie pierwsze, nakład 60 000 egz., cena zł 3975.

Autor „Szatańskich wersetów” nie wymaga reklamy. „Dzieci północy” są panoramą najnowszych dziejów Indii. Historia przeplata się tu z fikcją, fakty z fabułą, postacie autentyczne z postaciami będącymi tworem wyobraźni pisarza. Jest to również saga rodzinna, opowiedziana przez Salima Sinai, jedno z „dzieci północy”, urodzonych o północy 15 sierpnia 1947, kiedy Indie uzyskały niepodległość.

— Pierre Chaunu, Cywilizacja wieku Oświecenia, przeł. Eligia Bąkowska, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1989, s. 589. Wydanie pierwsze, nakład 20 000 egz., cena zł 6 000.

Obszerna monografia epoki oświecenia obejmująca: przestrzeń i wymiary człowieka, rozwój idei oraz powrót myśli o życiu i rzeczach.

— Aleksander Śpiewakowski, Samuraje, przeł. Krystyna Okazaki, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1989, s. 153. Wydanie pierwsze, nakład 30 000 egz., cena zł 1850.

Kopalnia wiadomości z zakresu historii Samurajów. Zawiera m. in. opisy metod wychowywania młodzieży samurajskiej, technikę walki, uzbrojenia, legendarny kodeks „droga wojownika”.

— Roman Polański, Roman, przeł. Kalina i Piotr Szymanowscy. Wyd. „Polonia”, Warszawa 1989, s. 367. Wydanie pierwsze cena zł 8250(!).

Dedykowane „przyjaciołom — minionym, obecnym, przyszłym” fascynujące wspomnienia jednego z najpopularniejszych reżyserów europejskich (m. in. filmy: „Chinatown”, „Lokator”, „Nóż w wodzie”, „Tess”, „Piraci”).

Oprac. T. Z.

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA PRAWOSŁAWNEGO △ Z ŻYCIA KOŚCIOŁA PRAWOSŁAWNEGO

W KRAJU

BIAŁYSTOK

Od października ubiegłego roku na falach ultrakrótkich Polskiego Radia można słuchać kazań na tematy niedzielnych czytań z Ewangelii w języku białoruskim. Kazania i pieśni cerkiewne stały się integralną częścią Białoruskiego Magazynu transmitowanego w programie lokalnym w niedziele o godzinie 8.00. Wygłaszają je duchowni białostocko-gdańskiej diecezji. Cykl ten zainaugurowało wystąpienie ordynariusza diecezji, arcybiskupa Sawy.

* * *

Już od kilku lat okres świąt Bożego Narodzenia w programie Filharmonii Białostockiej odznacza się koncertami prawosławnych kolęd. W roku bieżącym odbyły się one w dniach 10 i 17 stycznia. Jak zawsze, występowały chóry parafialne, młodzieżowe i dziecięce. Śpiewał także chór duchowieństwa białostocko-gdańskiej diecezji.

Pierwszy koncert (10 stycznia) uświetnił swoim występem chór Domu Kultury w Równym (ZSRR) „Horyna", odbywający tournee po Polsce na zaproszenie Społecznej Komisji Opieki nad Zabytkami Sztuki Cerkiewnej. Został on bardzo ciepło przyjęty przez białostocką publiczność.

Nowością tegorocznych koncertów były występy chórów z poza Białegostoku. 17 stycznia wystąpiły: Chór Wyższego Prawosławnego Seminarium Duchownego w Jabłecznej i Chór Młodzieżowy Parafii Świętej Trójcy w Hajnówce.

BIELSK PODLASKI

Listopadowe uroczystości w parafii św. Archistratega Michała z okazji jej patrona (21 listopada) odbyły się w nowo wyświęconej po rozbudowie świątyni. Wyświęcenia cerkwi dokonał 19 listopada metropolita warszawski i całej Polski, Bazyli. Wśród licznych gości przybyłych na uroczystość był prof. **Aleksander Grygorowicz,** autor projektu rozbudowy świątyni. W czasie uroczystości prof. A. Grygorowicz odznaczony został przez metropolitę Bazylego Orderem św. Marii Magdaleny II stopnia. Taki sam order otrzymał ks. **Marki Honkasylka**, proboszcz prawosławnej parafii w Nurmes (Finlandia). Prawosławna wspólnota z Nurmes utrzymuje braterskie kontakty z parafią św. Archistratega Michała. Ordery św. Marii Magdaleny III stopnia otrzymał Komitet Budowy Cerkwi, miejscowe Bractwo i chór parafialny oraz **Zachariasz Szachowicz.**

Prace przy rozbudowie cerkwi św. Michała trwały dwa lata. Świątynia została powiększona o jedną trzecią w porównaniu z dotychczasową powierzchnią. Obecnie ma ona, oprócz ołtarza głównego, dwa ołtarze boczne (prediehy): św. Mikołaja i św. Stefana. Ołtarz św. Mikołaja jest kontynuacją kultu świętego pod wezwaniem którego istniał w Bielsku Podlaskim monaster i świątynia.

CHEŁM

Jest jednym z najstarszych centrów prawosławia w obecnych granicach Polski. Istnieje przekaz, że miasto założył w 1001 roku sam książę Włodzimierz Wielki. Pewnym faktem jest, że okres największej świetności przeżył Chełm za czasów księcia Daniela Romanowicza. Uczynił on Chełm stolicą swego potężnego państwa — Rusi Halicko-Wołyńskiej (w skład której wchodziło również Podlasie) oraz centrum życia religijnego całego regionu. Zbudował wiele cerkwi. Miasto stało się wtedy siedzibą biskupa prawosławnego. Chełm był ulubionym miastem księcia Daniela i tu właśnie chciał on spocząć po śmierci. Tak też się stało. Niestety, obecnie prawosławni nie mają dostępu do ciała księcia.

Wielkim świętem dla całej Chełmszczyzny jest dzień 21 września, gdy Cerkiew Prawosławna obchodzi święto Narodzenia Bogarodzicy. Przez wiele wieków właśnie tego dnia przybywali do Chełma prawosławni, aby pokłonić się największej świętości Chełmszczyzny — cudownej chełmskiej ikonie Matki Bożej.

Ostatnie dziesięciolecia przyniosły tu wiele zmian. Od czasu I wojny światowej nie ma już w Chełmie cudownej ikony. Obecnie także niewielu prawosławnych pozostało na ziemi chełmskiej. Po ostatniej wojnie niemal wszystkich prawosławnych Ukraińców barbarzyńsko wysiedlono z ziemi przodków na Ziemie Odzyskane.

Ostatnie święto obchodzone było bardziej uroczyście niż zazwyczaj. Po raz pierwszy od wielu lat w trakcie świątecznej liturgii zabrzmiały słowa: „Is polła eti despota!" Chełmszczyzna znów ma swego biskupa — Abla (poprzedni władyka Ilarion musiał opuścić swoją diecezję w 1944 roku). Wraz z władyką liturgię celebrowali duchowni nowo restytuowanej diecezji. Śpiewał chór alumnów Wyższego Prawosławnego Seminarium Duchownego z Jabłecznej.

Świąteczne nabożeństwo zakończyło się uroczystą procesją przy dźwiękach cerkiewnego dzwonu, który całemu miastu obwieszczał święto Preczystej.

ZABŁUDÓW

28 stycznia Zabłudowski Dom Kultury zorganizował Przegląd Zespołów Kolędniczych. Wzięło w nim udział 9 grup, które zaprezentowały kolędy obydwu tradycji wyznaniowych regionu. Jedna z dwóch grup reprezentujących prawosławną parafię w Zabłudowie zajęła trzecie miejsce w konkursie.

NA ŚWIECIE

FRANCJA

Uroczyście obchodzono 50 rocznicę istnienia cerkwi Zaśnięcia Najświętszej Marii Panny przy prawosławnym cmentarzu rosyjskim Sainte Genévieve-des-Bois. Świątynia wraz z otaczającym ją cmentarzem stanowi miejsce wspomnień i kontemplacji. Jest także znakiem opatrznościowego świadectwa całej generacji, która przekazała spuściznę tradycji prawosławnej Francji, następnie Europie Zachodniej.

W cerkwi Zaśnięcia NMP odprawiono liturgię eucharystyczną, której przewodniczył arcybiskup Georges (Wagner). Po południu duchowni i wierni wzięli udział w nabożeństwie dziękczynnym. Następnie wysłuchano odczytu na temat historii cerkwi i cmentarza. Uroczystość zakończyła się koncertem muzyki cerkiewnej w wykonaniu chóru Psaloo z Kościoła prawosławnego Finlandii.

Powstanie cerkwi przy Sainte Genevieve-des-Bois związane było z istnieniem rosyjskiej enklawy na cmentarzu komunalnym, ta zaś z bliskim sądziedztwem emigracyjnego domu starców. Świątynię wzniesiono na terenie przylegającym do cmentarza. Jej budowa, rozpoczęta w 1937 roku, trwała dwa lata. Pracami kierował architekt Albert Benois, który zaprojektował także freski w tradycyjnym stylu szkoły pskowskiej. 14 października 1939 roku metropolita Eulogiusz dokonał wyświęcenia cerkwi.

Świątynia wraz z cmentarzem tworzą unikalny, jedyny w swoim rodzaju zespół. Spoczywają tutaj, w sąsiedztwie tysięcy swoich współziomków, najwybitniejsi przedstawiciele rosyjskiej emigracji: duchowni, teologowie, literaci, artyści, muzycy, uczeni. Ich wkład do myśli i duchowości prawosławnej, a także do kultury rosyjskiej, w niektórych przypadkach do cywilizacji światowej, jest powszechnie uznany.

Jedną z ostatnich osobistości, jakie tu pogrzebano, jest reżyser **Andriej Tarkowski.**

* * *

W dniach od 1 do 4 listopada w 1990 roku, prawdopodobnie w okolicach Lyonu, odbędzie się VII Kongres Prawosławny Europy Zachodniej. Powyższą decyzję podjęto w trakcie posiedzenia odpowiedzialnej za przygotowanie tego spotkania Rady Bractwa Prawosławnego w Europie Zachodniej.

VII Kongres miał odbyć się w Wielkiej Brytanii. Z uwagi na problemy natury technicznej i finansowej postanowiono poszukać innego miejsca. Plany zorganizowania kongresu w RFN spaliły również na panewce. Nawiązano wówczas kontakty w okręgu lyońskim. Ponieważ problemy związane z noclegiem zostały rozwiązane nie do końca, ostatecznie spotkanie może się odbyć w Belgii.

Tematem kongresu będzie relacja kultury i wiary, co pozostaje w bliskim związku z aktualną rzeczywistością kościelną w Europie Zachodniej. Jak wiadomo, tamtejsze wspólnoty prawosławne pozostają po dziś dzień przedłużeniem dalekich macierzystych Kościołów, nie mają własnego statusu kanonicznego, co niekiedy hamuje twórcze inicjatywy i wyrządza szkody prawdziwemu świadectwu ewangelicznego posłania. Rada postanowiła, że będzie tylko jeden temat wiodący. Wiele czasu zarezerwowano na dyskusje w grupach. Zaproponowano także, by w trakcie spotkania swoimi doświadczeniami podzielili się bracia z Grecji, Libanu i ZSRR.

Zapoczątkowane w 1971 roku w Annecy kongresy prawosławne gromadzą co trzy lata ponad 700 uczestników z różnych diecezji Francji, Belgii, Szwajcarii, Wielkiej Brytanii, Niemiec, Holandii i Hiszpanii. Wpisały się one na stałe do kalendarza spotkań prawosławnych Zachodu. Pozwalają one uczestnikom połączyć się w Św. Eucharystii, pogłębić swoje wiadomości o wierze, umocnić przyjaźń.

* * *

W Instytucie św. Sergiusza odbyło się posiedzenie Bractwa Prawosławnego w Europie Zachodniej. W spotkaniu, któremu przewodniczył sekretarz generalny tej organizacji, proboszcz parafii w Marsylii Jean Gueit, uczestniczyło 32 delegatów z Francji, Belgii, Holandii i Szwajcarii. Nieobecni byli przedstawiciele z Wlk. Brytanii i Niemiec. W spotkaniu wziął udział członek redakcji moskiewskiego pisma „Wybor" V. Popkow.

Oprócz przedyskutowania tematów związanych z przygotowaniem VII Kongresu Prawosławnego w Europie Zachodniej, Rada podsumowała pracę swoich sekcji zajmujących się kolejno budową ośrodka w Fenouillet, katechezą, nagraniami dźwiękowymi, SOP-em i wydawnictwami.

Przeanalizowano także socjologiczną i kulturową ewolucję prawosławia na przestrzeni ostatnich dziesięciu lat na Zachodzie; umacnia ona jedynie anachronizm jego sytuacji eklezjologicznej.

Rada z dużą radością przyjęła wiadomość o nowych propozycjach katechetów: pracy zbiorowej „Święta i życie Chrystusa" oraz wznowieniu „Roku Łaski Pana" autorstwa mnicha wschodniego Kościoła.

Słowa uznania skierowano także pod adresem osób odpowiedzialnych za przeprowadzenie wykończeniowych prac w ośrodku w Fenouillet.

Coraz większą popularnością cieszą się zarejestrowane na kasetach wykłady i konferencje teologiczne. Podkreślono ogromną rolę prawosławnego serwisu prasowepo (SOP). Dociera on obecnie do 55 krajów i wykorzystywany jest przez liczne czasopisma prawosławne. Stwierdzono jednocześnie konieczność powołania centrum dokumentacji, które mogłoby sprostać coraz liczniejszym potrzebom w tym zakresie. Zasugerowano, by realizacją tego projektu zajął się SOP.

Uczestnicy spotkania postanowili zredagować dokument, który w oparciu o socjologiczną i kulturową ewolucję prawosławia na zachodzie Europy dowodziłby konieczności zniesienia podziałów jurysdykcyjnych. Tekst ów zostanie przedstawiony przewodniczącemu Komitetu Biskupów Prawosławnych we Francji i przesłany do sekretariatu Komisji do Spraw Przygotowania Panprawosławnego Soboru.

GRECJA

2 października w Ministerstwie Spraw Zagranicznych oznajmiono, że **przy ambasadach greckich na całym świecie będą wkrótce akredytowani duchowni prawosławni w roli „attaches religijnych".** Ich misja polegać będzie na wzmocnieniu ekip pasterskich diaspory w urzędach jałmuzny dla pracowników emigracyjnych oraz na promocji prawosławia.

„Attaches religijni" współpracując z biurami prasowymi i informacyjnymi przedstawicielstw greckich za granicą dołożą wszelkich starań, by nie dominował, zwłaszcza w krajach nieprawosławnych, fałszywy obraz wiernych i życia Kościoła prawosławnego.

HOLANDIA

W dniach od 22 do 24 września **Kościół starokatolicki uroczyście obchodził setną rocznicę deklaracji z Utrechtu.**

Przypomnijmy, że stanowi ona akt założycielski tego zachodniego Kościoła, który wyznaje wiarę Soborów powszechnych pierwszego tysiąclecia i nie uznaje dogmatów ustanowionych przez Kościół rzymskokatolicki w czasach najnowszych, zwłaszcza dotyczącego nieomylności papieża ogłoszonego w 1870 roku przez I Sobór Watykański. Okazjonalne uroczystości odbyły się w Utrechcie. Przewodniczył im arcybiskup Utrechtu Antonius Jan Glazemaker. Wśród zaproszonych gości obecne były dwie delegacje prawosławne reprezentujące patriarchaty: Ekumeniczny i Moskiewski.

W wystąpieniu „Znaczenie Unii (z Utrechtu) z prawosławnego punktu widzenia" metropolita Szwajcarii Damaskinos przypomniał, że tekst przyjęty przez VII sesję plenarną komisji mieszanej do spraw dialogu między starokatolikami i prawosławnymi „ustalał przyjętą przez obie strony bazę teologiczną dla ustanowienia łączności (komunii) kościelnej między obydwiema stronami". Jednakże na drodze dalszego pogłębienia się kontaktów stoi całkowita łączność między starokatolikami i anglikanami (ustanowiona w 1932 roku). Wyboru winny więc dokonać Kościoły Unii Utrechtu.

Poproszony o ustosunkowanie się do tego oświadczenia biskup starokatolicki Hans Gerny, sekretarz międzynarodowej konferencji biskupów starokatolickich stwierdził, że zawierało ono „trudny" warunek. Według niego jest mało prawdopodobne, by starokatolicy, w szczególności ci z Europy Zachodniej, poświęcili swe więzi z anglikanami w imię poprawy stosunków z prawosławnymi.

Kościół starokatolicki z Utrechtu utrzymuje kontakty z Kościołem prawosławnym na szczeblu dialogu doktrynalnego od końca ubiegłego wieku. Utworzona w 1975 roku komisja mieszana doprowadziła do podpisania porozumienia otwierającego drogę do ustanowienia łączności eklezjalnej.

Jednakże interkomunia, jaką starokatolicy praktykują z anglikanami, przyznanie kobietom prawa do święceń kapłańskich (Synod starokatolickiej diecezji RFN) a także interkomunia z Kościołami protestanckimi w Niemczech, tworzą na tej drodze, zdaniem prawosławnych, wiele przeszkód.

Kościół starokatolicki liczy obecnie 500 tysięcy wiernych zamieszkujących Holandię, USA, Niemcy, Australię, Szwajcarię i Polskę.

JUGOSŁAWIA

Serbska Akademia Nauk i Sztuk przesłała do Synodu Serbskiego Kościoła Prawosławnego kopię listu skierowanego do Rady Wykonawczej parlamentu serbskiej republiki. Stwierdza w nim, że nie zostały wykonane zalecenia Rady Wykonawczej serbskiego parlamentu z 20 stycznia 1988 roku w sprawie budowy zapory przy monasterze w Studenicy. Nakazywały one przeprowadzenie dodatkowych naukowych ekspertyz, które miały ustalić, czy zamierzona inwestycja może zagrażać wielkim historycznym skarbom klasztoru i jego naturalnemu środowisku.

Serbska Akademia Nauk i Sztuk, która poświęciła dwie serie spotkań na badanie tego problemu podkreśla, iż nie chodzi jej o wszczynanie konfliktu między zwolennikami i przeciwnikami ekonomicznego rozwoju regionu, ale domaga się wykonania dokładnych analiz ostatecznie stwierdzających, gdzie w Serbii mogą być budowane zapory.

W maju 1989 roku dwa oficjalne stowarzyszenia serbskich inżynierów utworzyły komitet naukowy, który podjął się dokładnego zbadania całej sprawy. 2 i 3 lipca komitet zwrócił uwagę, że przy opracowywaniu projektu nie wzięto pod uwagę wpływu budowy na los monasteru.

Badania przeprowadzone ostatnio przez grupę ekologów, których wyniki popierają zamierzone plany, Serbska Akademia Nauk i Sztuk oceniła jako „niekompletne, nieadekwatne i w części sprzeczne z wnioskami innych grup roboczych". Ich wiarygodność podważył także komitet inżynierów.

W związku z tym Serbska Akademia Nauk i Sztuk sugeruje, by odłożyć decyzję o budowie i dokładnie zbadać rozwiązania alternatywne, takie jak wykorzystanie wód podziemnych czy uzdatnianie wód Ibaru. Żąda od władz Belgradu podjęcia wszelkich kroków uniemożliwiających rozpoczęcie zamierzonej inwestycji.

Po zapoznaniu się z treścią listu Synod Serbskiego Kościoła Prawosławnego poparł żądania naukowców i artystów. Także grupa ekspertów UNESCO przesłała do władz serbskich raport, w którym odradza budowę zapory w bliskiej odległości od monasteru w Studenicy.

RFN

W wywiadzie udzielonym jednej z zachodnioniemieckich stacji radiowych, **patriarcha aleksandryjski Parteniusz III, zwierzchnik Kościoła prawosławnego w Afryce wezwał do miłowania islamu i współpracy z nim.** Oświadczył, że osobiście uważa Mahometa za „proroka (...), który działał na rzecz Królestwa Bożego". W audycji realizowanej przez niemieckiego dziennikarza Haralda Branda przedstawiono reportaż dotyczący słynnego monasteru św. Katarzyny.

Zapytany o opinię na temat obecnego stanu stosunków między chrześcijaństwem i islamem, patriarcha Parteniusz odpowiedział: „Sądzę, że obecnie moglibyśmy się nawzajem odnaleźć tam, gdzie rodzą się problemy społeczne, odnaleźć się w miłości i pokoju. W tych dziedzinach moglibyśmy współpracować. Pokój i dobro jednoczy ludzi, podobnie jak wolność (...)

Muzułmanie nie zgadzają się z tym, że Jezus jest Bogiem, ale dla nas — dla mnie — Mahomet jest prorokiem. Mówię w tym momencie wyłącznie w swoim własnym imieniu i rozumiem, że nie wszyscy prawosławni zgodzą się z moimi słowami. Ale jeśli chodzi o mnie, mogę przyjąć, że prorok Mahomet, jak nazywają go muzułmanie, jest apostołem. Jest człowiekiem Boga, który pracował dla Królestwa Bożego i stworzył islam (...) Musimy go akceptować i przyznać, że nie gromadził wokół siebie zwierząt lecz ludzi, którzy kochają i pracują. Bóg to akceptuje i ja muszę to akceptować".

Patriarcha aleksandryjski podkreślił także konieczność akceptacji buddyzmu i innych wielkich religii, ponieważ „pracujemy na rzecz świata, w którym panować będzie sprawiedliwość i wolność (...); kiedy wypowiadam się przeciwko islamowi bądź buddyzmowi przestaję być w zgodzie z Bogiem".

„Patriarcha jest świadom, że jego osobista wizja jest marzeniem. „Ale niekiedy marzenia stają się rzeczywistością. Tak będzie i tym razem. Nasz Bóg jest Ojcem wszystkich ludzi, nawet muzułmanów i buddystów. On ich kocha, ja także" — powiedział na zakończenie wywiadu zwierzchnik Kościoła prawosławnego w Afryce.

TURCJA

Patriarcha ekumeniczny Dymitr przewodniczył konsultacjom biskupów diecezjalnych z Europy Zachodniej należących do jego patriarchatu. Było to trzecie tego typu zebranie, dwa poprzednie odbyły się w Chambesy (1976, 1987), obecne — w Istambule.

Biskupi spotkali się z przewodniczącymi różnych komisji Świątobliwego Synodu (teologicznej, liturgicznej, kanonicznej, do spraw stosunków patriarchatu z diecezjami, do spraw stosunków patriarchatu ze światem prawosławnym i chrześcijańskim, do spraw stosunków patriarchatu z islamem). Hierarchowie przedstawili główne problemy swoich diecezji. Patriarcha zaproponował, by szerzej włączyć wiernych do dyskusji na temat statusu kanonicznego diaspory, a następnie przedstawić konkretne propozycje dotyczące tego problemu.

W konsultacjach uczestniczyli arcybiskup Gregorios (Wlk. Brytania), metropolici Chryzostom (Austria i Włochy), Damaskinos (Szwajcaria), Jeremiasz (Francja), Augustin (Niemcy) i Panteleimon (Benelux). Nieobecny był metropolita szwedzki Paweł.

Liczba wiernych diecezji Patriarchatu Ekumenicznego w Europie Zachodniej wynosi obecnie ponad półtora miliona.

ZSRR

W październiku **Rosyjski Kościół Prawosławny uroczyście obchodził 400 rocznicę ustanowienia Patriarchatu Moskiewskiego.** Wydarzenie to upamiętniły okazjonalne nabożeństwa i imprezy kulturalno-oświatowe. Przy tej okazji odbyło się też zgromadzenie episkopatu. Kanonizowano dwóch nowych świętych.

Oficjalne uroczystości rozpoczęła liturgia odprawiona w Troicko-Siergiejewskiej Ławrze w Zagorsku. Uczestniczyło w niej tysiące pielgrzymów. Następnie w monasterze św. Daniła odbyło się zgromadzenie biskupów Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego. Przewodniczył mu patriarcha Pimen. 9 października po liturgii, nastąpiła kanonizacja pierwszego patriarchy **moskiewskiego Hioba** (1589—1609) i **patriarchy Tichona** (1917—1925), który był pierwszym zwierzchnikiem Kościoła rosyjskiego po ponownym ustanowieniu patriarchatu w 1917 roku.

W czasie obrad biskupi przedyskutowali problemy związane z teologicznym i duszpasterskim kształceniem duchowieństwa. Poruszono także tematy dotyczące stosunków między Kościołem, państwem i społeczeństwem.

W przyjętej rezolucji zgromadzenie wezwało wiernych do poparcia polityki rządu, zmierzającej do poprawy warunków ekonomicznych i ekologicznych. Zaproponowano także zorganizowanie spotkania przywódców wszystkich wspólnot religijnych ZSRR, aby wspólnie przestudiować problem konfliktów narodowościowych, które od ponad roku wstrząsają państwem.

Uroczystości zakończyły się nabożeństwem w Uspieńskiej katedrze na Kremlu, byłej patriarszej cerkwi, która w 1918 roku została zamieniona w muzeum. W nabożeństwie uczestniczyły liczne delegacje kościelne z zagranicy oraz przedstawiciele władz świeckich. Dzień wcześniej odbył się uroczysty koncert muzyki liturgicznej w wykonaniu kilku cerkiewnych chórów. Dochód został przeznaczony na pomoc dla sierot, inwalidów i osób starszych.

Rosyjski Kościół Prawosławny przez pierwsze cztery stulecia swego istnienia był metropolią patriarchatu konstantynopolitańskiego. Swoją autokefalię ogłosił w 1448 roku. Niezależność Kościoła rosyjskiego została powszechnie uznana 26 stycznia 1589 roku, po ustanowieniu przez patriarchę konstantynopolitańskiego Jeremiasza, siedziby patriarchy w Moskwie. Akt ten został potwierdzony w następnym roku i po raz drugi w 1593 roku przez Synod patriarchów wschodnich. Przyznał on patriarsze moskiewskiemu piąte miejsce w dyptykach.

Pierwszy patriarcha moskiewski Hiob, znany ze swego miłosierdzia i duchowości, żył niewiele dłużej od swego protektora cara Borysa Godunowa. Po śmierci tego ostatniego, w 1605 roku, patriarcha został pozbawiony urzędu i odesłany do monasteru, gdzie dwa lata później zmarł.

Patriarchat został zniesiony w 1721 roku przez Piotra Wielkiego. Reaktywował go w 1917 roku Sobór Moskiewski. Patriarchą wybrano wówczas metropolitę moskiewskiego Tichona (1865—1925), człowieka obdarzonego wielką siłą ducha, głęboką duszpasterską świadomością i niezwykle chłonnym umysłem. Nowy patriarcha musiał stawić czoła wstrząsom i ogromnym zmianom wywołanym rewolucją bolszewików i wojną domową. Uznał nowy rząd, określił się jako obrońca swobód religijnych.

Na podstawie materiałów SOP i „Episkepsis" opracowała ALŁA MARTEŃCZYK.

Rada Ministrów podjęła decyzję o zniesieniu Urzędu ds. Wyznań. Obecny stan stosunków państwo — Kościół, rozstrzygnięcie spraw spornych oraz ustawowe uregulowanie pozycji prawnej Kościoła katolickiego, innych Kościołów i związków wyznaniowych nie wymagają — zdaniem Rady — istnienia Urzedu ds. Wyznań. Jego zadania i kompetencję przejmuje minister — szef Urzędu Rady Ministrów

Białe plamy z minionych wyborów do Sejmu:

— Mieli być i Białorusini — uświad.mia mnie A. — Ale komitet obywatelski w Białymstoku zagroził, że się rozwiąże, jak Warszawa będzie nalegała, no i..." — Wiktor Woroszylski; Więź 9/89.

KRONIKA

Z oświadczenia Białoruskiego Komitetu Społecznego „Hramada" (Niwa — 40/89): „...**Nasz potencjał społeczny stwarza możliwości do samodzielnego rozwiązania wielu własnych problemów.** W tym celu konieczne jest powołanie własnego, białoruskiego ruchu społeczno-politycznego. Tylko będąc zwarci i zorganizowani zdołamy stać się gospodarzami własnej ziemi i godnym partnerem dla społeczeństwa polskiego. Rodacy! Czeka nas trudna, lecz otwierająca perspektywy praca. Niechaj każdy z nas kieruje się myślą, zawartą w słowach znanego bojownika o wolność Hermana Szymaniuka-Skamarocha: „Jesteś swój wśród swoich!"

Nasze postulaty polityczne wynikają z dążeń całego kraju do normalności i naszej obywatelskości w nim. A zatem żądamy:

1. Wolnych i proporcjonalnych wyborów do Sejmu i Senatu,

2. Szerokiej reformy samorządowej w kraju,

3. Wprowadzenia zasady, iż działalność narodowościowa podlega kontroli jedynie komisji sejmowej,

4. Wprowadzenia dwujęzyczności polsko białoruskiej w trybie administracyjnym na etnicznym obszarze białoruskim łącznie z jej oznakami publicznymi w postaci szyldów, nazw miejscowości etc.,

5. Otwarcia w Białymstoku przedstawicielstwa dyplomatycznego Republiki Białoruskiej Podpisali przedstawiciele inicjatywnej grupy „Hramada" — Eugeniusz Wapa, Antoni Mironowicz, Wiktor Stachwiuk, Sokrat Janowicz.

Wszędzie zmiany. W Białymstoku też. Oto propozycje zmiany nazw ulic: Dzierżyńskiego na Legionową, Marchlewskiego na Pałacową, Wesołowskiego na Suraską, Nowotki na Świętojańską, Juchnickiego na Sukienną, Lubinickiego na Garbarską, Świerczewskiego na 11 Listopada.

Nadzwyczajny Zjazd Towarzystwa Przyjaciół Grodna i Wilna zadecydował o zmianie siedziby Zarządu Krajowego z Białegostoku na Warszawę. Reporter „Kuriera Podlaskiego" tak ocenia tę decyzję: „W Białymstoku — skąd na pewno bliżej kresów, blisko do Grodna i Wilna — Zarząd Krajowy to było jedno z nielicznych ogólnopolskich przedstawicielstw, to była jakaś szansa dla miasta, to zupełnie inne, łatwiejsze warunki działalności ze względu na umowę o wymianie przygranicznej woj. białostockiego z Grodzieńszczyzną, a woj. suwalskiego z Litwą. Tego nie zauważono, bo nie chciano zauważyć. Twierdzono, że z Warszawy bliżej do Sejmu i Senatu, a więc do decyzji". I kończy rozpaczliwie: „A poza tym, jest mi już wszystko jedno".

Trzej uczniowie z trzeciej klasy szkoły podstawowej w Białymstoku skradli z Cmentarza Wojskowego w Białymstoku tuleję z ziemią z Katynia, Kalet i Sopoćkiń. Sprawcy nie wiedzieli — jak przyznali się — co kradną.

Stronnictwo Demokratyczne w Białymstoku wystąpiło z inicjatywą utworzenia „Banku Rezerw Pedagogicznych" Głównie brakuje nauczycieli zawodu, językoznawców (łacinników, anglistów).

„Miejski Dom Kultury w Białymstoku organizuje kurs tłumaczenia snów, który prowadzony będzie w godzinach popołudniowych (...). Zapisy przyjmuje Dział Artystyczny i Organizacji Imprez". A więc i w kulturze coś się zmienia.

Dowcip z „Gazety Współczesnej": „Mam cokół pod pomnik (mało używawany). Czekam na poważne propozycje". Jeśli dziś burzą wczorajsze pomniki, to jutro na pewno będą stawiać nowe. Tak więc cokół się przyda.

W krakowskiej galerii „Nowy Świat" prowadzonej przez Tadeusza Nyczka i Macieja Szybista **wystawiono najnowsze obrazy Jerzego Nowosielskiego. Artysta jest twórcą wielu prac o tematyce cerkiewnej.** Od kilku lat płótna Nowosielskiego są bardzo niewielkich rozmiarów — niektóre, jak kartka z zeszytu albo bloku rysunkowego. Na tych płótnach obraz jest często monumentalny.

„Arkady" wydały album poświęcony powstałym na ziemiach polskich ikonom. Album, na razie, został opracowany w języku angielskim i niemieckim. Kosztuje 21 tys. złotych. Zawiera 70 kolorowych zdjęć przedstawiających ikony pochodzące z południowo-wschodnich ziem Polski. Czas ich powstania zamyka się w granicach od XV do XIX wieku. Tematyka ikon: Trójca św., Chrystus Pantokrator, Deesis, Ukrzyżowanie, Matka Boska Hodigitria, św. Jerzy, św. Michał Archanioł. Autorką albumu jest Janina Kłosińska, wieloletni kustosz dzieł sztuki cerkiewnej Muzeum Narodowego w Krakowie.

Zarząd Główny Ukraińskiego Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego na plenarnym posiedzeniu **dokonał zmian we władzach.** Dotychczasowy przewodniczący — Eugeniusz Kochan, złożył rezygnację. Nowym przewodniczącym został **Myrosław Werbowy.** Jest on redaktorem naczelnym „Naszego Słowa" — tygodnika wydawanego w Polsce w języku ukraińskim.

W Gdańsku odbył się kongres założycielski Ukraińskiego Związku Młodzieży Niezależnej.

Polski PEN-Club z inicjatywy Jana Józefa Lipskiego, senatora OKP, na swym walnym zebraniu podjął uchwałę. Oto jej fragment: „Zgromadzenie Ogólne Polskiego PEN-Clubu uważa, iż wszystkim mniejszościom narodowym i etnicznym w Polsce, bez jakichkolwiek wyłączeń, przysługuje prawo zrzeszania się w celu pielęgnowania swej kultury i tożsamości narodowej..."

Z rozważań Jerzego Tomaszewskiego zatytułowanych „Panu premierowi do sztambucha" (Polityka 21 X 89 r.): „Mamy przecież w Polsce pisarzy i poetów białoruskich i ukraińskich (zapewne są też wśród innych mniejszości), niemal pozbawionych możliwości druku w ojczystym języku. Mamy malarzy, czasem nawet znanych poza Polską, z trudem jedynie ujawniających swe narodowe tradycje. Zdawać się nieraz może, jak gdyby zapomniano u nas, że twórczość może się rozwijać jedynie w ścisłym związku z ojczystymi tradycjami, zaś jej osiągnięcia wzbogacają nas wszystkich — obywateli Polski — niezależnie od narodowości.

Należy więc zapewnić szanse publikacji, ułatwiać rozwój rozmaitych form życia kulturalnego, a wreszcie stworzyć (lub odbudować — istniało przecież niegdyś muzeum białoruskie, zlikwidowane prawem kaduka przez administrację...) różnorodne placówki. Chroniąc zarazem zabytki kultur narodowych, które — pomimo protestów i apeli także polskich środowisk intelektualnych — stopniowo ulegają zagładzie. (...)

Na uwagę zasługuje myśl Aleksandra Barszczewskiego dotycząca ustanowienia jakiejś formy autonomii kulturalnej dla mniejszości narodowych. Nie jest to zresztą projekt oryginalny, gdyż autonomię taką, o rozmaitej treści i formie, znały w latach międzywojennych Estonia, Łotwa i Litwa. (...) Natomiast zaskakuje reakcja części polskiej prasy, zdecydowanie wroga wszelkiej autonomii kulturalnej. Niektórzy wręcz poplątali autonomię terytorialną z kulturalną i widzą w projekcie Barszczewskiego krok ku przyłączeniu ziemi białostockiej do ZSRR. Cóż, świadczy to jedynie, że swoboda dyskusji prasowych sprzyja nie tylko wymianie poglądów, ale także popisywaniu się ignorancją".

„Czy Kościoły sieją niepokój i podziały wśród ludzi?" — to tytuł roboczej sesji forum ekumenicznego w Kappel pod Zurychem. Było to już szóste spotkanie ekumeniczne teologów polskich i szwajcarskich. Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny reprezentowali w Szwajcarii biskup Jeremiasz i ks. Jerzy Tofiluk.

Sąd w Indianapolis (USA) nakazał zwrócić prawowitym właścicielom cztery bizantyjskie mozaiki powstałe w V wieku. Zostały one przed laty zakupione w Europie za 1,2 mln dolarów, a obecnie wystawione były na sprzedaż za 20 mln. Historycy sztuki dowiedli, że zostały one wyrąbane nielegalnie ze ścian cerkwi we wsi Litrangoni na Cyprze.

Rzecznik radzieckiego MSZ podał na konferencji prasowej w Wiedniu, że dojdzie do wizyty Jana Pawła II w ZSRR. Wspomniał przy tym, że istnieją możliwości rozwiązania problemu legalizacji Kościoła grekokatolickiego.

W części kolumnady św. Piotra w Watykanie została otwarta wystawa 100 ikon sprowadzonych w tym celu z muzeów radzieckich.

Synod Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego kanonizował patriarchę Tichona. Tichon był patriarchą Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego w czasie rewolucji i występował odważnie i energicznie w obronie Kościoła przeciw komunistom, jak też przeciw odszczepieńczemu „Żywemu Kościołowi" popieranemu przez władze państwowe. Został aresztowany w 1922 roku. Wypuszczony na wolność — po przeszło rocznym pobycie w więzieniu — nie mógł sprawować w wolny sposób władzy patriarszej. Zmarł w 1925 roku.

Rosyjskiej Cerkwi zostały zwrócone przez władze radzieckie relikwie św. Aleksandra Newskiego. Święty ten, wielki książę włodzimierski, zyskał sławę jako obrońca ziem ruskich przed Szwedami i zakonem niemieckim z Inflant oraz przydomek „Newski" od zwycięskiej bitwy ze Szwedami nad Newą w 1204 roku, spoczywał początkowo w Soborze Uspieńskim we Włodzimierzu nad Klaźmą. Piotr I polecił jego relikwie przenieść w roku 1724 do założonej przez siebie nad Newą stolicy rosyjskiego imperium, gdzie zostały złożone w soborze Trójcy św. na terenie założonego ku czci świętego klasztoru — Aleksandro-Newskiej Ławry. W 1922 roku po zamknięciu klasztoru, relikwie w opieczętowanej skrzyni przeniesiono do Muzeum Religii i Ateizmu, w jakie zamieniony został słynny Sobór Kazański przy Newskim Prospekcie w Leningradzie.

W przeddzień tradycyjnych „dziadów" białoruski Front Ludowy uczcił pamięć ofiar stalinowskiego terroru. Z cmentarza wschodniego w Mińsku wyruszyła żałobna procesja. W uroczystości uczestniczyli duchowni kilku wyznań. Procesja dotarła na obrzeża Mińska, do Kuropat, gdzie odprawiono panichidę.

NOWA CERKIEW W BIAŁEJ PODLASKIEJ

Nowa cerkiew w Białej Podlaskiej — Fot. Aleksy Czykwin

Przed kilku laty z inicjatywą wzniesienia nowej cerkwi w Białej Podlaskiej wystąpił jeden z bialskich parafian, Nikifor Kuźmicki. Podjął się on trudu całkowitego sfinansowania budowy.

W 1985 roku, prawosławny metropolita Warszawy i całej Polski, Bazyli dokonał poświęcenia kamienia węgielnego. Prace budowlane posuwały się w szybkim tempie. Budowę prowadził znany na Podlasiu Dymitr Hwesiuk.

Obchodzimy 50 rocznicę wybuchu II wojny światowej. Dla prawosławnych mieszkańców Białej Podlaskiej jest to także 50 rocznica zburzenia ich cerkwi pod wezwaniem Narodzenia Najświętszej Marii Panny.

21 września 1939 roku parafialnym uroczystościom w Białej przewodniczył metropolita Dionizy. Po powrocie do Warszawy otrzymał wiadomość, że świątynia, w której kilka godzin wcześniej był sprawowany Najświętszy Sakrament została zburzona i tym samym podzieliła losy dziesiątek prawosławnych cerkwi zniszczonych na Lubelszczyźnie w latach 1938—1939.

Jest niedziela, 24 września 1989 roku. Nadchodzi uprawniona chwila poświęcenia nowej cerkwi.

Na uroczystości oprócz ordynariusza diecezji lubelsko-chełmskiej, biskupa Abla, został zaproszony arcybiskup Sawa, ordynariusz diecezji białostocko-gdańskiej. Kilkunastoletnie sprawowanie funkcji przeora klasztoru w Jabłecznej mocno związało ks. arcybiskupa z Lubelszczyzną i problemami jej wiernych.

Jest godzina 10. Obaj hierarchowie, w asyście 14 duchownych i 3 diaków kierują się ulicami miasta ku nowej świątyni. U wrót cerkwi witają ich licznie zebrani wierni z proboszczem i cerkiewnym starostą na czele. Arcypasterze wchodzą do wnętrza świątyni. Za chwilę zacznie się jej poświęcenie.

Prestoł okrapiany jest świętą wodą, czytane są modlitwy... trzykrotnie wylewana jest ciepła woda, następnie wino zmieszane z olejkiem różanym... Ręce biskupów pomasują Prestoł i ściany św. mirem i okrapiają je św. wodą. Arcybiskup zapala pierwszą świecę.

Zza ołtarza wychodzi procesja po św. relikwie (moszczy) do drewnianej cerkiewki Narodzenia NMP. Chór śpiewa tropariony. Procesja wraca. Biskup Abel niesie na swej głowie przykryty diskos, na którym znajdują się relikwie św. arcydiakona Stefana. U wejścia do świątyni zostają one położne na specjalnie przygotowanym stoliku. Następuje dialog między celebransami i chórem, znajdującym się za zamkniętymi drzwiami cerkwi. Po jego zakończeniu wszyscy wchodzą do wnętrza.

Arcybiskup pomazuje moszczy św. mirem i wkłada je do krzyża pod Ołtarzem (Prestołem).

Zaczyna się pierwsza liturgia. Ze słowem do wiernych zwraca się arcybiskup Sawa. Nawiązuje do wydarzeń z lat trzydziestych, historii prawosławia na podlaskich ziemiach, jego roli i męczeńskich losach. Po zakończeniu liturgii odbywa się uroczysta procesja.

Słowa podziękowania skierowano do tych wszystkich, którzy włożyli wiele trudu przy wznoszeniu nowej świątyni. Najbardziej zasłużeni zostali nagrodzeni orderami św. Marii Magdaleny: ks. W. Pugacewicz (proboszcz bialskiej parafii), Nikifor Kuźmicki, Neoniła Pugacewicz, Dymitr Hwesiuk. Listy pochwalne otrzymał cerkiewny starosta oraz komitet budowlany.

Arcybiskup Sawa od siebie ofiarował nowej cerkwi ikonę świętych Równych Apostołom Cyryla i Metodego.

Na twarzach licznie zgromadzonych wiernych dało się ujrzeć łzę radości i wdzięczności Bogu za Jego wielką i niewyczerpaną miłość do Swoich sług.

Ks. HIEROMNICH PAISJUSZ (MARTYNIUK)

Pismo Unii Chrześcijańsko-Społecznej. Wydawca Instytut Prasy i Wydawnictw „Novum". Adres redakcji w Białymstoku: 15-420 Białystok, ul. Próchnika 9, (tel. 231-32). Adres redakcji 00-590 Warszawa, ul. I Armii Wojska Polskiego 3 (tel. 29-90-62). Adres administracji 30-344 Warszawa ul. Dobra 28 (tel. 27-76-01). Redaktor naczelny: Krzysztof Bielecki (tel. 29-50-12). Z-ca red. nacz. ds. „Tygodnika Podlaskiego", Eugeniusz Czykwin (Białystok tel. 240-76). Redaguje zespół w składzie: Jerzy Andrejuk (sekretarz redakcji), Andrzej Kempfi, Ałła Matreńczyk, Eugeniusz Mironowicz. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca a także zastrzega sobie prawo do skracania tekstów nie zamówionych.

Warunki prenumeraty:

1) dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy: — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" zamawiają prenumeratę w tych Oddziałach — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" i na terenach wiejskich, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

2) dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch" opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli, osoby fizyczne zamieszkałe w miastach w siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietów wpłat" na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch".

3) prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 2, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-20-045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji, zakładów pracy.

Termin przyjmowania prenumeraty na kraj i zagranicę: — do dnia 10 listopada — na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny — do końca lutego — na II kwartał, — do końca maja — na III kwartał i II półrocze — do końca sierpnia — na IV kwartał. Druk PZGraf., zam. PL ISNN 0209-1437 Nr ind.

PROROKINI?

Krasimira Stojanowa

W Bułgarii o Wandze mówią, że ta ociemniała kobieta widzi to, czego nie są w stanie zobaczyć nawet ludzie obdarzeni sokolim wzrokiem. I niemało jest takich, którzy w to wierzą. Początkowo władze traktowały jej działalność z dużą dozą nieufności. Później, wychodząc naprzeciw życzeniom i oczekiwaniom odwiedzających, zbudowano w mieście Pietrycze hotel dla przyjeżdżających do Wangi; opłata za złożenie jej wizyty zasila kasę rady miejskiej. Niedawno ukazała się w Bułgarii książka o Wandze prezentująca szereg przykładów jej jasnowidzenia. Zamieszczamy poniżej jej fragment.

Dom Wangi w mieście Pietrycze przyciąga codziennie setki ludzi. Przychodzą tutaj by usłyszeć z jej ust coś bardzo osobistego, rozwiązać rodzinne bądź zawodowe problemy, znaleźć sposób na chorobę. Czasami przybyłymi kieruje zwykła ciekawość — pragną na własne oczy ujrzeć Wangę i przekonać się o jej darze jasnowidzenia. Pietryczanie już tak bardzo przyzwyczaili się do oczekujących przed jej domem, że traktują to jako coś zupełnie naturalnego i, zapewne, niewielu zdaje sobie sprawę z tego, jaki wielki skarb w osobie Wangi otrzymało miasto w 194[illegible] roku. Przed jej domem można spotkać ludzi w różnym wieku, z wykształceniem i bez, o najrozmaitszych poglądach...

Wanga urodziła się 31 stycznia 1911 roku w Strumicach w Jugosławii, w rodzinie biednych rolników. Przyszła na świat na dwa miesiące przed przewidzianym terminem. Niemowlę było wątłe, miało przyrośnięte do głowy małżowiny uszne i złączone paluszki u rąk i nóg. Nikt nie wiedział, czy dziecko będzie żyć. Rodzina zawinęła je w wołowy żołądek i niemytą wełnę i położyła przy piecu w nadziei, że w takich warunkach dożyje ono dziewiątego miesiąca. Pewnej marcowej nocy niemowlę głośno rozpłakało się. Doświadczone babki powiedziały wówczas zaniepokojonej matce, że tak naprawdę dopiero teraz się urodziło.

...W 1923 roku rodzina przyjechała do Nowej Wsi, do brata ojca Konstadina, który był zamożnym człowiekiem.

Wanga jako najstarsza, już dwunastoletnia dziewczynka, musiała codziennie chodzić z osłem do koszary i przywozić do wsi mleko. Pewnego upalnego dnia wracała do domu z dwiema ciotecznymi siostrami. Wspólnie postanowiły, że podejdą do pobliskiego źródła.

Niespodziewanie nadciągnęła straszna burza. Niebo pociemniało, wzbił się ku niemu ogromny słup ziemi. Nadleciał silny wiatr. Z łatwością łamał drzewa. W jego porywach wirowały kawałeczki ziemi, gałązki i liście. Obie cioteczne siostry powalił na ziemię tuż przy źródle, a Wangę porwał i uniósł dwa kilometry dalej w pole. Z dużym trudem odnaleziono ją, zasypaną ziemią, kamieniami i gałęziami. Dziewczynka była przerażona. Bardzo kłuły ją zaprószone oczy. Nie mogła ich otworzyć. Pod wieczór napełniły się krwią, a później źrenice wraz z tęczówką pobielały. (...)

Nadciągnęła nowa burza... Coraz głośniej mówiło się o wojnie światowej. Z rynku znikały towary pierwszej potrzeby. Sąsiedzi często gromadzili się na podwórzu domu Wangi. Ich trwożliwe głosy do późna rozlegały się nad cichą ulicą. Wanga twierdziła, że powinni zebrać pieniądze i złożyć je w ofierze cerkwi p.w. świętych piętnastu męczenników. W ten sposób ocalą miasto od zniszczenia. Dodawała też, że śnią się jej przyszłe wydażenia, ale nikt jej nie wierzył. I tak w strachu upłynął rok 1940, a na początku 1941...

Miał jasne włosy, był wysoki i niebiańsko piękny. Ubrany w połyskującą w księżycowym świetle zbroję średniowiecznego rycerza. Koń z rozwianym białym ogonem rył kopytami ziemię. Jeździec zeskoczył z konia i wszedł do ciemnego pokoju. Promieniował taką światłością, że stało się jasno jak w dzień. Zwrócił się ku Wandze i odezwał się niskim głosem: „Na świecie niebawem wszystko się poplącze i wielu ludzi się zagubi. Będziesz stać na tym miejscu i przepowiadać o martwych i żywych. Nie bój się! Będę ci mówić co masz wieszczyć!"

Podekscytowana Wanga zbudziła siostrę: „Widziałaś, jak stąd wychodził jeździec?"

„Jaki jeździec — odpowiedziała dziewczynka — wiesz, która godzina? Na pewno przyśniło ci się".

„Nie wiem. Może i się przyśniło, ale to był dziwny sen. Posłuchaj..."

Obie dziewczynki nie mogły zasnąć do rana.

Wieść o jasnowidzącej szybko rozeszła się po mieście i na ich podwórze zaczęły przychodzić tłumy ludzi.

Oto pierwszy przypadek jej jasnowidzenia.

Żona sąsiada, Milana Pertenowa, rozpaczała, że od męża już dawno nie było żadnych wiadomości. Martwiła się o los swoich dzieci, sądząc, że oczekuje je sieroca dola. „Nie płacz i idź szybciej do domu, by przygotować kolację. Twój Milan wróci dzisiaj wieczorem w bieliźnie — powiedziała jej nagle Wanga. — Widzę go. W tej chwili ukrywa się w wąwozie, niedaleko od miasta".

Sąsiadka pomyślała, że Wanga tak mówi kierowana współczuciem. Po powrocie do domu przygotowała jednak kolację i czekała do północy, ale mąż nie przyszedł. Rozgniewała się na siebie, że dała się nabrać na Wangi bajki i położyła się spać. Wkrótce potem obudziło ją ciche stukanie w okno. Wystraszonym wzrokiem popatrzyła na ulicę i omal nie zemdlała. Na podwórzu stał Milan, rzeczywiście w bieliźnie. Uciekł z niewoli i długo się ukrywał nim odważył się przyjść do domu.

„8 kwietnia 1942 roku — opowiada jedna z kuzynek Wangi — przyszła do nas babcia Tina, nasza stara przyjaciółka i powiedziała, że dzisiaj odwiedzi nas bardzo ważny gość. Nie powiedziała kim on jest. Dodała tylko, że w 1918 roku wynajmował u niej mieszkanie. Wyszła i zaraz potem wróciła z lekko łysiejącym wąsatym mężczyzną w średnim wieku. Ów zapytał Wangę, czy może poświęcić mu trochę uwagi. Wtedy babcia Tina szepnęła mi, że jest to bułgarski car Borys III. Byłam tym bardzo zdziwiona, nie mieściło mi się bowiem w głowie, że do naszego skromnego domu może zawitać sam car.

A Wanga stanęła na swoim miejscu w rogu pokoju i zanim ktokolwiek o cokolwiek ją spytał powiedziała bardzo surowym głosem: „Rośnie twoje mocarstwo, rozpostarło się bardzo szeroko, ale bądź gotowy do tego, by znowu zmieścić się w skorupce od orzecha". Powtórzyła „Bądź gotowy". I dodała: „Zapamiętaj datę 28 sierpnia".

Car o nic więcej nie zapytał i wyszedł zatroskany. Zmarł 28 sierpnia 1943 roku".

Niewiarygodne umiejętności Wangi nawiązywania kontaktów ze zmarłymi wywarły duże wrażenie na naszym znanym krytyku literackim Zdrawko Pietrowie. W Sofijskich Wiadomościach z 24 czerwca 1975 roku zamieścił interesujący artykuł zatytułowany „Prorokująca Bułgarka". „Prawdę powiedziawszy — pisze — nie miałem najmniejszej ochoty uczestniczyć w jakichś tam seansach. Wanga musiała zauważyć moje nastawienie, bowiem później powiedziała memu przyjacielowi adwokatowi: „On nie chciał niczego ode mnie usłyszeć, ale i tak usłyszał". I roześmiała się swoim charakterystycznym śmiechem.

Przyjaciel, który zapoznał mnie z Wangą, miał samochód. Pewnego dnia po obiedzie zaproponował wycieczkę za miasto. Dojechaliśmy do wsi Samuiłowo, obok której zachowały się ściany twierdzy cesarza Samuela. Obecnie prowadzone są tam badania archeologiczne i prace restauratorskie. W samochodzie byłem nad wyraz milczący i zamieniłem ze swym przyjacielem zaledwie kilka słów. Na parę minut zatrzymaliśmy samochód i podeszliśmy do twierdzy. Wanga została w aucie razem ze swą siostrą. Rozmawiały między sobą. W pewnym momencie, kiedy byłem w odległości 7—8 metrów od samochodu odezwała się. Pierwsze zdanie poraziło mnie: „Tutaj jest twój ojciec Piotr". I jak Hamlet stałem przed duchem swego ojca. Cóż mogłem jej powiedzieć! Ojciec mój zmarł 15 lat temu. Wanga zaś zaczęła mówić o nim z takimi detalami, że oniemiałem".

...Wchodzi do pokoju dla odwiedzających i rozpoczyna swoje seanse. Przyjmuje najrozmaitsze osoby. Każdemu z odwiedzających poświęca inną część czasu. Wie bowiem dokładnie, kto i w jakim stopniu potrzebuje jej słów. Większość ludzi opuszcza jej pokój w przekonaniu, że nie na próżno czekali. Tym nielicznym, którzy nie są do tego specjalnie przekonani, radzimy, by przypomnieli sobie nawet zwyczajne słowa Wangi. Nie wypowiada ona ich przypadkowo.

Informacji wypowiedzianych w trakcie seansu Wanga później nie jest w stanie powtórzyć. Tak jakby radar, za pomocą którego otrzymuje sygnały o każdym człowieku, dawał jej określony obraz tylko w tym jednym momencie.

W czasie seansów Wangi pamięć źle służy człowiekowi, zapamiętuje on stosunkowo niewiele z tego co powiedziała. Odnosi się to nie tylko do odwiedzających: zetknięcie się z siłami nadprzyrodzonymi wprawia ludzi w zdumienie, wywołuje szok. Ale podobnie reagujemy my, jej bliscy, stale z nią obcujący i jakby już przyzwyczajeni do jej daru. Niby pamiętamy różnych ludzi i dokładne przepowiednie, ale potem okazuje się, że jesteśmy w stanie przypomnieć sobie jedynie jakieś strzępy, urywki i, co gorsza, każdy zapamiętuje wszystko zupełnie inaczej.

W związku z tym opowiem jeszcze dwie historie.

Kiedy w 1979 roku przyszedł do niej aktor W.T. i pisarz J.C. Wanga powiedziała do swej siostry: „Niech poczekają trochę na podwórzu, muszę otrzymaoć sygnał, kiedy mam ich przyjąć". Gdy W.T. przestąpił próg, od razu krzyknęła do niego: „Dlaczego nie spełniłeś życzenia swego dobrego przyjaciela Jurija Gagarina? Kiedy wybierał się w swój ostatni próbny lot, przyszedł do ciebie pożegnać się i powiedział: „Nie mam czasu, dlatego bardzo cię proszę, żebyś kupił sobie budzik ode mnie i stale trzymał go na swoim biurku. Na pamiątkę". Aktor był zdziwiony, powiedział, że wszystko tak właśnie odbyło się, ale w zamęcie po tragicznej śmierci J. Gagarina zapomniał o prośbie przyjaciela. A Wanga na to: „Powinniście wszyscy wiedzieć, że Gagarin nie umarł! Zabrano go!" Kto, dlaczego, dokąd — tego nie powiedziała.

A towarzyszącemu aktorowi pisarzowi J.C. powiedziała: „Powinieneś pisać i kontynuować prace nad filmem. Póki jeszcze jesteś dobry w tym temacie. Powinieneś także pojechać do Hiszpanii i odszukać tam jakiegoś Włodzimierza".

Wanga (mówi)) o sobie: „Bywam w najbardziej zapalnych punktach naszej planety, widzę i rozlew krwi, i kataklizmy przyrody, i biedę. Wieczorem, kiedy śpicie, przewracam karty ludzkiego żywota, przeżywam tragedie wszystkich ludzi".

Pisarz Ł.Ł., który już raz przychodził do Wangi (długo rozmawiała z nim w 1980 roku o kwiatach. Powiedziała mu, że zazdrości mu olbrzymiego ogrodu, wie że podobnie jak ona potrafi rozmawiać z kwiatami, że są one jego natchnieniem i pomagają mu pisać książki. Skarciła go za to, że podarował swój filodendron Związkowi Pisarzy. Dodała, że powinien nabyć sobie drugi, ponieważ roślina ta jest źródłem twórczych impulsów) tym razem postanowił całą sprawę zarejestrować na taśmie magnetofonowej, żeby potem, po dokładnym przetłumaczeniu, spokojnie wczytać się w tekst. Na tłumaczą i osoby towarzyszące nie liczył, ponieważ już poprzednio zauważył, że one bardzo mało pamiętają.

Po przyjściu do Wangi sam włączył magnetofon i w obawie o jakość nagrania kategorycznie zabronił, by ktokolwiek zbliżył się do nich.

Wanga tego dnia wydawała się szczególnie natchniona i mówiła dużo o wydarzeniach, które wywrą wpływ na losy kraju pisarza. Ł.Ł. wyszedł zadowolony, ale w hotelu okazało się, że na taśmie nie było ani jednego słowa wypowiedzianego przez Wangę.

W drugim przypadku dwaj odwiedzający pisarze Ł.N. i Ł.G. całą rozmowę nagrali na obydwu stronach taśmy magnetofonowej. Im również Wanga powiedziała wiele interesujących rzeczy, ale przy odtwarzaniu usłyszeli tylko skoczną melodię taneczną i ludowe piosenki, chociaż w trakcie nagrywania nie było włączone ani radio, ani inny magnetofon.

Oczywiście, istnieją taśmy z jej przepowiedniami, nakręcono także film o Wandze, interesujący i pouczający. Ona sama nie pochwala ani nagrań, ani filmu. Uważa, że utrwalone zostają rzeczy najmniej ważne, zaś umyka to, co stanowi istotę jej daru.

Tłumaczyła i opracowała: ALŁA MATREŃCZYK

CHRYSTUS ZWYCIĘŻYŁ

Pod takim tytułem ukazała się książka wydana w Wydawnictwie Księży Werbistów „Verbinum", a przygotowana przez Instytut Ekumeniczny Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Jest to praca zbiorowa pod redakcją **Jana Sergiusza Gajka** i **Wacława Hryniewicza**, będąca owocem międzynarodowego sympozjum z okazji 1000-lecia Chrztu Rusi, którego organizatorem był Instytut Ekumeniczny KUL. Jak pisze w przedmowie biskup **Alfons Nossol**: „Chrystianizacja Rusi zainicjowała bogaty i owocny proces kształtowania się nowej kultury duchowej wschodnich Słowian — Ukraińców, Białorusinów, Rosjan — będących naszymi sąsiadami i pobratymcami. Dziś po dziesięciu wiekach potrzebna jest obiektywna i pogłębiona refleksja nad cennym dziedzictwem duchowym, którego korzenie sięgają chrztu św. Włodzimierza".

Z zestawienia prac zawartych w książce wydaje się, że sesja w dużym stopniu przyczyniła się właśnie do pogłębienia wiedzy o dziedzictwie kulturowym aktu sprzed 1000 lat, a także lepszego zrozumienia ludzi wyznających wprawdzie tego samego Boga, lecz poróżnionych z powodów doktrynalnych lub organizacyjnych. Wśród autorów publikowanych artykułów znajdują się bowiem katolicy, prawosławni i grekokatolicy, uczeni i teolodzy z Polski, Związku Radzieckiego i Stanów Zjednoczonych.

Tytuł całości materiału zaczerpnięty z tekstu metropolity kijowskiego Ilariona z połowy XI wieku jest swojego rodzaju kwintesencją całego zbioru materiałów pisanych przez autorów o odmiennych tradycjach i odmiennym sposobie widzenia chrześcijaństwa. Zestawienie obok siebie tekstów takich znawców tematu, jak ks. **Johna Meyendorffa**, **Ryszarda Łużnego**, ks. **Bolesława Kumora**, biskupa **Anatolija** (Kuźniecowa) i wielu innych osób cieszących się znacznym dorobkiem naukowym, jest nie tylko praktycznym wypełnieniem idei ekumenizmu, lecz daje, ze względu na różnorodność opcji, najbardziej pełny i obiektywny obraz minionej rzeczywistości.

Z treści zamieszczonych referatów widać, że redaktorzy pracy starali się wyeksponować dwa główne problemy — okoliczności chrystianizacji Rusi oraz konsekwencje wynikające z tego faktu. Całość publikowanych materiałów powinna satysfakcjonować wszystkich wymagających rzetelnej wiedzy na temat tych zagadnień.

EUGENIUSZ MIRONOWICZ

Chrystus zwyciężył. Wokół chrztu Rusi Kijowskiej, Warszawa 1989, wyd. Verbinum, nakład 5000 egz., s. 239.

DRODZY CZYTELNICY!

Blisko 5 lat temu rozpoczęliśmy wydawanie „Tygodnika Podlaskiego", jedynego w Polsce pisma poświęconego prawosławiu. Przez ten okres staraliśmy się, by to co nam bliskie —nasza wiara, tradycja, kultura były prezentowane na jego łamach. Odpowiadając na zapotrzebowanie prawosławnych środowisk, przygotowywaliśmy się do zmiany formy pisma m.in. drukowania wkładki w języku białoruskim i ukraińskim.

Niestety, wiele tytułów w Polsce znalazło się w dramatycznej sytuacji. Niektóre z nich zniknęły już z wydawniczego rynku. Byt wielu dalszych jest zagrożony. W podobnej sytuacji znalazł się „Tygodnik Podlaski".

Ostatnio każdy kolejny numer wydajemy z „bólem", głównie ze względu na coraz bardziej nękające nas problemy finansowe i brak papieru. Dlatego „Tygodnik" dociera do Czytelników w ostatnich miesiącach z opóźnieniem i w „odchudzonej" postaci.

Jeśli chcemy by to pismo utrzymało się na rynku — musimy mu pomóc. Po pierwsze zaakceptować jego wzrastającą cenę i tak przecież tylko w części pokrywającą koszty druku, papieru, kolportażu. Po drugie, zwracamy się do wszystkich naszych przyjaciół i sympatyków z gorącą prośbą o pomoc w przetrwaniu tego trudnego okresu.

Między innymi po to by ratować pismo, zamierzamy powołać specjalną fundację. Na koncie będziemy gromadzić środki przekazywane przez ludzi dobrej woli.

Prosimy naszych przyjaciół o nadsyłanie na adres redakcji w Białymstoku (ul. Próchnika 2) wszelkich uwag, pomysłów i propozycji oraz darów finansowych bądź rzeczowych mogących nam pomóc w dalszym wydawaniu pisma.

REDAKCJA